

sami dla siebie o sobie zawsze godnie dawali świadectwo.

W rozpacz i w jałową żalobę popadać niemamy powodu. Mamy bowiem się wydywać się ciągle z pod Ossy i Pelionu zniszczeń i cierpień i ciągle się odradzać. Ta pewność jest nam potrzebna; zdobyliśmy ją; ale wiemy, że byłoby to samobójstwem, gdybyśmy jej nadużyli, gdybyśmy dla tego, że tyłokrotnie bawili nieprzyprawili narodu o śmierć, lekceważyć mieli hazardy i narażać losy narodu na zastój lub cofnięcie, pogorszać położenie pokoleń całych. Wiemy, że próbować siły nasze, hazardować cały dorobek, brawować śmierć, bez pewności skutku—to byłoby zbrodnia: bo dla nas jest już przeszłość mistrzynią. Brac odpowiedzialność za całą przyszłość, stawiać ją na jednej karte—do tego niemamy dzisiaj prawa.

Nauczyliśmy się, że jak nieszczęścia nie zabili nas, tak znowu częściowe dobrodziejstwa—niezbawiają. Ale nie wynika z tego, żebyśmy je lekceważyli; żebyśmy się o nie starali; inny ztąd wysnułby wniosek. W staraniach naszych o ulgi i ustępstwa; o ile ich nieprzeceniamy, o tyle dla nas uzyskania ich, nie palimy mostów: za sobą, nie stawiamy kłosa na ostrzu miecza. Przekonał się, że przedzie krople zabiegów naszych wywołają kamienie, niżby groźba naszego miecza mogła być skuteczną. Nauczyliśmy się cierpliwości i wytrwałości; polityka i taktyka nasza niepędzi już gwałtownie naprzód, nieogladając się za siebie; ale przeciwnie, więcej dba o to, żeby się na uzyskanym już terenie usadowić, rozwielić, rozbudować, żeby okazać, iż chociaż rośnięmy w sile, nikomu w jego prawach nieprzeszkadzamy, nikomu niezagrzamy; — ale będąc czemś, możemy się przysądzić, możemy być pożądanym czynnikiem.

Lecz powie kto może, to złudzenie, że niewyszycy polacy tego się nauczyli, że są tacy, którzy się nie nauczyli... Zapewne; są i muszą być, lecz to rzeczy niezmienną. Na o jednostkach tu mowa, ale o narodzie, o jego większości, o tem mowa, że naród jako taki w postępowaniu i rozwoju swoim okazuje, że nauki te i doświadczenia przyjęły się, że się nimi kieruje. Postęпки jednostek na nich już tylko cień rzucający, nie na naród. Jest to wielki postęp i wielka korzyść, i bardzo wielka odmiana na lepsze. Ze te

nauki i doświadczenia nie poszły w las, że nie są one teorią tylko, ale wydołyte zastosowanie — ku ogólnemu dobru; — na to można przytoczyć setne przykłady. Ktokolwiek świadomy jest porozbirowej przeszłości i teraźniejszości rozważa, sam sobie tych dowodów dostarczyć.

Regestrn aktywności naszych wszystkich, chociaż one są prawe, przecież jawnie prowadzić nie możemy. Nie jedną pociechę jawnie wyznaczyć, to znaczy już narażać ją na szwank, a ludzi na biedę; takie jest nasze położenie. Nie jedno wszelako podnieść dla własnej otuchy wolno i należy.

Prace Akademii Umiejętności, Towarzystwa przyjaciół nauk, i ogółu uczonych polskich, prace wytrwale, odkupujące dawne skarby, a wyrębiające nie raz nowe gościńce; prace naukowo-technicznych wynalazców i wykonawców, przemysłowców i podróżników; niewyczerpane, coraz szersze i świeższe prace literatów i dziennikarzy, mnożą moralne i umysłowe zasoby narodu, utrzymują go na wyżynie wieku, utrzymują czucie z innymi narodami. Niema też nikogo, kto by z przekonaniem głosił, że ten naród umarł, lub wyjął; przeciwnie, przekonywa się świat z każdym dniem dowodniej, choć rzadko uznaje, że naród ten jest żywym i zdrowym niespożytym ogniem w łańcuchu ludzkości.

Sztuce polskiej należy się tutaj osobne wspomnienie. Nie frazes to, że pełni ona, w całości swojej, kapłańską służbę, bo gdyby tak nie było, nie byłaby w stanie być tem, czem jest. Dzisiaj, pod względem głębokości i godności, żadnego narodu sztuka polskiej nie dorównywa. Ona nie tylko naród uzaenia, i podnosi i świadczy mu wobec obcych, ale nadto ona zwycięża w imię narodu; ona tradycje sławy jego utrzymuje, tak przez wykonanie, jak i przez treść swoich arcydzieł.

Na stanowiskach kierujących, w łonie rządów, na czele parlamentu zasiadają polacy. Wyniosły ich tam własne zdolności, lecz nie oné jedne tylko, ale zarazem ten do osób ich przywiązany fakt, że są członkami i reprezentantami narodu żywego.

Doszliliśmy do tego, że naród ma swoje jawne, uznane reprezentacje, ma sejmy, rady miejskie i powiatowe, ma kolępskie w Wiedniu i w Berlinie, ma organa swoje poważne i

upoważnione, zarówno odpowiedzialne jak i otwarte na posłuchem.

Sprawa ocalenia, utrzymania, podniesienia i oświaty ludu wiejskiego, stała się dla nas szczytną, sprawą bytu i przyszłości. O ile nas tylko stać, a z każdym rokiem stać nas więcej, posuwa się ta sprawa i górną: przez szkoły, przez ustawy, przez kółka włościańskie, przez Macierz, przez towarzystwa oświaty, przez wydawnictwa, przez zbiorowe i osobiste zabiegi i ofiary. Włęd przeszła w krew i kości narodu spłódniona komisja edukacyjnej, ustawy majowej, marzeń Mickiewicza, psalmu Krasińskiego i testamentu Słowackiego.

Jest to niemała korzyścią, że już prawie zupełnie skończyło się z emigracją. Ci co pozostali dla wieku lub powszedniego chleba, żyją już tylko życiem kraju; stosunek taki prawidłowy został przywrócony. Potomkowie emigrantów wychowali się na polaków i pragną tylko wracać. Wielu powróciło, pracują w kraju, a zwykle trudniej i ciężiej niż między obcymi: ale oni chcą dla kraju pracować.

Po całym zaś świecie we wszelkich galeziach pracy, począwszy od dyplomacyi do warsztatu, zajmują polacy piękne stanowiska, których kraj dać im jeszcze nie może.

W zakresach materialnego bytu, rolnictwa, przemysłu, handlu, nie możemy jeszcze dostatecznie wykazać się rezultatami. Ale rzesza praca i w tym kierunku jest—zbiorowa i pojedyncza—i jest też ogólne nawoływanie. W tych zakresach wielką jeszcze przed nami drogą — dużą rolę ojczyznej niestety tracimy; ale przecież jest niepłonna otucha, że będzie coraz lepiej.

Gromadzenie zasobów, skarbnice, wielkie roboty. Mnożą się muzea, zbiory, biblioteki, zabezpiecza się byt teatrów, stawiają się pomniki. Siły zbiorowe i ofiary osobiste składają się na wyposażenie narodowych spichrzów....

Więc stoimy na posterunku walcząc o każdą piędź ziemi, o każdy grósz, o każde stanowisko, o język, o wiarę, o wszelkie zasoby.

Ze wiele jeszcze jest do zrobienia, że wiele jest zaniedbanem, to już nie dziw chyba. Ciężko nam, trudno, powstają coraz nowe przeszkody. Wciąż...

rozić się pogarnęła, szyję mu ramionami obrzuciła i tak go do pierśi przycisnęła, że zdawało się, jakby chciała albo w niego wrość, albo jego w siebie wchłonąć i stać się z nim istotą jedną — jednostką nierozdzieloną — całością skonieczoną. Szczęście, zadowolone zupełnie malowało się w oczach jej i na jej obliczu. Nie pragnęła więcej niczego. W objęciu małżonka młodego, którego od dni trzech niby żoną już była, ale go jeszcze na posiadanie wyłączone nie miała, było jej tak dobrze, tak dobrze, że odepnąć się od niego nie mogła. Tała się doń i powtarzała:

— Tyś mój... Archipie... tyś mój... luby a mity...

Oddawali się oboje duszą całą upojeniu, pochwyceciu, które ich opanowało, wybrałszy sobie za teatr izdebkę, poetycznego w sobie nie mającą nic, z wyjątkiem chyba schludności, będącej jedną z podrzędniejszych poezyi znamion. Schludnie w niej było. Światła przepuszczano niewiele okienko jedne malutkie; powietrza ilość niewielką obejmowały ściany, tak jedna do drugiej zbliżone, że, potraciwszy miejsce zajęte przez łóżko, przez piec, przez ławę i przez półki na naczynia, nie pozostawało miejsca swobodnego więcej jak kroków pięć, sześć wzdłuż wyszer i tyleż na wysokość, od glinianej podłogi do chróścianego, dwiema na krzyż belkami podtrzymwanego pałupa. Tyłko, że ściany te przedstawiały się białe, białutko; tylko, że w okienku szybki wy-

ODCINEK • KRAJU •

SPRAWIEDLIWE WYMIARY

Nielanka

T. T. Jeża.

Zawiazała się miłość regularna i gorąca pomiędzy nim a nią. Ona była jakby umyślnie na to stworzona, żeby przykładem stwierdzać wymysły poetów opiewających: „Oczy jasne, czarne, duże”, „Oczy czarne, broci czarowi, kosi z dołgiem wlosom”, — „nie lica, ale róże”, wzrost polotny, topele przypominający, coś w postaci całej czarodziejki i czarującego — ciśnie, istna czarownica!; on — i jemu, pod względem powierzchowności nie do zarzucenia nie było; i na jego postaci jaśniała okrasa poetyczna; małolet skończył, nadający się zwycięm do dum o wach, które niegdyś znajdowały się w ustach ludu, a dziś, na papier się przeniosły, służa ludziom uczonym, jako nawpół zatarte napisy runiczne, odczytywane przez jednych tak, przez drugich inaczej; — chociaż choć kudy kozak...”

Pokochali się.

A że jedno nie posiadało nic, i drugie także nic; że oboje byli biedni; że ona przekładała jego nad wszystkich, mianowicie zaś nad parobka bogatego, co się do niej przyrzucił, muzyki za nią opłacał, bułki jej z jarmarków nosił; że on wolął ją,

aniżeli dziewczęta wszystkie, co za nim o-czami strzelały i co, gdy się do której zbliżył i zalotnie nastawił, drażnęły, jakby je nagle zimnica chwytła, dostawały: więc — pobrali się.

Pobrali się, na komornem osiedli i tak się czuli szczęśliwi, jakby świat i wszystko, co się na takowym znajduje, do nich dwojga należało.

Należało do nich dużo, dużo: przede-wszystkiem, powietrze, którem oddychali; dalej rozrzucające się sklepieniem szerokiemi nad głowami ich niebo, które w pogodę, we dnie jaśniało dla nich lazurem czystym, w nocy iskrzyło się do nich gwiazdami i gwiazdkami, w niepogodę, raz zaszywało się otowaniami chmurami, znów okrywało się zwiłającymi się w dziwne kształty obłokami, niekiedy buczalo, grzmiało i pioruny cisnęło; należało do nich jeszcze won kwiatów polnych, śpiewy ptaków i te wszystkie odgłosy, które natura wydaje i z których układają się hymny, dusze ludzka do głębi przejmujące; przez więc płynął potok, za wsią bity źródła — więc woda, w potoku i źródłach do nich także należała. Wier też czuli się zupełnie, zupełnie szczęśliwi.

Uczucie to wyraziło się najdosadniej w chwili, kiedy, po zamknięciu wrzawy nudnej, znaleźli się nakoniec sami, we dwoje.

— Ah!... odetchnął on z głębi piersi — ha!...

Na to „ah! i na to „ha! — ona do nie-

lepszą przyszłość byłaby już bliska. Wiele, im więcej dopatrzymy się zaniedbania, tem większy należy dokładać usiłowań, żeby naprawić i odbudowywać. To jedyny sprawiedliwy, zdrowy i uzasadniony wniosek, który z umiennych stron życia narodu wyciągać się godzi. Bo wiemy, że i największa złość nie może już nas; strawimy ją, — a demoralizacyi, odstępstwa niema. I choćby wszystko nam krzywo szło, to jednak cnoty domowe, świętość rodziny, nauka, sztuka i język są bastyonami, których nam nikt wydrzeć i zburzyć niezdolna, dopóki ich sami nie nadwaliśmy.

Przyszłość zatem — od nas zależy.

Korespondencye «Kraju».

Kraków, 26 grudnia.

Zakaz kółek nauczycielskich. Decentralizacja drog żel. Wiece krakowskie. Antagonizm wewnętrzny. Przegląd powstachy. Zjazd historyczno-literacki. Nowiny.

Mamy jedną słabość chroniczną, z której się wyleczyć nie możemy, a którąby nazywać można dyplomatomanią, pochodzącą ze zbytelnego wyteżenia wzroku w kierunku wirujących po widnokręgu politycznym planet pierwszorzędnej wielkości. Dawniej przy tej słabości wchodziła zawsze w rachubę nasza interweniencya zagraniczna przy wypadkach wielkiej doniosłości; dziś o tyle inaczej, że w codziennem życiu rądz widzieć jesteśmy ciągle i jedynie wpływ dyplomacyi i polityki zagranicznej. Podróż ci cesarzewicza, niemieckiego do Rzymu i wizycie jego w papieża nadano znaczenie faktu dziejowego: powstała pogłoska o utworzeniu ligi zachowawczej państw monarchicznych przeciw republikom, stronnictwom rewolucyjnym, a dalej jeszcze przeciw postępowi i konstytucjonalizmowi. Gdy jednocześnie dano z Wiednia do zrozumienia galicyjskim dziennikom polskim, aby zanicheły niepokojące pogłoski o ruchach wojsk rosyjskich nad granicą, bo pogłoski takie mogą nadwreżyć przyjaźń sąsiedzkie stosunki między obu dworami; gdy w Krakowie w ciągu ubiegłego tygodnia zastrzeżono baczność nieco już uspiąną nad wrzaskową agitacyą socyalistyczną i przaresztowano kilka osób, zapanaował niepokój w różnych sferach obu naszych obozów politycznych: konserwatywnego i postępowego. Istnieje oddawna w kraju Towarzystwo pedagogiczne, rościągające działalność swoją na całą prowincję i cie-

szące się powołaniem a zasłużonym uznaniem za dokonanie wielu prac pożytecznych na polu szkolnictwa. Ze zaś składa się ono przeważnie z nauczycieli szkół ludowych i tych interesa przeważystkiem uwzględnia, przeto profesorowie szkół średnich postanowili w bieżącym roku założyć odrębne koło swoje; któreby się zajęło ich sprawami i sprawami szkół średnich, bez czynienia jakiegokolwiek szkodliwego spółzawodnictwa Towarzystwu pedagogicznemu i bez zrywania z nim solidarności. W ten sposób powstało najpierw koło lwowskie, następnie przemyskie, a w przeszłym tygodniu krakowskie, w skład którego weszli profesorowie nietylko gimnazjów i szkół realnych, ale i wyższych zakładów naukowych, jak: szkoły sztuk pięknych, instytutu technicznego i wreszcie uniwersytetu. Koło to postanowiło przystąpić jako członek do Towarzystwa pedagogicznego, ale zarazem wyrażało dążność do autonomicznego w temże towarzystwie zarządu funduszami profesorów szkół wyższych i założenia dla siebie odrębnego a niezawisłego od wychodzącego dotychczas czasopisma «Szkoly», poświęconego sprawom szkół ludowych.

Zaledwo minął tydzień od uorganizowania się koła krakowskiego, nadchodzi wiadomość z Wiednia via Lwów, że ministerstwo wyznań i oświaty w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych zleciło namiestnictwu wydać zakaz tworzenia podobnych kółek, w obawie, aby przez to nauczyciele nie weszli w kolizyję z władzami. Wiadomość ta była aż nadto wystarczającą, aby istniejące już zaniepokojenie wzrosło do najwyższego stopnia i pozabawiło nas zimnej rozwagi, potrzebnej zarówno do codziennej pracy, jak do zapanowania nad sytuacją. Na całej linii obu obozów rozległ się okrzyk trwogi: nastaje reakcya, czujność więc, gotujmy się do śmiałej i energicznej akcji — zawołano ze strony postępowej; ostrożność, siedźmy cicho, a gotowość do ustępstw posunmy do najdalszych granic — odpowiedzieli konserwatywni.

Zaczęła się tedy akcya i reakcya, ale nie na zewnątrz, jeno między naszymi dwoma obozami. Posłowie polscy w Wiedniu, czyli t. z. koło polskie, otrzymało przed kilkunastu dniami od pana ministra handlu zapewnienie, że rząd nie cofa swoich przyrzeczeń wiosennych w sprawie decentralizacyi galicyjskich kolei państwowych. A przyrzeczenia te głównie opierały się na tem, że stosownie do życzeń polaków, dla całego kompletu kolei galicyjskich, będących własnością państwa (nie prywatnych), ustanow-

wiona zostanie oddzielną najwyższą dyrekcyą z siedzibą w Galicyi i z uwzględnieniem języka polskiego jako urzędowego. Tymczasem w tych dniach nadchodzi wiadomość z Wiednia, że ministerstwo handlu, zwinawszy administracyę ruchu kolei Albrechta i morawskiej granicznej, oddało należny nad niemi kierunek wraz z kolejami leluchowską i dniesztarską tymczasowemu komitetowi ministerialnemu, który, oczywiście, funkcjonować musi w Wiedniu. Czy pod wrażeniem pogłoski o tej wiadomości, czy głos «Gazety Lwowskiej» urzędowej, osłabiającego doniosłość poprzednich zapewnień ministra, stronnictwo postępowe w Krakowie zwołało na 23 grudnia wiec ludowy, na którym przedłożyło do przyjęcia, następującą petycję do koła polskiego w Wiedniu:

«Wysokie koło raczy: 1) z całym naciskiem domagać się od rządu utworzenia głównej dyrekcyi galicyjskich kolei skarbowych z siedzibą w kraju, tudzież zaprowadzenia w zarządzie tych kolei języka polskiego jako urzędowego — a wykonanie tego życzenia kraju przedstawić rządowi jako warunek dalszego poparcia ze strony koła, 2) stanowczo domagać się od rządu wywarcia wpływu na prywatne koleje galicyjskie, abyby siedziby swych głównych zarządów przeniosły do kraju i przyjęły język polski jako urzędowy, 3) w sprawie kolei północnej cesarza Ferdynanda działać z całą stanowczością przeciw przydzieleniu jej przywileju, a za przyjęciem kolei na skarb państwa».

Zgromadzenie ludowe uchwaliło i przyjęło tę petycję, z wyjątkiem końcowego podkreślonego ustępu w punkcie 1-szym, przeciw któremu założył protest komisarz policyi, jako sprzeciwiającemu się konstytucyi, grożąc w przeciwnym razie rozwiązaniem zgromadzenia. Z tego powodu «Czas», przeciwny ponowieniu petycyi, wnoszonej już tylkokrotnie przez różne rady miejskie i powiatowe, rabi dość sarkastyczną uwagę, ubolewając nad stronnictwem «Reformy», że je aż komisarz policyi pouczać musiał konstytucyi.

Zwołujący więc ludowy powinni byli w rzeczy samej wiedzieć, że instrukcyą posłów obowiązywać nie wolno, że podług konstytucyi austriackiej mandat *imperative* nie ma żadnego znaczenia, że warunek udzielenia zaufania rządowi można było zaznaczyć w toku obrad nad petycyą, nie zaś w samej petycyi, która powinna mieć charakter prośby lub żądania, nie zaś, jak się wyraził komisarz rządowy — groźby. Niemniej przeto wystąpienie gwałtowne «Czasu» przeciw petycyi nie pomoże prawie, poruszanej przez nią, na czem przecież i jemu zależeć

myte i wytarte jasniali niby kryształowe; tylko, że wszystko, co się w tej szuflce znajdowało izdebec, odznaczało się czystością nieposzlakowaną i świeżością, harmonijną z tem dwójgiem ludzi młodych, pięknych i kochających się. Mieszkanko ich miało minie gniazda ptaśnego, uwiętego śród gałęzi i owianego oddechem wiosny, której obrazem, niejako wcieleniem, byli Archip i Natakko.

Ale na tem koniec, albowiem, co do wiosny nawet, czekać jeszcze na nią trzeba było. Wesela dwojga zakochanych — zredukowane, powiemy nawiasem, do rozniągów jak najskromniejszych — odbyły się w zapusty, to znaczy, pod koniec zimy, w miesiącu lutym. Kiedy śniegi traciły już jednokrotną swoją pierwotną, ale nie puszczały jeszcze, kiedy na rzekach i stawach lody trzymały, a mróz dawał się czuć aż w codziennie i zawzięte śnieżne złazwały się niekiedy.

W izdebce zaciśnię i ciepło było, i słodko i mro, szczególnie jednak zaciśnię, to jest, tak jakos, jakby się odosobniła ona od świata i ludzi, unieknęła w dal jakas uroczą i oddała całkowicie na usługi ich dwojga.

— Tyś mój, Archipie... śpiwnym posępem potwórzyła, poraz sama nie wiedziała, który, Natakko.

— Och!... westchnął nowozieniec.

— Wychychez?... w chwili tej?... zapytała z akcentem wymówki.

— Bo... zaczął, z wahaniem się niesmiałem.

— Bo co?...?

— Chciałbym...

— Chciałbyś jeszcze czego?... przerywała zartobliwie a zalotnie. Ach, ty!...

I spójrzała na męża z tym w oczach wyrazem, który nawskróś przejmując.

— Chciałbym, Natakko, ażeby chwila ta nie przeminęła nigdy...

— Czyż to rzecz możliwa?...?

— Ba... i głową pokiwiała. Możliwa.

— No?... i jakże to?...?

— A oto tak: w roskoszy zasnąć i zasnąć na wieki...

— Umrzeć!... głosem trwogi naglej podchwyciła młoda kobieta.

— Hm... bąknął Archip, powieki zmrużył i głowę zwił.

Motodyca ręce na piersiach skrzyżowała i z dziwnym w oczach wyrazem, w milczeniu przez chwilę na małżonka patrzyła. Odezwała się wreszcie perswazyjnym tonem:

— Szczęście nasze narodziło się zaledwie, a ty... ty byś chciał, ażeby już... szczezało!...

— O nie... nie tego bym chciał... ale — ach!... ręką machnęła — co tam gadanie pomoże!... Gadanie nie zagęga, ani odwróci doli, jaka padnie...

Wyrazy to, nabrzmiałe tonem rezygnacyi, smutek na duszę Natakki nawiały. Dla ułagodzenia smutku, zakrzętała się po izdebce, w piecu ogień poprawiła, garnuszki po-

przestawiała, tu na coś dmuchnęła, ówdzie coś starta i zajrzała do komórki, gdzie się znajdowało maki trochę, kartofle trochę, bułaków z lodgami kilkanaście i na półce soli grudek parę — cały młodego małżeństwa dobytek — cały wobec zbliżającego się szybkim krokiem przednówku zapas, starczyć mogący ludziom umiarkowanym obdarszonemu apetytem na tydzień najwięcej. I po zatem nie było nic — nie, co się zowie. Na podwórku stały chlewy i szopy, pod którymi schronienie znajdowały krowa, para wołów, owiec kilka, chlewni sztuk trzy i pies kucy, wzdłuż płotów i przed progiem przechadzały się kury, pod dowództwem koguta, ogłaszającego pory dnia i zmiany pogody, na toku wznosiło się stógów parę, ale wszystko to stanowiło własność właściciela chaty, u którego Archip w komornym siedział. Sam on nie posiadał nic, z wyjątkiem pary ramion zdrowych swoich i pary ramion zdrowych żony. Na dwóch tych parach ramion ograniczał się majątek ich cały, włączając w to wszelkie możliwe na przyszłość nadzieje, opierające się całkowicie i wyłącznie na pracy, przedstawiającej się pod postacią kapitału, rozwiązać mającego zadanie podwójne: wyżywić i oszczędność sprowadzić.

Wyżyć i oszczędność sprowadzić.

Tłumaczymy to językiem ekonomii politycznej. Któż to nie znali ani Archip, ani Natakko. Zgadza się by się znanosć ta u nich wiać mogła. Rzecz stoł była im

masz. Zwolennicy petycyi popierają jej konieczność, tym argumentem, że sami posłowie domagają się na tej drodze poparcia z kraju dla swojej działalności w Wiedniu. Przeciwnicy natomiast utrzymują, że petycja na teraz jest zbyt czarna, a agitacja ludowa za decentralizacją kolejową będzie nawet szkodliwa, bo wywoła u centralistów kontragitację. W Krakowie obiega pogłoska, że rząd przychylił decentralizacji, jest przeciwny petycji i temu, aby w tej chwili na niego nacisk robiono, w skutek czego aż z Wiednia depeszą miano nakazać komisarzowi wystąpić przeciw takiemu naciskowi, jeśli byłby był zaznaczony w petycji. Jeśli tak jest istotnie, to stronnictwo „Czasu” mogło albo ignorować i pominąć milczeniem agitację wiecową, albo wziąć udział w wiecu i przeprowadzić tam zmiany po myśli swojej. Teraz jednak stać się łatwiej może to, czego się „Czas” właśnie obawiał, t. j. wmożenie agitacji centralistycznej pozakrajowej przeciw przeniesieniu zarządów kolejowych do Galicji, bo nieprzyjaciele tego przeniesienia zostaną osmieleni brakiem jednomyślności w kraju i protestem „strumienstwa postępowego”.

Zachowanie się w powyższych sprawach obu obozów w Krakowie i wogóle w Galicji robi takie wrażenie, jakby one zostawały pod wpływem owych zaznaczonych na początku listu widziadeł i mar politycznych. Znacznym motywu uległoby zmianom to zachowanie się, gdyby np. pamiętano, że napomnienie dane dziennikom co do ruchu wojsk rosyjskich, nastąpiło dopiero po posiedzeniach delegacji wspólnych, kiedy hr. Kalnoky załatwił się z budżetem ministerstwa wojny i spraw zagranicznych; że nowe aresztowania były zwykłym polowaniem na niedoroslých młodzieńców, stare panny i próżniaczy chładniki rzemieślniczych — trzy kategorie składające się razem z kilku lub kilkunastu indywiduów, tworzących ów straszny zastęp socyalistów; że wystąpienie przeciw kółkom nauczycielskim było zwykłym wyskokiem złego humoru władzy szkolnej, przeciw któremu zasadnicze ustawy austriackie wskazują jasną drogę do trybunału państwowego o pogwałcenie wolności stowarzyszeń. W znacznej jednak mierze działanie obu obozów jest wynikiem ich stosunku do siebie, ich wzajemnego ku sobie antagonizmu, który przypomina owych z bajki dwóch zapaśników, walczących o znalezienie orzech; każdy uznawał się właścicielem jego: jeden dlatego, że go pierwszy dojrzał, drugi, — że go pierwszy podjął. Rozstrzygnął spór-przechodzień, zjadając zawar-

tość orzecha, a każdego z zapaśników obdziałając połową łupiny. Byłoby dobrze, gdyby takim rozjemcą sporów zostawał właśnie społeczeństwo, ale nie zawsze tak bywa: często orzech się dostaje komu innemu.

Jako wpływ antagonizmu uważać też musimy sposób zwolania w Krakowie zjazdu historyczno-literackiego na jubileusz Kochanowskiego. Sama myśl jest dobrą i odpowiednią chwili, ale zapomniano przytem, że wprawdzie już został na tenże czas zwolany kongres literacki do Lwowa, a pierwszy zjazd historyczno-literacki imienia Długosza wybrał był Poznań, nie Kraków, za miejsce drugiego zjazdu.

Święta w Krakowie mijają spokojnie. Cały ruch skończył się przed wigilią wielką „mentą”, czyli t. z. loteryją gospodarską dla ubogich. Słynne szopki krakowskie, dla których spór tematu uczęszczyły mogły wypadki bieżące z życia politycznego, przerywać będą ciszę przedkarnawałową aż do końca stycznia, kiedy się rozpoczyna pierwsze wielkie bale publiczne: prawników i medyków, czytelników akademickiej na dochód pomnika Mickiewicza i wielki bal maskowy w kostiumach historycznych koła literackiego.

Z całej transwersalnej najpierw zostanie otwartą do użytku publicznego odnoga z Krakowa (Podgórze) na Skawinę do Oświęcimia, bo 1 czerwca 1884 r., ale już od połowy stycznia zaczyna po niej kursować pościąg materyałowa.

Wan.

Praga czeska, 24 grudnia.

Pan Tomaszczuk kto zechce? Jego zapamiętanie, Podział Czech. „Divadelní slásky”. Czeska prowincja w nowym teatrze. Morawa.

Mamy tutaj w Pradze tak zwane „Niemieckie kasyno”, które bez względu nawet na jego stanowisko, mniej lub więcej wszechstronne, czy też bezstronne, zawsze przeciw jest głównym filarem Tontunji w stolicy Czech. Przeglądając spis członków tego, w każdym razie, ciekawego „kasyna”, przychodzimy do przekonania, że ogromna ich większość należy obecnie do wyznania... mojżeszowego. Ale mniejsza o wyznanie, gdyż w ogólności tam gdzie o Tontonie w Czechach chodzi, niepodobna sobie przedstawić cywilizacji niemieckiej... bez żydów. Zresztą, cóżby to był za procent Niemców w Pradze, gdyby po ich stronie, tytułem aniołów stróżów, nie stanęła większość żydów, żyjących co prawda z Czechów, stale jednak oddających swe głosy Niemcom.

Ciekawą rzeczą jest to, że się spotykają a nas słowianie, którzy do prągu niemieckiego kasyna idąc, pod pretekstem jakichś wielkich idei, nietylko tam na posadzku pływają, ale też najwykryk i na swoje miejsce, czem niezawodnie poczywim członkom niemieckiego kasyna — niemała sprawiają wesołość. Oweż, zjawia się onegdaj w lokalu „kasyna” znany szafarz tego rodzaju argumentów poseł Tomaszczuk, rusin, jak zapewnia, bo zaraz wyglądał tam po niemieckiego odczyt, który zasłuchi... na wysłuchanie, a u nas, na zapytanie: kto jest pan Tomaszczuk? Jest on właśnie posłem podrzędnie, głównie zaś spółzałożycielem sławnego (!) uniwersytetu w Czerniowcach, i co za tem idzie, jednym z najgorliwszych przyjaciół czeskich... Niemców. To też i przyjechał znowu ten, a bardzo pewny słowianin (sam bowiem wyznaje, że jest słowianinem, tylko, że nie ładajakiem, a „rozumnym”) i zrobił natychmiast Niemcom uczony komplement tej treści, że on „słowianin” Tomaszczuk nie zyczył sobie za nic w Czechach równouprawnienia; przeciwnie, zdaniem jego należy się Niemcom w Czechach takie pierwszeństwo i taka przewaga, jakich już i sami oni dziękując dziś nie mają ochoty wielkiej. Bo czemużby się stała, mówi, Austria, gdyby każdy naród austriacki miał to, co się jemu należy? Odpowiedni przeznaczeniu swemu charakter zachowa Austria jedynie wtedy, kiedy w niej niemieczyzna, przyszedłszy do władzy, wszystkich swą dłońią unię jednakowo. Bez tego ani rusz! Tak zapamiętuje się na słowiańskie sprawy czerniowiecki profesor i słowianin. Ile za te wielkie idee w klubie dostał poseł, a ile profesor, oklasków, nie liczyłem, ale myślę, że jeśli mu się kiedykolwiek powiedzie wrócić od tego rozumu do swoich prostych wyborów, którzy nie potrzebowali chodzić po słowianizmie ani do czerniowieckiego uniwersytetu, ani do niemieckiego klubu, no, to od nich otrzyma więcej... Bo co do Czechów, to oni dobrze wiedzą i wiedzieli oddawna z kim mają do czynienia. Nikogo z nas jeszcze nie zabolała głowa o to, co trzymać o tego kalibru rusinach, zwłaszcza „uczonych” rusinach.

Wogóle, bardzo starannie czeszy Niemcy zajmują się w ostatnim czasie eksperymetami, których nie podobna nazwać inaczej, jak eksperymetami ze sfery duchowej niedoty. Do takiej sfery należy z pewnością pomyśl podzielenia Czech na dwie części, t. j. jest przeważnie czeska i przeważnie niemiecka, „czyli tu i tam był swąty spokój”. Kto zna czeskie stosunki, kto podróżował po Czechach i na własne oczy wi-

znał i rozumiał, będąc naturalną i od wieków praktykowaną, a nazywaną się: zarobkiem. Zarobek przeto, nadzieja ich, wyglądał ku nim i zalecał się im z każdego gniazdką ich zakątką.

Tak się małżeństwo młodemu zapowiedział z góry miodowy pozycja ich miesiąc. Nie mieli przed sobą do stracenia czasu ani chwili. Uścisknęli się, zamienili ze sobą słów kilka, Archip rzucił wyrazem parę przeczeniem niby smutnem nabrzmiałych i do pracy się wzięli. On zwrócił się w stronę swoją, ona w swoją, w celu wynajęcia się i zarobkowania — zarobkowania, to jest, zabezpieczenia się przedewszystkiem przeciwko najgroźniejszemu rodzajowi człowieczego wrogowi, znanemu pod nazwą głodu.

Poszło im zrazu nienajgorzej. Archip stanął do rąbania drewna na trzy dni; rąbał od rana do wieczora i dostał za to garści kilka jagiel; Natałka była zdawna zamówiona do przedzenia, które jej do wiosny czas zajęło i za które wynagradzano jej kuklami. Dalej trafiały się robocznym różne drogytce — nie to, owo — i lataly się dziury, a raczej, utrzymywały zapasy w stanie ustawicznie zagrażającego i ustawicznie odwracanego niedostatku. Stan taki nieznośnym był, gdyby nie to, że osłaniała takową młodość, pozalacząc miłość i rozjaśniała nadzieja. Zdawało się, że będzie lepiej, co raz to lepiej, zwłaszcza, że z ochotą do pracy łączyła się wiara głęboka i instyktowa, wiara, z której ani jedno, ani drugie sprawy

sobie nie zdawało, w sprawiedliwość ludzką, przedstawiającą się pod postacią słusznego za usługi wynagrodzenia. Był w tem rachunek, ale ogólny, nie wchodzący w te drobniogowe właściwości stosunku tych, co pracę dają do tych, co onej do utrzymania życia potrzebują, właściwości, dzięki którym zlamana się niejedna silna egzystencja. Nie wglądali w to ani Archip, ani Natałka, pracowali i ufali.

Ufność nie zawodziła ich zrazu. Szło im dobrze. Na braku w komorze znajdowała się zawsze rada w ostatku. Gdy np. mąka lub kartofle miały się ku końcowi, gdy już zanosilo się na to, że nie będzie do ugotowania strawy, wówczas Archip przynosił zapasik i strawa się gotowała. Natałka przedla, przedla, przedla, gromadziła kukielkę po kukielce i w końcu taką tego gromadziła ilość, że było co ponieść na jarmark, sprzedać i za otrzymane ze sprzedaży pieniądze soli kąpić. Nie stawało na zbyt — na paciorki, na zaśniczki, na chustkę nową, na namitkę, etc. — ale zbyt wszelkie tego rodzaju wynagradzało im swoje to, że ona, była jego, że on był jej, że każde z nich pracowało w tem przeświadczeniu, iż pracuje na drugie, on na nią, ona na niego. Starczyło im to, jako fundament, jako punkt wychodni widzenia, z którego, gdy w przyszłość spoglądali, ukazywały się im cuda: najprzód — kur dużo i kogut, potem owieczka, dalej cielczka, a jeszcze dalej, w perspektywie uroczej, snata

nowa; własna, obęsca, zasiewane i zrywane regularnie przez nich i przez...

Ah! opisać niesposób wszystkiego, co się im ukazywało z tego wychodniego punktu widzenia. Tymczasem jednak pismianka się ku urzęczywstwu idealu odbywała, się bardzo powoli; wszakże — odbywała się. Nadeszła wiosna; na bożym świecie zakwitło i zapachło; słonko przyszywało, roślinność się rozwijała; łaki i lasy rozbrzmiewały hymnami, które duszę rozkosza przepelniały. Harmonijnie do tego przyrody nastroju układało się życie małżeńskie młodego, któremu wiosna znacznie sprowadziła zasłanki, zwłaszcza ze strony męskiej onego połowy. Archip ploty groził, rowy kopał, w polu pracował, dnia jednego nie spędził na próżno, w sloty nawet do czynienia znajdował i zarabiał. Wynagrodzenia dostawały się mu nietylko już, pod postacią artykułów do pożywienia służących, ale oraz i pod postacią monety brzocej. Przynosił do domu raz po raz miedziaków po sztuk kilka, kilkanaście, wydobywał takowe z dumą niejaką z kulety, długo próżnej, i wręczał Natalce, która je, w szmaty obwinęte, za obraz składała. Za obrazem znajdował się skarbiec ich, obliczany ni-dzieli każdej i wazonny. Wazenie polegało na tem, że małżeństwo odbywało narady: na co uciulany grosz obrócić? Czy czekać, aż nagromadzi się tego więcej, dużo, i wówczas dopiero zużytkować takowy? czy też użyt-

dział, jaki jest topograficzny stosunek czechów do Niemców, ten bez długich wywodów i motywów powie, że cała ta myśl jest koleśnym nonsensem. Nie mówiąc już nic o historycznych prawach korony świętego Wacława, i poprzestając na praktycznej stronie kwestyi, nasuwa się pytanie: i jakże mianowicie, jakimi miedzami te Czechy podzielić? Rozebrać je po kawalku, toby się jeszcze może i dało, ale co do administracyjno-politycznego rozgródnienia, to wszelki myślący człowiek (bez różnicy narodowości) musi się zgodzić wcześniej czy później na to, że inicjatywa podziału należy do rządu fikcyj, o których napróżno się i pisze i mówi, gdyż nawet, co niepodobna, gdyby przyszło do czegoś w tym rodzaju, pierwsi Niemcy nagwałt zażądałby powrotu do *statu quo ante*. Wyobraźcie sobie teraz jakie było zdziwienie Czechów, gdy otrzymali wiadomość, że nie tylko w Czerniowcach, lecz w Rosyi istnieje stronnictwo, które takie niewykonalne plany akceptuje, a co gorsza, ogłasza swe zaprzetywania, iż czeski za dużo wysoko cenią swe historyczne prawa! Odpowiedział już na to tonem spokojnym, ale ostro pragski dziennik «Pokrok» (organ Riegera) w artykule wstępnym, który się kończy następnymi stanowczymi słowami: «Nasi Herbstowie dowiedzą się teraz z mitem zdumieniem, że pewne osoby w Rosyi są właściwie najlepszymi Herbstów tych sprzyńcami i druhami».

Ze szczegółowego sprawozdania redaktora «Kraju», dowiedzieli się czytelnicy dokładnie o przebiegu uroczystości otwarcia teatru narodowego; za udział i współuczucie wasze podziękujemy najlepiej, gdy powiemy, że umiemy należycie cenić każde, tem bardziej wasze dobre dla nas słowo; zaś jako «do-datek» do waszego, wypada nam jeszcze zaznaczyć ostatnie tej uroczystości odgłosy. Otóż skoro tylko za nieoficyjalnymi wyjechali z Pragi oficjalni goście, którym naturalnie należało się... pierwszeństwo, zgłosiła się do nas czeska prowincja. I zrobiła to w sposób, który nas tu do głębi wzruszył, bo jest on najlepszym dowodem solidarnej żywotności narodu czeskiego. Urzadziła ta prowincja kochana, czeska i morawska, w ciągu ostatnich 4 tygodni, osobne, tak zwane «divadelni plakaty» (pociągi teatralne), które mi masami do Pragi napływali i podziśdzeń jeszcze napływają bracia nasi, umyślnie w tym celu, ażeby choć jeden wieczór spędzić w nowej świetni muzeum czeskiej. Każdym takim pociągiem przejeżdża od 500 do 1000 osób, najwyżej prostych chłopów, którzy teatr naplinali od parteru

do paradyżu, tak, że zwyczajnie dla prazan miejaca brakuje. Trudno jest opisać zapal, z jakim się prowincja do teatru garnie, i jak się szuka, odczyna ogół ten wielki interes. Ze wszystkich stron czeskiego kraju dąży do Pragi takie pociągi, wiozące na przedstawienia, młodych i starych meżów i niewiasty. Z dalekiej stosunkowo dla chłopów, «siostri zajej» Morawy przybyły dotąd dwa takie teatralne pociągi, osób blisko półtora tysiąca. Czy zapal ten i ta ośmierność ludu zostały zrozumiane przez tych, co zawsze patrzyli zgory na naród czeski? Bynajmniej, bo nawet, o ile mogą, jeszcze przeszkadzają. Tak naprzykład «funkcjonariusze» morawscy ze zgrozą patrząc na to, jak się morawianie (setkami wała do Pragi, zwrócili uwagę władz na coży, jak myślicie? — na to, że pielgrzymom jeździć teraz niebezpiecznie ponieważ istnieje w Pradze epidemia! Hm!... W Pradze żadnej wprawdzie szkodliwej ciału epidemii niema, lecz chętnie się zgadzamy, że spacerzy, zwłaszcza secinami, dzielnych morawczyków do praskiego teatru są w istocie, poniekąd, niebezpieczne, gdyż wątpię już dziś nie można, że na Morawie kulturtragerowie nie-mieccy mieć wkrótce będą z żywiołem słowiańskim — dosłownie te same kłopoty, jakie tak im w gardle stanęły w Czechach. Morawa się budzi... Morawa się zbudzi, a morawiak wie doskonale, że w czechu ma brata, z którym do wspólni Lżej będzie iść po drodze życia, z godłem «Nie dajmy się!» W godle tem tkwi nie tylko testament nasz historyczny, ale i okrzyk naszej przyszłości — okrzyk, którym z wami się dzielić przy nadchodzącym nowym roku!

Ed. Jelinek.

Grodno, 18 grudnia.

Parę sprostowań pod adresem «Nowego Wremienia». Początkując działalność nowych sądów i rejencji, adwokaci, pośrednicy. Nowa ustawa assekuracyjna, wchodząca w życie w dniu 1 stycznia. Prośba za młodzieżą.

Z 49 numeru «Kraju» (w kronice prowincji), dowiaduję się o treści korespondencji «Now. Wr.» z Grodna, dotyczącej niektórych szczegółów z naszego życia. Sprawdziwszy te szczegóły, mogę zapewnić, że nie tylko 80, ale nawet 10 katolików obywateli nigdy nie objawilo zyczenia zapisania się na członków miejscowego klubu. Bo też, co za racja, mieszkającym w swych majątkach, o kilka i kilkanaście mil od miasta należąc do klubu, którego, nieraz, przez cały rok odwiedzić niepodobna. Niedokładna jest również wiadomość, o zanieśionym jakoby pro-

teście przeciw propozycji kilku członków klubu zaprenumerowania pisma polskiego; coś podobnego rzeczywiście miało miejsce, lecz przed trzema czy czterema laty. Obecnie, żadnej propozycji w powyższym rodzaju nie było i być nie mogło, klub bowiem gazet wcale nie wypisuje dla siebie, korzystając z otrzymywanych przez bibliotekę publiczną, mieszczącą się w tym samym co i klub domu. Pomimo to, ma «Now. Wr.» słuszność utrzymując, że skoro się wypisują rosyjskie, francuskie, niemieckie i nawet żydowskie pisma, to już, okrom wszystkiego, sama logika i przyzwoitość nakazywałyby choć jedno pismo polskie. Napomnienie owe «Now. Wr.», jako stosujące się nie do klubu, lecz do biblioteki publicznej, jest nawet tem trafniejsze, że między czytelnikami tej ostatniej znalazłby się powinien, jak sądzić, od czasu do czasu, choć na pokaz, jeden i drugi polak... Gdyż, o ile zbrodnia byłoby twierdzić, że Grodno jest miastem polskiem, o tyle znowu wyszłoby na śmieszność utrzymywać, że w niem już niema ani jednej duszy polskiej — przejazdem bodaj. Inne drobne sprostowanie. W korespondencyach «Kraju» z Grodna i Wilna zwrócono w swoim czasie uwagę na zupełne wykluczenie z posad sądowych pierwiastku polskiego, a to na całą głębokość najniższych nawet urzędów, sekretarza lub powiatowego rejenta. «Now. Wr.» w Nr-ze 2785 powiada, że owe wykluczenie osłabić mogło dobre przyjęcie nowych sądów jedynie między uganiającymi się za zyskiem... Pewny jestem, że takie *lapsus calami* odwołaniem już zostało lub odwołaniem będzie, gdyż najniesłuszniej i zawczasie dotyka ono tych przedewszystkiem, co sami wyłącznie zajęli nową posadę.

Przystępując do spraw powszednich, zaznaczmy nasamprzód, że sąd okręgowy rozpoczął swe czynności od pomniejszych spraw cywilnych, kryminalne zaś, wymagające udziału sędziów przysięgłych, zaczynają się dopiero rozpatrywać po nowym roku. Co jednak zastanowienia godne, to, że dotychczas świadectwa na obronę nikomu jeszcze nie są wydane, i nasi adwokaci siedzą jak na lodzie, w najwyższej niepewności o swą przyszłość, zwłaszcza, że niektórych z nich spotkał już zawód z rejenturą; jeśliby więc i ostatnia nadzieja ich omiyla, wówczas dla wielu obarczonych rodzinami, pozostanie walka z ciężką nędzą. Posad rejentowskich dotąd niezajętych jest jeszcze wprawdzie u nas około dziesięciu, lecz takowe prawdopodobnie wcale obsadzonymi nie będą, gdyż przypadają one na powiaty, z tak mało rozwiniętym życiem, że i dla jednego rejenta

...yło się to, rozumie się, pozostawiać. Niezadowolonych, których zaspokojenie zwłoki nie cierpi. Na to szły grosze od skarba odrywane z oględnością, z oszczędnością, ze skąpstwem, rzecz można, jeżeli skąpstwem znaczyć się godzi szacunek dla pracy własnej, pracy sumiennej i uczciwej, który stanowił grzechobunków niedzielnych Archipia i Natalki.

I wiodło się im, nieswietnie, zadowalniając atoli, zadowalniając do tego stopnia. Ze nadeszła chwila taka, w której jednemu i drugiemu zachciało się, jakby się zmówili, pozwolić sobie na złytek. Stało się to wówczas kiedy uciążliwego grosza dorachowali się karbowanców trzy, groszy dwadzieścia siedem.

Karbowanci leżeli na lewo, a obok wznosiła się kupa miedziana.

Ręce na piersiach skrzyżowali i przez czas jakiś, w zadumie, nie na karbowance, ale na miedzianki spoglądali. Na raz jedno z nich, niewiadomo które pierw, z głębi piersi odetchnęło. Odetchnęło wnet tak samo i drugie. Po odetchnięciu tem milczeli jeszcze przez chwilę, nareszcie Archip zaczął.

— Ano... Ono by...

— Ta... — odparła Natalka, ramionami wzruszając.

— Ale... co?...

— A cóż by?...

— Kurkę chyba...

Na słowa te Natalka, jakby ją coś podniosło, obces na Archipia skoczyła i ramionami mu szję obrzucała. Z uradowania wielkiego mówić nie mogła. Zmierzkała się atoli po chwili i uczuła coś nakształ wyrzutu sumienia, powód którego tkwił w tem, że nabycie kury dogadzało jej szczególnie, jako część tego inwentarza zwierzy, który wchodził do składu gospodarstwa kobiecego. Rece jej opadły. Żurba ją przejechała.

— No?... zapytał Archip.

— Ono bo... zaczęła — jakoś... nieciego...

— I co tam... odparł, domyslając się skrupułów, jakie znow przeżył. Wszak nas dwoje, to jedno... Niema pomiędzy nami: to moje, to twoje... Za dwadzieścia siedem groszy nie dostaniesz czego innego, jeno kurkę... Kupimy sobie kurkę i będzie przy nas przecie zwierze go...

— Poczekać by może tydzień jeszcze... rzekła Natalka tym tonem przymuszonym, który oznacza że wyrazy wychodzą z ust, ale nie z serca.

— Tydzień... I!... machnął Archip reką. Za tydzień do groszy dwadzieści siedmiu przybędzie drugie tyle, więcej może i czekać się zeche aż się czwarty karbowaniec uzbiera...

— To i lepiej... wtrąciła.

— Niekoniecznie... odparł i, tak rzecz tłumaczył palcem z lekka giestykulując: Kurka widzisz, gdy się kupi, będą to te same, na które patrzymy, grosze, ale chodzące

na dwóch łapkach, rozkładające skrzydła, gładkające i — wyrazy następne wyniwały ze znaczącym naciskiem — jaja niosące... Grosze jaja nie niosą; kura będzie jaja niosła... He?...

Natalka uradowanie piersi rozpierało. Zrozumiała meza wywód ekonomiczny od razu i doskonale. Nie wbychnęła jednak radością, która pohamować w sobie zdołała, myśląc o tej powadze gospodarskiej, jaką jej nada kura. Kura — hej! Dotychczas, spotykając się z gospodyniami, słuchać musiała w milczeniu rozmów o kurach, które się niosą i o tych co pypeć dostają i o tych co koguta przedrzeźniają, o siwych, białych, czubaty, o dziwach różnych, jakie się niektóre z nich czepiają i o ciekawościach innych. Wstyd jej było, że ona, niewiasta zamezna, nie do powiedzenia nie miała. Czula się jakby uproszczona. Oddał jednak — o! rzecz się zmieni.

— I ja gospodynii przecie... w duchu sobie powiedziała.

— Wielką miała ochotę powiedzieć to w głos, i byłaby powiedziała, gdyby nie powstrzymywało jej te właśnie uczucie powagi, które się w niej odezwało, a które uradowanie na taką wystawiało próbę, że nie będąc ślepie pewną, nie ufając sobie, chwyciła się sposobu zazwyczaj w razach podobnych praktykowanego: zająca się czemci, w celu odwrócenia uwagi od przedmiotu drażniącego. Czemże się jednak przy niedzieli zając miała? Oglądając się po

może w nich zabraknąć spraw na skromne strzymanie. O rejentach, spełniających już swe obowiązki, trudno jeszcze obecnie cokolwiek wyrokować, to wszakże pewna, że przy braku towarzyskich stosunków, przy niepodobnem dla obcego człowieka orjentowaniu się w warunkach otoczenia miejscowego, nie zdolają oni poradzić sobie bez pośrednictwa żydów. Z usmiechem inteligentnych żydów kraju od udziału i wpływu na bieg spraw wykluczeni, jest to zdaje się nieuniknionem i w wielu innych także funkcjach sądowych. Sądy przysięgłe tem się właśnie najgłośniej różnią od trybunałów ściśle autoryteckich państwowych, że nie trzymają się bezdusznie litery prawa. Zasada sumiennosci indywidualnej, względności okolicznościowej, szerokie w nich ma zastosowanie. Ztąd potrzeba zbliżenia się sędzię do pod sądowego, w celach informacyjnych. W takich razach, nieznanemu człowiekowi na czemkolwiek jeśli nie na kimkolwiek oprzeć się, jest rzeczą nieuniknioną. Wiedzą o tem doskonale nasze sądy mirowe. Jedyna to może u nas instytucja, która żadnych różnic między narodowościami nie czyni, obrawszy raz na zawsze za podstawę swych ankiet głos opinii ludowej. Ktokolwiek ma proces z włóścianinem, ma zarazem 80 szans na sto, że przegra; niema w tem żadnego formalnego nadzucia, dzieje się to pryncypjalnie. Przypuszcimy np., że przypomniał sobie stare sprawy, włóścianie zabiorą gdziekolwiek las dominalny, wychodząc z tego pewnika, że przed uwłaszczeniem ojcowie ich i dziadzi z lasu tego korzystali. Sprawa, rozumie się, wytacza się przed sąd mirowych pośredników; poszkodowany zjawia się z całym zaobem dowodów prawnych i kilkunastoma świadkami, lecz strona odpowiedzialna, mianowicie w danym razie włóścianie, przyprowadzają gospodarzy z kilku i kilkunastu sąsiadnich wsi; ci ostatni na zapytanie, zwrócone do nich ogólnie, czy ta a ta ziemia istotnie należała do włóścian? chórem odpowiadają: «Tak jest, jasniemiłmożny sądzie, jako Bóg żyw na niebie, należała». I na coś tu dalsze debaty?

Z tem wszystkim i pomimo to wszystko, jak dawniej tak i teraz przyszłość naszego Indu, jego dobrobyt, jego oświata, w wielu względach zależą od tych samych włóścian, od których one zależały niegdyś całkowicie. Z tego to powodu, i ponieważ od 1 stycznia 1884 r. wchodzi u nas w życie ustawa, zatwierdzona d. 4 marca 1880 r., o dobrowolnem asekurowaniu wiejskich budowli w majątkach obywatelskich, może więc przypominanie niektórych zasadniczych ułatwień

w sposobie asekurowania, przyda się obywatelom miejscowym, zachęcając ich do bliźszego zastanowienia nad tą kwestją, tem bardziej w chwili obecnej, gdy majątki tak często ulegają podpalaniu, czy to ze strony wypędzonego z karcami lub paktu żyda, czy ze strony niezdawalonych włóścian. Asekurowanie zarząd gubernialny istnieje przy komitecie spraw włóściańskich. Asekurowanie w tym swe majetności opłacać się: jeden procent za budowlę drewnianą, pół procentu za murowane; za kuźnie zaś, łaźnie i suszalnie (osoiny), w pierwszym razie dwa, w drugim jeden procent. Każda grupa budynków blisko od siebie położonych, (dom mieszkalny i sąsiednie gospodarskie zabudowania, uważa się za jedną budowlę; stodoły w polach, folwarki, łaźnie i suszalnie uważają się jako oddzielne budowle i mogą być przyjęte do szacunku w dwóch trzecich częściach rzeczywistej wartości. Suma asekurowania każdej oddzielnej budowli, pojmowanej w powyższy sposób, nie powinna przewyższać dla drewnianych 3,000 rs., dla murowanych 5,000 rs., przyczem nie wzbrania się asekurować i w innych stowarzyszeniach, z tym jednakże warunkiem, że ogólna suma asekurowania nie będzie przewyższała ocenionej wartości. Dla zaasekurowania w powyższej mierze i normie swej własności, trzeba zrobić podanie do miejscowego mirowego pośrednika, i dostatecznie jest przedstawić przy niem własności sporzadzony planik budowli wraz z jej wartością rzeczywistą i jej użytkiem. Najbliższy włóścianski zarząd otrzymuje następnie rozkaz sprawdzenia wykazanej przez obywatela wartości budowli, co uskutecznia starszyzna ze starostą przy udziale sędziów miejscowych, z których trzech może być ze strony asekurowującego. Po dopełnieniu tej formalności gubernialny asekurowujący zarząd niezwłocznie zatwierdza asekurowanie, i w razie pożaru, po zawiadomieniu o takowym pośrednika przed upływem trzech dni, kwota asekurowania, bez żadnych korowodów, i jedynie na mocy aktu tegoż pośrednika, wydaje się z najbliższej kasy. Sądzę, że w ten sposób dość wygodnie można będzie ubezpieczać posiadłości mniejsze, folwarki i budowle w polach, gdyż bez wyjazdu z domu, bez żadnych opłat stemplowych, wszystko się załatwić daje na miejscu, przy pomocy jedynie takich instancji, jak pośrednik i zarząd włóścianski.

Na zakończenie prosba pokorna. Od pół roku istnieje w Grodnie stowarzyszenie, zatwierdzone przez rząd, i mające na celu niesienie pomocy biednym uczniom i uczennicom grodzieńskich zakładów gimnazjalnych me-

kiego i żeńskiego. W stowarzyszeniu tem członkowie honorowi płać 100 rs. jednorazowo, rzeczywisci niemniej 3 rs. rocznie. Rodacy i bracia! weźcie to stowarzyszenie pod swoją łaskawą opiekę! potrzebnje ono tego, zasługuje na to.

Forward.

Kamieniec, 15 grudnia.

Pogrzeb Andrzeja Grabianki i d-ra Wiszniewskiego. O lekarzach i imiennych dobroczyńcach słówko. Zawazę jeszcze o fojortach. Szósty zjazd archeologiczny w Qłesie i stosunek jego do naszej przeszłości. Niepoznanowanie dawnych Jamiatk Kłiska nowinek brukowych.

Przed dziesięciu dniami grzebałem człowieka, z którym mnie łączyły trzydziestoletnie stosunki. Mówię tu o Andrzeju Leszczy-Grabiance; przybył do miasta w interesie majątkowym, umarł nagle 3 grudnia. Trzydziestoletnia zżyłość, nie daje jeszcze prawa do nekrologu w kolumnach gazety przeznaczonych dla korespondencji: zmarły z innego względu zasłużył na wspomnienie, był on członkiem komisji redagującej prawa emancypacji i uwłaszczenia włóścian w cesarstwie. W dwóch mianowicie zasiadał w ekonomicznej i administracyjnej, jako jedyny w tej sprawie reprezentant trzech południowo-zachodnich guberni — podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej. Cały rok 1859 spędził w Petersburgu, brał czynny udział w pracach, czego dowodzą pozostałe druki, mianowicie spory tom w folio (wydanie wyżej wzmiankowanej komisji), zawarte w nim są zdania s. p. Andrzeja Grabianki, te mianowicie, które różniły się od poglądów większości członków, a dotyczyły kwestyi administracyjnych ogólnych i kwestyi miejscowych ekonomicznych, nie tylko trzech poszczególnych guberni, ale także Litwy, Żmudzi, Inflant i Matorusi, oraz innych prowincyi cesarstwa. W ostatnich latach pracował nad sprostowaniem błędów, które według jego zdania, zawierała opowieść p. Solowiewa o kwestyi włóścianskiej... niedokończył tej żmudnej roboty; natomiast, złożył na nasze ręce, spory rękopis pod tytułem: *Szkice sprawy włóścianskiej na Podolu*. Rzecz sumiennie i z znajomością traktowana, uważamy za obowiązek, w stosownym czasie, zrobić z tego spisku literackiego użytek. Z utworów tejżej trójki drukował tylko jeden i tu właśnie nazwisko okrył tarca pseudonimem (Tysza Franciszek), pod tytułem *Tłoku na Rusi czyli okrycie obrazek sermiczny* — (Kamieniec 1860 r.). W owej epoce autor gorąco wierzył w pojednanie dworu z chatą, w patryarchalny między niemi stosunek, i — choć może

izbie; spójrzała tu i ówdzie; nie nastreczało się jej nic; wreszcie:

— A!... odezwała się, jakby coś sobie przypomniała.

— Co?... zapytał Archip.

— Ot... po wodę do krynicy pójde...

— Przecież wody naniósł...

— Naniósł to prawda, ale... nie zawadzi jeszcze pare wiader...

Do odpowiedzi na argument ten nie było nic. Archip przeto przyjął rację za dobrą, i Natałka, ująwszy na koromysła dwa wiadra próżne, ruszyła z niemi ku znajdując się opodal nieco od chaty krynicy.

Krynica na wsi ma znaczenie swoje nie tylko jako zbiornik wody, służącej dla użytków rolniczych, ale także, jako punkt środkowy porankowych i nadwieczornych schadzek, na których dziewczęta i młotki młode oglądają się, pozdrawiają i udzielają sobie wiadomości i sprostowań, interesujących je w życiu, jakie się śród nich rozwija. W punkcie tym wyrażają się plotki, zawierają intrzygi, zapoczątkowują lub kończą przyjaźnie, a nawet i stosunki miłosne, które, jak świadczy o tem źródło kastyłskie, mają jakoweś z wodą powinowactwo. Ale na wszystko to jest pora swoja — pora porankowa lub nadwieczorna; przez dzień zaś cały przy krynicy pojawia się ktoś wyjątkowo chyba, po to jedynie, żeby przyjąć wody nabrać i odejść.

Takim właśnie pojawieniem się wyjątkowo było nadejście Natałki, poszukującej

nietyłe wody, co równowagi umysłowej, naruszonej uradowaniem, jakie sprawiła jej nadzieja posiadania kury na własność. Potrzebowała z nadzieją tą ośwoić i uspokoić; potrzebowała spędzić radość, tak jak się spędza gniew. Szła więc; wiadra próżne na plecach jej tarabaniły, a ona, ziemi pod sobą nie czując, powtarzała jeno:

— Kurka... kurka... kureczka... kureczka moja...

Zamek «moja» brzmiał naciskiem takim, jakby mu towarzyszył wtórny hymnu tryumfu ogłaszającego.

— Moja...

Śmiać się jej głośno i płakać razem chciało. Mogła sobie pozwolić na to, w tej pewności, że nie było świadków, których by się wystrzegać musiała. Miało się ku południowi. Słońko przegrzewało. Ludzie, strudzeni całonocną pracą, oddawali się spoczynkowi po chatach. Młodzieli spała; parobcy po stodołach i szopach, dziewczęta po sadkach, w cieniu kwiecien białych obspanych wiszniowych i czereśniowych drzew. Do kola rozlegała się cisza spokoju wioskowego, nie maćona niczem i uroczyście jakąś. Ani psy nie szczekały, ani zaby nie skrzęcały, ani kury nie gdały. Spoczywało wszystko; dzieci nawet hałasów nie sprawiały, stosując się do nastroju ogólnego chwili, stanowiącej w dniu przełomu. Nie zanosiło się zgola na to, ażeby Natałka przy krynicy spotkać kogo mogła. Szła przeto i swobodnie, przyszła, wiadra z ramienia na

ziemię spuściła, wyciągnęła się i nabrzmiałym wdzięcznością głosem zawołała:

— O Boże!...

Az tu z boku, z poza wierzby, odpowiedział jej głos ludzki.

— To ty, Natałko...

Zachęta się tak prawie, jakby bosa nogą na węża nastąpiła. Poznała od razu głosem który wyszedł z piersi człowieka w cieniu wierzby leżącego, a nazywającego się Wasylem Malowanym.

Wasył Malowany był to właśnie parobek ów bogaty, o którym na początku opowiadania wzmiankęśmy od niechcenia uczynili, co to «się do niej przywiązywał, muzyki za nią opłacał i bubliki jej z jarmarków wozł». Ona mu odkochała dala.

— To ty?... powtórzył, podnosząc się i w wierzbie niby oparcia szukając — ty?...

— Widzisz mnie przecie... odparła.

— Widzę i oczom własnym nie wierzę...

— Ano?... zapytała zdziwiona.

— Spalem? Śniłaś mi się... Budze się i ciebie widzę...

— Hm... mruknęła Natałka.

— A takiś mi się śniła słodko...

— E?... zapytała od niechcenia, zabierając się do czerpania wody.

— Objeżdżowałaś mnie raionami...

— Tfu?... ze szem takim... odparła. Dla ciebież Ułana...

— Ułana... ih!... Ono to tak się stanie, jak stanie, a ja ciebie z dumki i z serca

z biegiem wypadków, dużo z tej wiary utracił, zawsze atoli nieprzesłał być przyjacielem gminy sierniejskiego, a z osiadłym na ziemi niedługo do niego należącej, zachował serdeczną zżyłość i oharasność często nad siły... Za czasów pańszczyznianych karę chłosty skasował u siebie; każdy przyjmowany oficyalista, winien był przyrzec, że pięści używać nie będzie; to też, po uwłaszczeniu, kiedy przyszło do obioru wójtów w gminach, kmiście ekspedient, powołał go na ten urząd zaszczytny; czy obiór nie zyskał sankcji władz administracyjnych, czy były inne powody, dość, że nie pełnił on funkcji wójta, zawsze atoli gmina, złożyła na jego ręce świadectwo, jako chciał go widzieć na czele zarządu... Piękny ten dokument znalazł między papierami nieboszczyka, S. p. Andrzeja Grabianko, był wnukiem Tadeusza, słynnego illuminata, twórcy sekty „nowego Izraela”, wychowawcom kijowskiego uniwersytetu, który ukończył w 1843 roku, żył lat 62. Otóż przed kilkunastu dniami, rzucił emigrację ziemi na wieko jego trumny. Pogrzeb był smutny, jak smutny bywa każdy pogrzeb, ten jednak smutniejszy, bo orszak składała bardzo skromna gawstka, bo jednocześnie z nim, mima spąso, mogiła, a tym towarzyszem grobowym, w wędrownie smetanej, był młodzieniec 26 letni, doktor Władysław Wiszniewski... przed półrokiem ukończył chłubiński wydział lekarski w Kijowie, zasług współczesnictwie nie polozyl żadnych, albo że młodość, polozyl niemalo — bo się wytrwale gotował do dzieł służby temu społeczeństwu, ogłodzie, chłodzie pieć lat przesiadział nad książką, opowiadał się w lepszą przyszłość, walczył z chorobą, która toczyła jego organizm, ale zapatrzonny przed siebie, nie czuł jej usisków... z dyplomem w ręku i z suchotami powrócił do ubogiej matki. Jeszcze już wiecie, nie może zapomnieć tego pogrzebu — smutne obławiane młodo nad nami, sześć dwóch czarnych, wypowiadających i poszarpanych chorowity, kapłan przywiezionym chłosem oluwiający pacierze, skromna trumienka, a nad nią pochylona postać starej kobiety — noszenie bezgranicznej boleści: ten obraz tutaj, a inny, którego przed dwadzieścia laty posiadała, za Uralem złożył niewidnie strudzone kości, polwojna więc zażądała płakado serce matki, ach to ży, — te

Przypadkowe świadek tej ceremonii, odziany w statnia posługę nieznanemu koleźce, młoda nauki, aspirant do powołania tradycjonalnych czasach syppa się miemy so-

jeżeli gdzie, to w szeregach lekarzy, najrzadziej, apostrofać się dale przeniewierstwo sztandarowi. Ze obowiązki niełatwe, że nankę zdobywa się wysiłkiem pracy, każdy to przyzna, dość powiedzieć, że najwięcej kolegów naszych, jak i ten wyżej tu wspomniany, umiera w samym początku; majątku się niedorabiamy, choćby takiego jak adwokaci, a często na ubogim kawalku chleba poprzestawiać musimy. — Nie mam wcale zamiaru ani bronić lekarzy, ani wyliczać ich poświęceń; — wreszcie nie jest to zadaniem dorywczej notatki... Uwagi tylko co zarejestrowane przysyłamy na myśl przy rozpatrywaniu rozmaitych dobroczynnych instytucji, choćby w takim, jak nasze miasteczko. A jest ich — bodaj czy nie zawiele, jak się o tem łatwo czytelnik przekona z listu następującego: 1) ochronka dla dzieci, (przy której, dodamy nawiasem, lekarz pełni służbę bezpłatną), żyje ona ze składek i loteryj fantowych, a w nich prawie wszyscy lekarze udział biorą; 2) przytulisko dla niewidomych, jeszcze nie funkcjonujące (dom na ukończeniu), posiada lekarza także niepłatnego, ofiary płyną z całej guberni; 3) towarzystwo dobroczynności, imienia cesarzowej, najdalej 15 stycznia otwiera szpital dla chorych przychodzących, a w nim lekarze, kolejno po 2 godzin dziennie udzielają będą raly bezpłatnie; 4) towarzystwo dobroczynności, miejscowe, pod prezydencją pani gubernatorowej; miasto podzielone na rewiry, a w każdym z nich lekarz odwiedza ubogich chorych jak długo i często stan ich tego wymagać będzie; 5) w towarzystwie czerwonego krzyża i 6) towarzystwie wspierania uczącej się młodzieży — wszyscy prawie w nim udział bierzemy. Zkolei zaznaczyć należy szereg jeszcze stowarzyszenia („bractwa”) mające na celu propagandę kultu, z temi medycznymi nie wiele ma wspólnego. Jest atoli jeszcze jednaste specjalne, lekarskie, to na naukowe zadania, przeważnie zbądanie miejscowości pod względem topograficzno-lekarskim i sanitarnym, wydaje własnym kosztem swoje prace — więc i tu, każdy z członków, wnosć musi do skarboxu trochę grosza... Z tego więc łatwo wynioskować — że się od służby społecznej nie wyłamyjemy. Kamieniec tu nie stanowi szczególnego wyjątku, wszystkie nasze miasta gubernialne, wszystkie powiatowe, a nawet nad-tatowe ludniejsze miasteczka, pod tym względem na jedną są urobione modły. Ale jeszcze z dobroczynnemi u nas instytucjami nie skończyliśmy — najskromniej obliczając ich dochody — przekonaj się snadno, że dosięgają one 30,000 r. rocznie, suma ta przeważnie ściągana

z mieszkańców miasta, liczącego około 30,000 m., z których połowę stanowią izraelici i zaś ostatni posiadają własne instytucje, obciążeni są, opodatkowani przymusowo. Dość powiedzieć, że za prawo spożywania mięsa opłacają u nas rocznie 24,000 r., a że ofiary na popiołowych do starego należałych zakona, każdy z nich otrzymuje od 100 do 150 r., otrzymują też pewne quantum ich pozostałe rodziny; pogromy żydowskie ściągają z tutejszej gminy podatek także dość poważny, wędrownka do Ameryki jednowiercowa, kolonizacja w Palestynie, obecnie rocznica stuletnich urodzin Montełorego, ubóstwo miejscowe, rabini i t. d. i t. d. Nie też dziwnego, że żydzi dźwigają takie ciężary, mało się udzielają instytucjom dobroczynnym obejmującym wszystkich mieszkańców, bez różnicy wyznania... to więc spadają przeważnie na barki chrześcijan, ludzi niemających, utrzymujących się z zarobkowania. Czy więc nie właściwiej by było, kilka towarzystw złąć w jedno, choćby obydwie dobroczynne i mające na celu pomaganie uczącej się młodzieży?...

Kwestya o fosforytach musiałem znużyć moich czytelników, a jednak, wracam do niej ciągle, w miarę tego, jak się nagromadzi trochę nowego materiału. I tak, najobfitsza kopalnia w Borbachach, na porzeczu Uszycy, wyprzedza wciągu ostatnich 8 miesięcy (od 1 kwietnia do 1 grudnia) 54,000 pudów, rocznie więc daje w przecięciu do 80,000 pudów, a tuż obok niej inną, w Bednarowie, dała wciągu tegoż samego czasu tylko 15,000, a więc rocznie do 22,000 pudów; o robotnika nie trudno, pobiera on od 5 do 7 kop. od puda, wydobywa zaś dziennie od 10 do 12 pudów. Cena fosforytów podniosła się znacznie w ostatnich miesiącach, dochodzi do 12 kop. Sprostować jeszcze wypada wzmiankę o projektowanej fabryce superfosfatów w Niemierczu pod Mohylowem; właściciel tej miejscowości, p. Buszczyński, wychowaniec technologicznej szkoły, rolnik z profesji, zaniechał projektu, z racji utrudzonego transportu fosforytów, w okolicy bowiem ich nie posiada. Przygotowuje superfosfaty, ale tylko dla własnego użytku; próby przezeń czynione, dały świetne wyniki, a te z lat kilku zebrane, zamysła ogłosić drukiem. Przekonał się on, z rachunku gospodarskiego, obejmującego całe stolecie niebiegłe, że gleba nasza coraz głębiej wydaje plony, co więcej, że ziemia z laną wzięta posiada o całą ćwierć mniej kwasu fosforowego, jak ziemia z tuż obok rosnącego boru. Rychle ogłoszenie doświadczeń robionych przez p. B. będzie bardzo pożą-

... jak nie mogę, tak nie mogę...

— I cóż więc z tego?...

— Nie, nie... odrzekł parobek, ramionami wzruszając — nie, a nie nie, kochanie! — jak się przyczepi, to... ah!... nie odwróciwszy go, chociażbyś do onego sześć wółów zaprzęgał... Takie to ono...

Natalka na słowa te nie odpowiedziała. Wiedząc jedno: napelniła i do napelnienia kuzniego przystąpiła.

— Oh!... dodał Wasyl, z akcentem smutku w głosie — tyś źle zrobiła, żeś mnie napelniła... Złes zrobiła; ale...

Zaczął i jakby się za język ugryzł, zamilczał naagle.

Coż? zapytała kobieta młoda, niezapomnieliśmy ciękawości naciśkowi.

— A to? odpoczęłaś mnie, wzgardziła ona; gdy jednak na ciebie przyszedł przypadek, zwróci się jeno do mnie, ja ci w przyszoście stanę...

— Dziękuję tobie... odparła Natalka z przekasem lekkim — i dodała: Przyszłość jak przyszość...

— Twój, któregoś nadomnie przełożył, mój i tyś uboga...

— Ubóstwo nie grzech...

— No nie, ale nieraz tak dokuczy, że rądy niema... Owóż, gdy ci dokuczy...

— Pracujemy, zarabiamy... podchwyciła zarabiamy coraz to lepiej i, da Bóg, dorobimy się czegoś...

Miała na języku kure, którą poświadczyć się chciała.

— Dorobiliście się może, gdybyście nie byli poczciwi tacy...

— Drugie wiadro napelnił już było i odchodził miado. Wyraz powyższy zatrzymał ją. Odparła:

— Nie dorobimy się, dla tego, żeśmy poczciwi?... Placiesz, Wasylu... Toć by nie było chyba sprawiedliwości na świecie...

— Sprawiedliwość jest, ale jej znaleźć nie sposób...

— Ty byś ją znalazł...

— Dla tego może, że nie szukam...

— A ja szukam i znajduję...

— Daj-że Bóże, Natalka, ażeby ci się to tak wydawało zawsze... rzucił Wasyl za kobietą, która, przemieniwszy sobie wiadro pełne na koronkę na ramieniu lewem, oddała się od kryniey powoli. Daj Bóg!... zawołał za nią.

On... czepta się... powiedziała Natalka sama do siebie, rozważając Wasylowe słowa.

Powiedzenie to jej oznaczać się zdawało, jako by nie brała zgół do serca słów załotnika oddalonego. Przemawiał z niego żal i w żalu tym wykazał jej sprawiedliwość w barwach poeptych. Wiadomo, że chodziło tu o sprawiedliwość nieinnszą, jeno o tę, która się wyraża pod postacią słusznego wymiaru wynagrodzenia za pracę, — o żadną inną. Ta jednak dla młodego małżeństwa wazyła, a była dla onego wagi ogromnej,

stanowiła bowiem os. około której obracało się zadanie bytowe tej jednostki... taka w społeczeństwie wielka, bo podskądawa, funkcje pełniącej, która się nazywa rodzina. Bytowanie społeczeństwa na bytowaniu rodziny się opiera i od niego, zależy; jeżeli przeto temu ostatniemu w pracy niesprawiedliwość zagraża, o! to źle. Znak to stanu chorobliwego, który jednostki odczuwają.

Odebrała stan ten Natalka, rozważając nad tem, co jej Wasyl powiedział, odebrała — powtarzamy, nie umiała bowiem wytłumaczyć sobie dziwnej jakiejś trwogi, która ją przejęła. Skąd się wzięła ona? Starala się usnąć trwogę tę niepojętą na drodze perswazyi. Nadaremnie; jednak faktami się zaślaniała:

— Przede za kukły; w ogrodach kopie za kupy, za kartofle, za makę; Archip za groduenie pługów i oczyszczanie rowów dostaje gotówką... Nadejdzie kosowica, po kosowicy przyjdą żniwa, zarobek dla niego i dla mnie pewny i dowodny... Cóż to za niesprawiedliwość zagrażać może?... Choroba chyba...

Na myśl o chorobie zimno w kościach uczuła. Wnet atoli znów perswadować sobie poczęła:

— Choroba?... jeszcze co!... Można przypuścić, ażeby przyczepić się ona mogła do Archipa, albo do mnie? Archip. Bogu dzięki, silny taki... A ja?...

(Dokończenie nastąpi.)

danem, choćby dlatego, że większość naszych ziemian nie wierzy w potrzebę używania superfosfatów, a przyznajemy otwarcie, że i myśmy to zdanie podzielali potrocho...

Szósty zjazd archeologiczny, który ma się odbyć w Odesie, 25 sierpnia 1884 r., rozsyła już zaprosiny do uczestnictwa, a z nimi razem donosi, że zaimię się urządzeniem wystawy starożytności, obejmującej południowe prowincje. Z bogatego jego programu, dowiadujemy się, że potrąconych będzie wiele pytań, mających związek z naszą przeszłością; zaznaczmy choćby te tylko: 1) O pomnikach średniowiecznej sztuki w Polsce. 2) Jakże mianowicie dzieła polskich i niepolskich dziejopisarzy, służyły jako źródła, a nawet jako wzory, dla prac historycznych dotyczących południowej Rusi, a układanych w XVI i XVII stulecie? 3) Zbadanie pieczar, rozsypanych wzdłuż Dniestru i jego dopływów Zbrucza, Smotrycza, Ladawy i t. d. i określenie ich znaczenia w przedhistorycznym okresie. 4) Oznaczenie grzebalnych typów napotykanym w kurhanach rozrzuconych w Kotlinie Dniestru i Bohn, i stosunek ich do wykopalisk galicyjskich, a także do typów grzebalnych w kurhanach, rozszaniach w innych prowincjach południowej Rusi. 5) Archeologiczne i topograficzno-historyczne szczegóły o Zaporozu, zdobyte podczas wycieczki w 1883 roku. Oprócz tych są jeszcze inne ogólne pytania, bardzo dla nas ważne, jak, wyszczególnienie sposobów przechowywania starych dokumentów, gromadzenie ich w odpowiednich instytucjach naukowych, *poszanowanie pamiątek przeszłości* i t. d., i t. d. Te ostatnie zwłaszcza, życzyć należy, by wywalczyły one obowiązującą, barbarzyńcami bowiem jesteśmy do dzisiaj, barbarzyńcami z pewną naiwną, złego dziecięcia uciecha, niszczącymi tę ubogą po przodkach nam przekazaną spuściznę. Dość tu zaregistrować ruiny zamku starożytności w Zinkowie, sięgającego XVI wieku, brame królewską w Kamieniu, ciosowe pięścielko przed stu laty wzniesione, bramę Łacką, stanowiącą oddzielną warownię, i tuż obok niej rzuconą *wybieczkę* na Smotryczu—wszystko to, znikło już za naszej pamięci, wciąż ostatnich lat dwudziestu. A cóż już mówić o przeróbkach świątyni chrześcijańskich i starych budynków; pierwszym niepańdonną gorliwi architekci, stosować się do stylu, uważają oni za niepotrzebne, więc szpica je nieustannie... wiele to znam cerkiewek starych, modzeiowych, pamiatających jeszcze *po czacie* XVII stulecia; oszczędziła ich powaga baszów tureckich, przed 1700 roku funkcjonujących jako wielkorożady na podolu. Nie oszczędziła rok nowych opiekunów, którzy sami sobie zostawieni, poprzębierali je w czapki cudackie, w pstre jaskrawe sukienki, a w najszczęśliwszym wypadku w zielone dachy, a błękitne boki... Wiele to widziałem kościółków, w których, ciosowe ozdoby, dziwnie pięknie wykonane wybielono wapnem, stare wprawno pedzla obrazy, usunięto, bo wizerunek świętego niewyraźnie się na nich zarysowywał, a natomiast ulokowano inne, nowe, na których błogosławiony patron, okrocony purpurą krzyżacej barwy, z pięścią podniesioną do góry, z twarzy nabrękiły, pijanego filipona raczej niż bogobojnego męża przypominają portrety fundatorów, zwykle na strychach gnia, albo zatyka niemi organista-muzyk, wybite okna na chórce... o innych pamiatach nie mówię już, często idą na marne, w skutek prostej niewiadomości... więc opiekunów, którzyby czuwać nad zachowaniem ich potrzeba nam, konieczność potrzeba... Stawie tu zastrzeżenie; wcale nieposądzam księży parochów naszych o złe intencje, o jakoweś chęci zysków; jeżeli są pod tym względem wyjątki, to tak nieliczne, że można je za makomem nawet ziarnu spisać, ale, posądzam o prostą niewiadomość; ostrzeżenie więc tego rodzaju powinni przyjąć z wdzięcznością, a nie z oburzeniem i niechęcią.

Za dni kilka obchodzić zamysła tutejsze gimnazjum pięćdziesięcioletni jubileusz swojej egzystencji. O książce wydanej dawniej

i opisującej dzieje półwiekowej u nas oświaty, zdaliśmy już w „Kraju” sprawozdanie. Teraz dodamy, że czasowym nauczycielem w tutejszej szkole, w ostatnich czasach, był p. Mikołaj Lubowicz, obecnie profesor warszawskiego uniwersytetu i autor przed dwoma miesiącami wydanej rozprawy p. t. „Historja reformacji w Polsce (Kalwinści i antyryntarze); jest to dopiero tom I (str. 347 i dodatków str. XXIX); polecamy ją lubownikom naszej przeszłości, odznacza się bowiem bezstronnością, a zawiera przy tem sporo materiału nieznanego dotąd, a czerpanego z archiwów krakowskiej kapituły (Libri archivi Capituli Crac.), królewieckiego, gdańskiego, ze zbiorów Raczyńskiego w Poznaniu, z miejskiej biblioteki w Poznaniu, z Jagiellońskiej, ks. Czartoryskich w Krakowie i zakładu naukowego Ossolińskich we Lwowie. Krytyka o tej pracy p. Smoleńskiego, dodamy, bardzo pochlebna i uwagi prof. Antonowicza wygłoszone podczas naukowej dyskusji, są pięknym świadectwem zabiegów młodego magistranta, — spodziewać się należy, że rychło następnym tomem nas udukuje, a wówczas, sprawozdanie o całości nie omieszkam wygotować; dziś zaś na tej pobieżnej postępiej notatce.

Czy mam tu zadość czyniąc obowiązkom korespondenta, zarejestrować wypadek napadu w miasteczku, na złotnika, lichwiarza podobno? Odbył się on według przyjętego szablonu: noc szabasowa, sen mocny i spokojny, stukanie do drzwi napadniętych mieszkańców, w imieniu prawa; mniemami stróża bezpieczeństwa, sami rozniecają ogień, a wówczas gospodarz przekonał się, że ma do czynienia z napastnikami, a że ich przemagająca liczba, przytem maski i rewolwery, więc z galanterią doręczył im klucze od schowku, kamieniec jednak bandyci niepoprzestali na tem, zrobili ściśłą rewizję, zabrali co się zabrać dało i... Reszta wiadoma. Snać jednak niewprawni, bo się w dni kilka dostali w ręce sprawiedliwości, w klatce, pod kluczem, gorzko rozmyślają nad tem pierwszym wystąpieniem niefortunnem...

Dr. A. J.

Z nad Tykicza, 19 grudnia.

Nasz nadechodzący jubileusz uniwersytecki. Progiem żydów w szkołach. Dyfiteris. Jak ceniona ofiarość lekarzy. Konokradztwo, Podział na-kotorych.

Mamy i my tutaj wielką uroczystość przed sobą. W roku bieżącym, jak wiesz, skończy się lat pięćdziesiąt od założenia wszechniej św. Włodzimierza, która w roku przyszłym obchodzić ma to święto i weźmie w tym celu robi przygotowania. Pół wieku istnienia wyższej szkoły w kraju, która wychowała kilka pokoleń powinno szerszą pozyskać doniosłość, zainteresować ogół. A jednak, nie wiadać, aby przez te pół wieku instytucja nasza wychowawcza zrosła się z życiem prowincji, aby z losem swym związała wspólne kraju interesy i cele, i wywalczyła w społeczeństwie należne sobie stanowisko. Okrom puszczania w świat ludzi fachowych, uniwersytet powinienby zdaje się, mieć jeszcze inne, niemniejże cywilizacyjne znaczenie, jako sieńca światła i wiedzy, jako ognisko najwzmożliwszych zadań moralnych, wywyższone ponad party, ponad zmienne koleje walk, prądów, namietności chwilowych. Czy taka była półwiekowa rola wszechniej św. Włodzimierza, i dla czego, jeśli nie, była inna? Wyjaśni to zapewne sam obchód jubileuszowy, o którym w swoim czasie zapewne doniosę. Obecnie to tylko pewna, że zapowiadaj jubileusz naszego uniwersytetu nie budzi powszechniejszego zajęcia, schodząc do rzędu świąt zamkniętych w szczupłym gronie profesorów i ludzi ich stroniectwa. Nie będzie ono napewno światem rodzinnym dla tych wszystkich wychowawców, którzy przed laty czerpali wiedzę nad brzegami Dniepru w warunkach odmiennych, a których po świecie rozproszyły burze; niewzwan, nie zasiedają oni do wspólnej bratniej uczyt godowej. Smutna bo też to kartka dziejów, ta kartka pięćdziesięcioletniego istnienia uniwersytetu, która wypadki rozdarła na dwa peryody:

na peryod stopniowego rozwoju do roku 1863, i peryod powolnego, ale nieubłaganego, ciągłego upadku. Tu i tam, po jednej jak i po drugiej stronie tego rozdarcia, blizszą chwała niespożyta imiona naszych rodaków. Zapiszemy tu niektóre z nich, bez różnicy okresów, mając na widoku jedynie polaków, którzy z katedr kijowskich wygłaszali słowo nauki przy czyniali się do jej rozwoju. Zaliczamy do nich: śp. Hreczyne, Zienowicza, Fonberg, Andrzejewskiego, Bessera, Danilowicza, Jakubowicza, Mickiewicza, Mikulicza, Hołowińskiego, Korzeniowskiego i po dziś żyjących: docenta Ludwika Goreckiego i cieszącego się dziś europejskim rozgłosem b. prorektora anatomji Izydora Kopernickiego. Ciągłe powtarzające się skargi na brak naukowych zakładów, i ich przepięnienie dało powód «Kijewlaninowi», do zabrania głosu w tej sprawie i wyjaśnienia swych zapatrywań. Przywodząc liczbę uczących się w gimnazyach kijowskiego okręgu naukowego za ostatnie lat dziesięć, wykazuje on, że przez ten czas liczba ich ogólna, znacznie się zwiększyła, natomiast jednak procent uczących się prawosławnych podupadł znacznie, a jeszcze więcej procent katolików, i to wszystko na chwałę i pożytek żydów. Rozumia się, że dla zapobieżenia tej naukowej chorobie żydów, «Kijewlanin» wzywa: wyszukanie nowych represyjnych środków, ograniczających odsetek żydowskiego przyplwu do gimnazyów. Co chcecie, zebym nowego powiedział o tej heroiczej amputacji narodowościowej, która jak dotąd dawała, zamiast spodziewanego polepszenia, pogorszenie organicznego stanu... chorego.

Epidemie o których już pisał jeden z waszych korespondent (p. Longinus) szczególnie dyfiteris, zakłamywały się u nas w gub. kijowskiej. Zwrócić to uwagę «Towarzystwa czerwonego krzyża», które pomimo licznych odezw władzy, nie było w stanie lat przeszłych udzielić pomocy zagrożonym miejscowościom, a to z powodu niemiernych wydatków na ekspedycje sanitarne, urządzone i wysłane na ratunek guberniom podolskiej i poltawskiej. Do każdego takiego oddziału, mającego swą aptekę, należeli lekarz, felezer i siostra miłosierdzia; pociągalo to za sobą kosztą, które w koncu zwyciężyły... nie ukrywajmy epidemii w tych guberniach. Pomoc, udzielona przez też Towarzystwo, powiatom gub. kijowskiej w obecnym czasie na rok jeden, nie przyniesie z pewnością ulgi żadnej, a będzie tylko zatrata sum publicznych. Środki takie, jak podniesienie placy rocznej lekarzom wiejskim i naznaczenie pomocników sanitarnych, jednego na 2 powiaty, mogły przynieść do głowy jedynie ludziom młodym na miejscu obznanomionym z naturą epidemii. Lekarz czasowy sanitarny, przeznaczony dla waleczenia z dyfiteriem jedynie, pobiera rocznej pensyi 900 rs., krag zaś jego rozjazdów, ma mniej więcej do 200 i 250 wiorst rozległości, a obejmuje do 300 siół z ludnością od 350 do 400 tysięcy. Cała czynność takiego lekarza musi mimowolnie ograniczać się czynnością biurokratyczną, środki bowiem, jakimi rozporządza w walce z epidemją, roznają się mniej więcej 50 rs. miesięcznie. Sześciu lekarzy na gubernię w takich warunkach, czyliż w stanie są pomódz cokolwiek, komukolwiek? Pożądaniem byłoby dla miejscowej ludności, gdyby środki, zatracone na ten przedmiot, obrócone zostały na szpitale wiejskie, w których byłoby można zgromadzać chorych, oddzielając ich od zdrowych, i tym sposobem wpływając bezpośrednio w kierunku secesji choroby, lokalizowania choroby. Lekarze, środki lecznicze coraz nowe, pisane dla nich instrukcje, nie nie zdziałają w epidemii błonicy, dopóki nie znamy bliżej pochodzenia samej choroby; czynny tylko udział władzy policyjnej, to jedno tylko, przyniesieby mogło poważniejszą i dotkliwiejszą ulgę, a może też z czasem i radykalnie zło zatamować. Mówię o stanie zdrowotnym naszej prowincji nie sposób jest przemilczeć i o tem; jak dalece u nas nie znajdują poparcia sprawy skierowane w stronę dobra publicznego; świeży na to dowód złożył zarząd miejski kijowski. Przed rokiem, kilka młodych le-

karzy kijowskich, przy współudziale zarządku miejskiego otworzyło nocne dekurazie przy ratuszu, gdzieby uboższa lub potrzebująca gwałtownej i prędkiej rady ludność znaleźć mogła pomoc lekarską. Cóż powiecie? Zarząd miejski, nie poprzestając na dobrowolnej ofierze lekarzy, którzy od miasta za swą pracę nie otrzymywali najmniejszego wynagrodzenia, uważał za potrzebne zaliczyć ich do rzędu swych urzędników i z tego tytułu narzucił im swoje postanowienia i chciał ich zobowiązać do wypełniania wydanych przez miasto prawideł. Po takim niedelikatnym postąpieniu, nblizającym godności dekurazujących, lekarze musieli zaniechać przyjętych na siebie zobowiązań, i dekurazie ustalo.

Coraz to nowo dochodzą nas wieści o licznych bankructwach w Kijowie, w których niedość, że żydzi znaczne straty ponieśli, lecz co gorsza, że zwiabieni lekkim zarobkiem giełdowców cukrowych drobniejsi szlachciwie nasi, szukający w temże źródle zubożenia łatwego, poznajdowali w niem bezczest i ruinę majątkową, stawiając na kartę spekulacji. Poważna firma „Joachim Fichtenholtz” w Berdyczowie, od kilkudziesięciu lat istniejąca i pozostająca w stosunkach handlowych z pomniejszych domami całej niemal prowincji, zawiesiła wypłaty. Długi jej, powiadają, dochodzą 3 milionów rubli. Lament z tego powodu nieopisany, przestraszył jeszcze większy, gdyż wiadoma jest rzecz, jak dalece upadłość większa jest epidemiją, i jak epidemija tego gatunku — gwałtem od dytetyki nieuleczalna.

Słowem, położenie do niewyturzenia, choć wcz — i niekaj. Niestety, niekaj nawet niema na czem. Wśród nieustających złodziei i kradzieży, dożyliśmy czasów iscie rybnidniowskich, ale na nas, rodzimym sposobem, mówię o konokradywie. W tej chwili zwraca na siebie uwagę powszechna sprawa sędziowa niedawno w oddziale sądu okręgowego kijowskiego w Radomyślu, o kolosalnem, niesłychanem u nas stowarzyszeniu, w którym złodzieje mieli osobny swój zarząd, swe biura administracyjne, swoją policję, niemal wojsko swoje. Na lawie oskarżonych, zasiadło 43 herców: przysiężeni, przeważnie chłopów i żydów, którym dowiedziono 408 kradzieży w ciągu półtora roku: wyrok było 117. Karość sroga, jakiej ubliżyć przestępcy, nie salzimy, aby odstraszyć trudniących się temżemiosłem „złotem”, które stanowi od lat kilku najszerszej rozwinięty przemyślni domowy, posiadający swe filie i swe kanały odbytów po wszystkich niemal krajach i oceanach, tak, że jedyną podrobną bezpieczną modną u nas obecnie potrawą jest. Prawda, że ojcowie nasi wybrali się i za nas, i za wnuków naszych. Rybyby z tem pół biedy jeszcze, gdybyśmy poznajdowali, chodźć umieli — kupia. Ale tuż! Nie liczy i do tego na wielkiej przestępstwie rozsianym żywił nasz, stanowiący bez zaprzeczenia w tutejszej prowincji dość spora garstkę inteligencji, uzbierana z potomków wychodźców z rozmaitych ziem dawnej Polski, traci na swem znaczeniu przez to, że nie może, bądź w skutek ogromnych rozdzielań ich ja przestępstwie, bądź w skutek przesądów towarzyskich, wytworzyć żadnej solidarności; żyje ona w obojętności, i pomimo swego młodego calkiem demokratycznego pochodzenia, podzieliła się na mnóstwo nibyto arystokratycznych kółek i koterii. Na niższych szczeblach towarzyskości dzieje się nie inaczej. A tak na, obojętności większych majątków, lub fabryk, stanowią oddzielne gromadki; a jeszcze oddzielniejsza twórcza, wyspekii dzierżawców i drobnych właścicieli, ci bowiem najczęściej między sobą dojść nie mogą do ładu w przedmiocie tysiąca rozmaitych dystrykcyj homogenicznych. Nie raz ludzie o kilka wiorst od siebie zamieszkali, lub nawet z jednej wsi, nie znają się, nie łączą się z sobą, jeśli ich ku sobie przypadkiem nie zbliży pociąg, wist, lub jakiś interes dotykający, pieniężny, zdaleka omijający pokrewność ducha lub przekonania. Na nieszczęście nawet ostatnie to preferansowe węzły trwania niedługo: najpospoliej tylko, do poranka,

a już dobrze gdy do następnego targu. Tak nam rok po rok upływa żywot...

Jan Rógowski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zagrzeb, 4 stycznia. Stronnictwa opozycyjne żądają w adresie do „króla Chorwacji” rezygnacji ustawy ugodowej z r. 1868, zwrotu Rieki (Rimne) i Dalmacji, w ogóle włączenia Dalmacji, Slawonii i Chorwacji w trójjęzyne królestwo.

Sofja, 6 stycznia. Wczoraj zamknięta została sesja zgromadzenia narodowego. W mowie tronowej książę oświadczył, iż zgodnie z życzeniami narodu i dla dobra ojczyzny, rzekł się danego sobie pełnomocnictwa i uroczystie zatwierdził przywrócenie tymniskiej konstytucji. Książę wyraził nadzieję, iż rychłe przybycie ministra wojny rozwiąże zapewne kwestye wojskowe. Zgromadzenie grzmiącym „chura!” powitało oświadczenie księcia, iż insure, iż Białaryja ze wszystkimi jest w najlepszym stosunku. Zgromadzenie narodowe zawotowało 11 milionów na budżet wojenny i postanowiło, aby w każdej drużynie dwiema rotami dowodził oficerowie bułgarscy. Smutkiem tego powołani zostają do kraju przebywający w Rosji oficerowie bułgarscy, oprócz odbywających kursa w zakładach naukowych wojskowych.

Berlin, 7 stycznia. Znany przewodca stronnictwa liberalnego i głośny niegdyś mówca parlamentarny, poseł Lasker, zmarł w Nowym Yorku na pęknięcie serca.

Pariz, 7 stycznia. Urzędownie donoszą: „Nowy król Anamu azał bez zastrzeżeń traktat, zawarty przez byłego króla Hiephoa z francuzami w d. 25 sierpnia r. z.”

Pariz, 7 stycznia. Nowy król Anamu przy sposobności uznania traktatu z dnia 25 sierpnia r. z. poczynił daleko sięgające ustępstwa i przyzwolił na okupację cytadeli w Hue przez francuzów.

London, 7 stycznia. Flota angielska otrzymała rozkaz natychmiastowego udania się do kanału Sueskiego i Czerwonego morza. Wszystkie załogi zostały odwołane do Snakimu i Chartumu.

London, 7 stycznia. Markiz Tseng otrzymał instrukcje od swojego rządu, aby wezwał Anglię i Stany Zjednoczone o pośrednictwo w zatargu z Francją.

London, 7 stycznia. W Leicester odkryto spisek fenistów.

Jacoe, 7 stycznia. „Gaz. Nar.” donosi, że namiestnik Zaleski wychodził do Wiednia, wezwany przez ministerstwo, celem porozumienia się w sprawie ewentualnego rozwiązania rady państwa i rozpisania nowych wyborów.

Berlin, 7 stycznia. Parlament Niemiecki ma być zwołany na d. 1 marca. Zasady projektu ustawy o ubezpieczeniach na wypadek skażenia, uniemożliwiających do zarobku, zostały przesłane rządowi związkowym do dania opinii. W projekcie wypracowanym w duchu ostatnich wskazówek księcia Bismarka zaniechana została zasada pomocy ze strony państwa; utworzone będą stowarzyszenia wedle uznanych przez państwo kategorii zawodów pracy, oparte na wzajemnej odpowiedzialności.

Berlin, 7 stycznia. Rząd zapowiada zadanie znacznych kredytów dodatkowych na cele marynarki i rozwinięcia systemu torpedów.

Pariz, 7 stycznia. Donoszą z Hue, że dwór ananitański urzędownie wyraził gotowość uznania ważności traktatu z 25 sierpnia. Dział król Anamu udzieli uroczysta audyencyj p. Tricou.

Now-York, 7 stycznia. W Belleville (w stanie Illinois) okropny pożar zniszczył wielką część miasta. Zgorzały również kościół i klasztor. Zakonnice skakały na dół z okien piętego piętra. 12 pensjonarek i 3 zakonniczki zginęły w ogniu. Wielkie pożary grasały także w miastach Chicago, Saint Louis i Cincinnati.

Pariz, 8 stycznia. „Temps” i „Journal des débats” protestują gorąco przeciw opuszczeniu Chartumu i Sudanu, Anglia nie ma prawa kaszyć owoców pracy cywilizacyjnej w tym kraju. Wycofanie się wojsk egipskich z tych obszarów wywoła ponowny rozkwit handlu niewolnikami.

Berlin, 8 stycznia. W piśmie dziękczynnym z powodu powinszowań noworocznych, wystosowanemu do magistratu berlińskiego, cesarz Wilhelm wyraża nadzieję, iż haród będzie i nadal rozwijał się pomyślnie pod osłoną pokoju, którego utrzymanie dzięki osobistemu zetknięciu się z zaprzyjaźnionymi monarchami nowych nabrało rejonu.

London, 8 stycznia. Przyszły gabinet egipski uważany jest za przejściowy, mający u-

rować drogę gabinetowi angielskiemu. Objęcie protektoratu przez Anglię jest niemożliwem.

London, 8 stycznia. Drugie wydanie gazety „Times” podaje wiadomość, że Nubar-paşa przyjął godność prezidenta nowego ministerstwa egipskiego i że ministrem finansów mianowany jest Edgar Winesent.

London, 9 stycznia. W drugim wydaniu gazety „Times” umieszczony jest następujący telegram, wysłany z Hongkongu we czwartek: „Podług wiadomości, otrzymanych z Hajfonga 5 stycznia, generał Biszo zajmuje Sontaj z oddziałem z tysiąca ludzi; admirał Kurbe pozostaje w Chanjo. Biszo zrobił dwa rekonesanse w okolicach Sontaj’a i znalazł, że miejscowość jest w dziesięciomilowym promieniu od tego punktu oczyszczona przez nieprzyjaciela i Gong-Choa opuszczona. Ananiti zbierają się koło Chanjoja. Zwycęstwo pod Sontaj'em zawdzięcza francuzi w znacznym stopniu nieporozumieniu, które powstały między ananitami i „czarnymi flagami”. Garnizon Bak-Ninga składa się wyłącznie z chińczyków.”

Rzym, 9 stycznia. Na dzień rocznicy śmierci króla Wiktora Emanuela przybyło tu z prowincji, kolonii włoskich i z zagranicy 12,000 osób. Dłż rano udał się członkowie rodziny królewskiej do nowego Panteonu pomodlić się przy grobie Wiktora Emanuela. Kolo godz. 11 przybyła do Panteonu procesja, składająca się z przeszło 25,000 osób; przybyła z mnóstwem chorągwi i chórem muzyki, który wykonywał patryotyczne motywy. Na czele procesji postępował senator i deputaci. Kościół był obleczony kirem. Procesja przeszła koło grobu zmarłego króla, składając masę wianków, które pokryły prawie zupełnie grób.

London, 9 stycznia. Do Agencji Reutersa telegrafowały z Hongkongu w czwartek: „Podług wiadomości z Chanjoja, otrzymanych 2 stycznia, miał tam miejsce 28 grudnia okropny wybuch, który zniszczył prawie zupełnie dwie baterie francuskiej artylerii, ze służby działowej, jeden człowiek zabity i dwa ranni. Domy i baraki są mocno uszkodzone. W Chanjoje przypisują ten wybuch wypadkowi. Tegoż dnia oddział ananitów w ilości 2,000 ludzi atakował posterunek francuzki, zajęty przez 50 żołnierzy morskich i ufortyfikowany okopami i częstokolem bambukowym. Po bitwie, trwającej kilka godzin nieprzyjaciół cofnął się, straciwszy 100 ludzi. Półkownik Brionwal napadł w prowincji Nam-Ding na kilka szajek ananickich; zainicjując niespodzianie ukryli się w silnie ufortyfikowanej pozycji. Walka trwała kilka godzin i zakończyła się stanowczym zwycięstwem francuzów.

Wien, 28 grudnia. Dłż o godz. 3 rano miało tu miejsce dosyć silne trzęsienie ziemi, i huk podziemi.

Olbes, 28 grudnia. Duma postanowiła wysłać deputację z 3 radnych do Petersburga, w celu wyjednania u ministra finansów niezapłaconia cła na zagraniczny węgiel, którego przywożo rocznie do 20 mil. pudów.

ZIEMIE I KOLONJE ŻYDOWIAŃSKIE.

GALICJA, czytamy w „Gaz. Narod.” „L'Appetit vient a mangant.” Czasowi: tak się podobala niedawno nasza wyprawa do Rzymu, że szeroka robi teraz reklamę aż dla dwóch naraz wypraw — jednej do Afryki, będzie to religijna misja dwóch ojców Zgromadzenia Jezusowego A. Zurka i F. Kuntzowicza; drugiej, do Malej Azji. — a to już wyprawa naukowa, mająca się przeprowadzić przy pomocy funduszy, a pono i z inicjatywą hr. Lanckorońskiego. Bardzo to pięknie, że rozgłaszamy sławy imienia i kieszien naszych po za wody Tybru, słupy Herkulesowe, i aż za Pontus Euxinus, ale gdy się zważy, jak oredowitk tych wypraw nakazywał niedawno cisze i milczenie w tak żywotnych sprawach naszych wewnętrznych, jak przeniesienie zarządków kolejowych do kraju, to się mimowolnie przypomina imperyalistyczna polityka Napoleona III — si parà magnis compurare licet, — która polegała na odwracaniu uwagi kraju od piekających spraw wewnętrznych za granicę, z tą różnicą, że inicjatorowie wypraw krymskiej, włoskiej, meksykańskiej i rzymskiej, mieli je czem opłacać... a my?

ZWÓW. Uroczystość Machabeuszów, urządzona przed kilku dniami przez stowarzyszeń Żydowskich w lokali towarzystwa Szomer-Israel, miała barwę anti-polskiej manifestacji. Chasydzki manifestowali mianowicie, że wcale się z krajem nie łączą, o losy jego, rozwój, pomyślność

nie obija, do ożyźnienia wódz w Palestynie, tu ma dla nich — kraj wyznania, pole do wysiłku — walczyć. Obracając to hebrajsko-polski organ «Ojczyzna», która w pierwszym artykule pisała o przetrwaniu Chanańskich, wśród których jako wychowanki widzi Kobakę, karmidziela przy domu karzym i nauczyciela religii mojżeszowej przy gimnazjach, dr. Blerera, wolontariusza chanańskiego falangi. Na tych to dwóch jegomościów «Ojczyzna» wyłowa potłoki gawiedzi, a osobie tak mówi: «I kto głębiej pójść potrzeba żywotne współwzrostów naszych; czy wy, którzy w hebrajskim języku przemawiacie za zachowawcą czołga żydowskiego, czy my, zwolennicy asymilacji, którzy w piśmie redagowanym w krajowym języku, pracujemy nad pojednaniem współobywateli różnorodnych, szanując oraz tradycyjność przetrwania w języku hebrajskim? Pod naszymi to hasłami judaizm się odradza, przyjmując postać zgodną z uzasadnionymi wymaganiami innych narodów. Wy nie zdolacie powstrzymać cywilizacyjnego rozwoju żydostwa, nie wam to bezsilnym ramieniem przełamywać osie rydwanu, na którym duch szczeru naszego podąża za hasłami stulecia».

S. p. Józef Reitzenheim, były porucznik b. w. p. odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*, autor wspomnień o Juliuszu Słowackim, z którym wiązały go bliskie stosunki, zmarł dnia 25 z. m. we Lwowie. Zmarły był synem rozgłośnego nieprzyjaciela polaków, radcy gubernialnego we Lwowie, z którego przedśmierańmi wśród społeczeństwa polskiego we wczesnej młodości wziął rozbrat.

Ks. Waleryan Kalinka będzie miał we Lwowie d. 20 b. m. odejść: «O sprawie ruskiej na sejmie czteroletnim».

Aresztowania i rewizje u podejrzanych o socjalizm prowadził komisarz policyjny p. Kostrzewski. Dotychczas aresztowano w samym Krakowie: Maryę Harting, Józefa Kucika, Stanisława Pawłowski, Józefa Eibenschütz i Edmunda Kolbuszewskiego.

LWÓW. «Szczutek» taką świetną, wzorowaną na Słowackim. satyrę pożegnał rok stary:

Na koniec roku.

Galecto moja, jesteś jak choroba
Daremuć dusza pragnie orla lotu...
Nastała niedzina serwilizmu doba,
Pełna zakazy i omdlenia potu —
Przysła apatya, smutna jak żałoba.
Bez myśli bliskiej i bez czynu gramoty —
Na zjałowiały gruncie rośnie co dnia
Powszednia ciota i malucha zbrodnia!

Ale, panowie, nie chciejcie was spowiadać
Z ta romantyzmu ewangelia w ręku,
Która każda na kolana padać
I szukać Polski w miazmatywnych hymnów jeku.
Która każda na ruinach bładac
I szukać sławy w martwej broni szekunka...
Chce, byście mieli rozum prawdziwy nagi.
Wiecej godności i wiecej odwagi!

Jakże to wynik waszej pracy znoju,
Legitymisi wleci ery-powej?
Gdzież jest zapowiedź błogiego spokoju
I ekonomii spozostwo zdrowej?
Neopoloni w szambelańskim strój!
Cóż to nobiecie w kwesty kolejojęw?
Jakże to mały ten wasz rozum stanu.
Który nie zdoła zrobić kła taranu!

Prawda, że czasem niemcom w czy emicie
Na wielkich balach błyskim karabeli —
Ale się zawsze w zygaski okorzycie,
Kiedy się niemce zadzwic z was ośmieli:
I ptynie marcie karle nasze życie
I w tej opoce w szczytnym skarlieli,
A wielka masa, zamiast sily mierzycie,
Rozlaria skrzydła i przestala wierzycie...

POZNAN. «Kurier Poznański» dowiaduje się z Rzymu, iż w ostatnich czasach poruszone kwestję ustanowienia koadiutora dla arcybiskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego. Kandydat za proponowany przez Stolicę papieża nie został uznany przez rząd pruski za *persona grata*. Mianowani kandydatami proponowanymi przez rząd pruski niema ani jednego Niemca.

WIAOMOŚCI BIEŻĄCE.

Senat rządzący, jak donosi «Now. Wr.», mając na względzie niedogodności w zastosowaniu na praktyce czasowych przepisów o zydach, postanowił wyjednać zwykłym porządkiem, nie czekając ogólnego przepiętrzenia praw żydów, przedsięwziętego przez specjalną Najwyższą zatwierdzoną komisję, zmianę czasowych przepisów, zabraniających żydom osiedlać się oddal po za obrębem miast i nabywać na własność i brać w arendę nieruchomości w obrębie stałego osiedlenia się żydów.

«Jour. de St-Petersbourg» donosi: «Sądząc z doniesień gaz. «Pester Lloyd» rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych oczekują w Wiedniu 7 (19) stycznia. Podobno książę Lobanow, podczas niedawnej swej podróży do Szwajcaryi, zakomunikował p. Giersowi zaproszenie Jego Apostolskiej Mości zatrzymać się w stolicy Austrii wracając z Montreux. Szef naszej dyplomacji popieszy, naturalnie, skorzystać z przejazdu przez Wiedni, żeby oświadczyć cesarzowi Franciszkowi-Józefowi swe najgłębsze uszanowanie i podziękować mu za laskawe względy, jakimi był zaszczycony. Ale sądzimy, że dzień przyjazdu p. Giersa do Wiednia jeszcze nie oznaczony, co dostatecznie objaśnia się finilijnymi przyczynami, które wywołały jego wyjazd do Montreux».

Petersburski korespondent «Nord. All. Zeit.» pisze do tego dziennika: «W tutejszych i w zagranicznych dziennikach rozszala się pogłoska, że przyjazd do Petersburga generał-adjuanta hr. Loris-Melikowa, byłego ministra spraw wewnętrznych, ma być w związku z zamierzeniem zmiannami w osobistym składzie wyższej administracji. Pogłoska ta jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Tego rodzaju zmian w blizkiej przyszłości spodziewać się nie można. Bezasadnie zwłaszcza jest twierdzenie, jakoby ostatnimi czasy położenie ministra finansów p. Bungego miało być zachwianem. Podobnie i hr. Loris-Melikow sam nie byłby skłonny do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska, mającego łączność z rozstrzygnięciem, będących obecnie na porządku dziennym, ważnych ekonomicznych kwestyj».

Kilka miesięcy temu, grupa kapitalistów francuskich wraz z zarządem istniejącego w Paryżu banku pod firmą «Bank parisko-niderlandzki» («Banque de Paris et des Pays-Bas»), jak donosi «Rus. Kur.», zwróciła się do ministerstwa finansów w celu wyjednania pozwolenia na założenie w Petersburgu banku akcyjnego, z kapitałem 30 milj. rubli, pod nazwą «Bank rosyjskiej dla solidarności ziemliwieckich», promyślemonu i towarowemu rozwijaniu. Minister finansów, uchwalwszy w zasadzie założenie takowego, uważał za potrzebne zrobić niektóre istotne zmiany w przedstawionym przez założycieli projekcie ustawy. Przedstawiciele projektowanej kredytowej instytucji nie przyjęli zastrzeżeń, uczynionych przez ministra finansów i stosunki w tej kwesty zostały przerwane. Obecnie donoszą, że założyciele «Rosyjskiego banku dla solid. etc.» zgodzili się na założenie banku na następujących podstawach głównych: 1) czynności banku polegać będą na eskontowaniu weksli, wydawaniu krótkoterminowych pożyczek pod gwarancję ruchomości, na operacjach przekazywanych i komisowych, kupowaniu i sprzedaży na własny rachunek kosztownych kruszców i papierów procentowych, na przyjmowaniu wkładów i t. d. 2) Zakładowy kapitał banku wynosić będzie 30 milj. rs., zebrac się mającym drogą dwu emisji różnoterminowych, po 60 tysięcy akcji każda (akcje 250-rublowe). 3) Dyrekcja banku zwoła ogólnie zebranie akcjonariuszów, na którym wybrany zostanie zarząd z 15 członków, z tem zastrzeżeniem, że w liczbie tej znajdować się musi 8 członków wybranych z pośród akcjonariuszów stałe zamieszkałych w Rosyi. 4) Członkowie zarządu, mieszkający zagranicą, utworzą radę w Paryżu, której obowiązkiem będzie mieć zwierzchni nadzór nad wszystkimi sprawami finansowymi towarzystwa dokonywanymi w Rosyi. 5) Siedziba centralnego zarządu banku będzie Petersburg; tuż zaś jego znajdować się mają: w Warszawie, Rydze, Odessie i w tych wszystkich miastach, w których zarząd uzna za stosowne takowe zakłady».

Cyркуlarzem rozszalonym do gubernatorów, minister spraw wewnętrznych zwraca uwagę na dostępną ostatnimi czasy okoliczność, iż w niektórych miastach uchwalane były wydatki z funduszy miejskich na przedmioty nie mające związku z gospodarstwem miastem i społecznym dobrobytem. Tymczasem mało

jest miast czyniących należycie zadanie obowiązku, jakie ciąży na funduszach miejskich, często nawet koniecznym dla miasta i jego mieszkańców. Prócz tego wiele miast jest obciążonych długami, których amortyzacja smusza do podnoszenia podatków i nakładania nowych, albo też do przesłania często nawet bez żadnej zasady, do zwalniania kas miejskich od przyrętych przez nie zobowiązań.

W ostatnich numerze «Praw. Wiest» znajdujemy następujące Najwyższą zatwierdzone rozporządzenie rady państwa: «Pobór do służby wojskowej osób, nie dość pod względem budowy ciała do niej zdalnych lub dotkniętych chorobami, nieuznanymi za stanowczo uwalniające od wojska, wreszcie osób, które po niedawno odbytej chorobie jeszcze do zupełnego zdrowia nie przysły, ma być odroczone na rok jeden. Po upływie tego terminu, osoby ponownie uznane za fizycznie słabe, mają być powoływane do służby w roku następnym, jeżeli okażą się do niej zdolnymi; w przeciwnym razie albo należy je zaliczyć do pospolitego ruszenia, albo też uwolnić nazawaze od wojska, jeżeli będzie stwierdzonem, iż do broni nie są zdolne».

«Moskowskija Wiedomosti» obliczają na podstawie opublikowanego świeżo bilansu Banku państwa że ilość czasowo wypuszczonych biletów kredytowych w d. 19-go grudnia wynosiła skutkiem spalenia 30 milionów już tylko 387,000,000 rubli. W kasie Banku, prócz tego oddziałów i kantorów, znajduje się gotowizna rs. 54,249,215 kop. 22, a w tej sumie sruych kredytowych na rs. 45,269,187. Taka suma gotowizny aż do zbytku wystarcza na obroty Banku przy obecnym zastoj w handlu. Po sprzedaży złotych renty do Banku wpłynęło już rs. 33,318,530 kop. 83 kredytówek, co czyni około połowy emisji. U zagranicznych bankierów z sum jakiej wpłynęły za sprzedaną złotą rentę pozostało 11,436,923 rubli.

Vice-gubernator radomski *Sevastianow* Najwyższą mianowany został vice-gubernatorem łomżyńskim; vice-gubernator łomżyński br. *Bukserge* w radomskim vice-gubernatorem.

* * *

W czwartek, wczesnym, mroźnym rankiem, kiedy inteligentny i dostatni Petersburg drzemal jeszcze w najlepsze, ulicami stolicy, prowadzącymi na cmentarz Wolkowski, przeciągał skromny pochód pogrzebowy. Za dwukonnym karawaniem, na którym stała prosta, drewniana trumna, postępowało osób kilkanaście — rodzina zmarłego i kilku znajomych, braci po piórze lub niedoli. Przed konduktem garść studentów niosła prosty wieńiec z napisem: «*Omulewskomu*». Nie wielu zapewne z czytelników «Kraju» wiadomo, kto nazwisko to wraz z cierniem życiowego trudu na sobie nosił; tych słów parę niech będą objaśnieniem nekrologowem i zarazem hołdem pamięci zmarłego.

Omulewski, poeta i powieściopisarz rosyjski, urodził się w r. 1836, na Syberyi. Młodym jeszcze chłopcem poznał się z kółkami polskimi i z nich wyniósł gorącą miłość dla naszego języka i uwielbienie dla twórców naszej poezyi, których następnie stał się przejętym do głębi serca tłumaczem. Te miłość i to uwielbienie łączył on z miłością dla krainy lodów, gdzie się urodził, która za swoją yłasciwą ojęzność uważał i do której i w życiu i w pieśni rwał się i tęsknił. Te dwa uczucia, różne co do źródła jak krew i jak duch, złane w jedno i opromienione błyskami szczerzego poetyckiego natchnienia, uwielbieniem dla wszystkich wzniosłych i szlachetnych dążeń, stanowiły treść jego życia, złoalego moralnie, złamanego fizycznie...

W październikowym zeszycie «Nabludatiela» pomieszczony został wiersz Omulewskiego p. t. «*Steierstnikam*». Jedna strofa w nim dźwięczy jakby żalobnem, ostatniem z ziemskich naszych smutków, przecuciem...

Nasz krąg ciedziej to i dzieło,
Wrógów wioio bolsze, nieć drugiey.
I zdion my wasie, na koniec dnij.
Czto poniatu pierwiecie tiefo...
No nam mogila nie strazna,
My rady wiecznomu pokoiu;
I sz mysl trewozila nas odna
Z toskoi razojliwioj i zloju,
Czto nie uwidim my plodow
Ni naszech dum, ni naszech slow...

Był to rzeczywiście tądzi jęz spiew gasnącego poety. W trzy miesiące potem

Omulewskiemu pękło serce. Ten koniec tragiczny i to życie dzienne przypominające historię pieśniarza, ujęta w przedpian wierszyk „Śmierć słowika” Syrokomli, którego Omulewski tak kochał i najudatniej przekładał...

Omulewski, jak każdy prawdziwy poeta srod nieprawdziwego otoczenia, umarł w nędzy. Dzienniki doniosły, że przy opisie za długą przez komornika rzeczy jego ocenione zostały na kilkanaście zaledwie rubli. Pozostawia wdowę i czworo drobnych dzieci, bez żadnych środków do życia...

Sądzimy... nie! pewni jesteśmy, że pomiędzy czytelnikami naszymi znajdzie się dość takich, co zrozumieją, że jest niemal obowiązkiem naszym podać ręce rodzinie rosyjskiego poety, który we swych powieściach („Szag za szagom”) i w poezjach miał dla nas zawsze serce wiernego druhna, a tłumacz naszych wieszczów—umiał i w nasze patrzeć serce...

Na tym gruncie zawsze się spotkać możemy z rosyjanami, zawsze gotowi jesteśmy uściśnić dłoń, która się ku nam zwraca, jak dłoń Omulewskiego, ze współczuciem i przyjaźnią.

E. P.

Na rodzinie po zmarłym poecie rosyjskim Omulewskim złożyli: Erazm Piltz rs. 25, Józef Szyzłowski rs. 5, J. Tokarzewicz rs. 3, J. Polujanski rs. 1, Wł. Spasowicz rs. 25 i M. K. rs. 1.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Bad na korzyść tutejszej ochronki katolickiej (14 linja wyspy Wasilewskiej), odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. Bilety (po cenie rs. 5) są do nabycia w księgarniach H. Głinskiego (dawnej Ungry) i B. M. Wolffa, oraz w magazynach Florand na ulicy W. Morskiej i Brissac na M. Koniusznej.

— W ubiegły poniedziałek Mierzwiński śpiewał po raz pierwszy „Hugonotów”. Publikację, zachowującą się w pierwszym akcie nieco sztywno, po drugim rozluźniała się i okazywała Barlowi aż do końca gotara, czestami oklaskami stwierdzoną, sympatycznie. Krytyka za to odniosła się tym razem do Mierzwińskiego srogo, nie szczędząc zarzutów technicznych, ale w których szczepione trudno uwierzyć, ponieważ często sprzeczne są z tem nawet, co też same dzienniki pisały parę miesięcy temu z powodu Tilla i Trubadura. Dnia 29 grudnia Mierzwiński przyjmował publicznie w koncercie na korzyść kursów medycznych dla kobiet. Zamiast dwóch objętych programem numerów, zachwycona publiczność zmusiła go odpisywać aż sześć: „Andante i Brindisi z „Prokobra”, „Siciliano z „Roberta” dwa razy, i „Kavalletto z „Trubadura”.

Dzisiejsze, sobotnie dzienniki przyniosły wiadomość telegraficzną o śmierci słynnego generała F. A. Dieja w a. jednego z najpoważniejszych i najczujniejszych przedstawicieli słowiańskiego obcozi, autora broszury politycznej o współczesnym położeniu Rosji, która przed trzema laty napobiła wiele hałasów i była przedmiotem zwięzłej w prasie rosyjskiej dyskusji.

„Petersb. Wiedom.” donoszą: „Naczelny korpus gwardyi hr. Szuwałow wyjechał raptem na zagranicę.”

Dr. Benedykt Dykowski, oczekiwany z Kazański profesor zoologii Uniwersytetu lwowskiego, przed tygodniem wyjechał w Odesie i przeprowadzi nadobrze według starego stylu święta Bożego Narodzenia wśród swojej rodziny na Litwie, uda się przez Warszawę do Lwowa dla objęcia swojej katedry.

Dzienniki zagraniczne donoszą, że jeden z najbogatszych petersburskich magnatów, rozrywający bieżącą fortunę, sprzedaje obecnie pałac swój za sumę 900,000 rs. O bogactwie tym krążył mają fantastyczne anegdoty, jednakże prawdziwe co do fity. Razu pewnego np. dając wspaniałą ucztę, kazał w wieńcu srebrnej wianie podać na stoł... aktorkę Devient w kostiumie bachantki, otoczoną kwiatami i owocami. Za to przysługę otrzymała dwa owa srebrna wan-

na. Innym razem, gdy ma zdołała ulubiona pa-puga, kazał wyprawił laworty wielki pogrzeb i najawży wszystkie dorożki kursujące po Petersburgu, kazał im szeregim postępować w orszaku przeciżającym po ulicach stolicy. Dalsz jest to jeszcze bogactw co się zowie, ale zaczyna już spieniężać swoje dobra i pałace... Tak pisał zagranicą.

— Przy ostatnim numerze najbardziej rozpowszechnionego w Rosji tygodnika Ilustrowanego „Niwa” znajdujemy wykaz prenumeraty tego pisma. Dowiadujemy się, że na prowincję rozszala się 67,628 egz. W Moskwie rozchodzi się 3,890 egz. przez pocztą i 4,647 przez filje kantoru tego tygodnika; w Petersburgu 7,952 przez pocztą, 15,500 w kantorze i 600 egz. w sprzedaży ulicznej. Za granicę wysłał się 535 egz., ogółem rozchodzi się „Niwa” w 100,000 egz., licząc w to i sprzedaż oddzielnych rocznych tomów.

— „Ruskağa Myśl” w ostatnim, grudniowym zeszytce swojego pisma opowiada, że jeszcze w październiku redaktor i wydawca gazety „Golos”, p. Krajewski, przekazał swoje prawa do wydawnictwa tego dziennika jego byłym współpracownikom, odstępując im nadto drukarnię i stereotypy „Golosu” i zobowiązał się prócz tego dostarczać kapitału potrzebnego na początkowe prowadzenie pisma. Zarówno kapitał w sumie 75 tysięcy, jak i szacunek drukarni ocenionej na 50 tysięcy rubli, to jest w połowie rzeczywistej wartości, miały być spłacane ratami w ciągu lat kilku, z samych dochodów gazety. Dawni współpracownicy, a obecnie nabywcy „Golosu”, wybrali ze swego grona p. Samojłowicza, dawnego kierownika działu ekonomicznego, na swojego przedstawiciela i przyszłego redaktora i wydawcę. W początkach listopada p. Samojłowicz wystąpił z podaniem o pozwolenie na wydawanie „Golosu” bez cenzury i na zatwierdzenie p. S. jako redaktora. Na prośbę tę nastąpiła kategoryczna odmowa.

— Protektorowie salonu sztuk pięknych Ungry w Warszawie mają zamiar (jak donosi „Kur. Codz.”) uprosić słynnego malarza Wereszczagina o nadesłanie do Warszawy sławnej kolekcji szkiców i obrazów z wojny w Turkestanie i na półwyspie Bałkańskim, które taka furorę robili przed dwoma laty w Wiedniu, a następnie w Paryżu.

— „Agencja polnocha” donosi z Nowogrodu, że po świętach szpizwany tam jest przyjaźń metropolity wszystkich kościołów rzymskokatolickich w Rosji, arcybiskupa Gintowta.

— „Spisowanie”. W zeszytym numerze „Kraju” w fantazyj Bożydara pt. „Lza”, w wierszu 5 i 6. o delu, wkradły się dwie pomyłki, które zmieniły, a raczej zaciemniły zupełnie myśl autora. Powinno być:

Lza drgnęła znowu i gwizdozka mala
Spadła pas złoty znacząc w ślad na nibie.

Z WARSZAWY.

Statystyka gazet. „Gaz. Warsz.” zebrała dość ciekawe cyfry statystyczne ilości gazet przychodzących do Warszawy wysyłanych z Warszawy. Tytułstatnich jest 50. Dziennik w grudniu ekspedyowano przeciętnie po 22,593 egz. na prowincję i zagranicę. Pism rosyjskich wychodzących w Cesarstwie, w ciągu grudnia otrzymywano w Warszawie 49,410 egz. Najwięcej prenumeratorów mają „Nowosti” bo 118, po nich „Now. Wremia” 225, dalej „Rus. Wiedom.” 136, „Swiet.” 125 i „Pravit. Wiestnik” 97. Z ilustrowanych „Niwa” 458 „Wsiemi. Ilustracja” 35 i „Strekoza” 28. W ciągu grudnia r. z. otrzymywano 85,792 egzemplarzy dzienników zagranicznych, z której to liczby 18,963 wydawała prenumeratorem warszawskim, a resztę, t. j. 66,829 egzemplarzy odesłała do różnych stacyj w Królestwie. Z pism niemieckich najwięcej prenumeratorów miał w Królestwie „Berliner Tagenblatt”, bo 359 (od nowego roku stracił dość w państwie rosyjskim), dalej „Schlesische Zeitung”, 336, „Presse” (wiedeńska) 75, „Neue Freie Presse” 73; z ilustrowanych: „Illustrirte Zeitung” 69, „Der Land und Meer” 30. Z francuskich codziennych przychodziło do Warszawy „Figaro” 145, „Independ. Belge” 30, „Pomp.” 28; z ilustrowanych: „Illustration” parzyła 35 egzemplarzy. Z angielskich codziennych „Times” 2, „Daily News” 2; z ilustrowanych „Illustrated London News” 35, „Graphic” 25.

Filja rosyjskiego towarzystwa dla poparcia handlu i przemysłu w Warszawie. W miesiacu listopada z. r. w kółku tutejszych techników i przemysłowców, podjęta została przez pana Władysława Kiślńskiego filja uorganizowania w Warszawie filji istniejącego w Cesarstwie Towarzystwa dla poparcia przemysłu i handlu. Myśl ta

zyskała ogólne poparcie w tem gronie i p. Kiślński, otrzymawszy ze strony Wł. Jenerał-gubernatora zapewnienie jego popowolenia i współdziałania przy przeprowadzeniu w czyn takowej, zrobił oświadczenie odpowiedzie starannie w Petersburgu, a przysydującego w Towarzystwie hr. Ignatiewa, które to starania znajdują się obecnie na najlepszej drodze, jak donosi „Słowo”, tembardziej, że już w 1873 roku (Janem było Towarzystwu zezwolenie na otwarcie filji swej w Warszawie).

Zorza. Jaskrawo czerwona zora poranna i wieczorna powtarza się w różnych odstępach czasu, już przezło od miedziąca. Zorza ta bywa nadzwyczaj świetna to znów nieco słabsza. W dzieńnikach smuje się przypuszczenie, jakoby był to skutek łamania się światła odbitego od kurrawy materij wyrzucanej przez wielki wybuch wulkaniczny na Jawie i dotąd unoszącej się w powietrzu. Przed kilkudziesięciu laty przypuszczano, iż było to sprawa unoszącej się w sferach nadziemskich „pyłu kosmicznego”. Najprościej i najprawdopodobniej tłumaczy to, podług „Gaz. Warsz.”, Kąmtz przez zawieszenie się pary wodnej w bardzo wysokich strzech powietrznych, przy jednoczesnej wielkiej przezroczystości powietrza warstw niższych.

Z Prasy. Pani Zygmuntowi Jaroszewskiemu dozwolono zmienić tytuł prowadzonego przezeń wydawnictwa, p. t. „Gospodyn miejska i wiejska” na „Dwór wiejski”, z prawem wydawania takowego zamiast dwa, trzy razy na miesiąc. Wychodzące od lat siedmiu w Warszawie pismo codzienne „Echo” oznajmiło w dniu 5-go stycznia swoim czytelnikom, iż obliczając się sumiennie z zasobami i siłami swoimi, zwąpilo, w możność dalszej samostójnej egzystencji i postanowiło złać się w jedną całość ze „Słowem”.

Sprawa p. Maryli Pielaszkewskiej, rozstrzygnięta już została przez izbę sądowną. Pani P. oskarżona była o to, że za własne podstawiła cndze dziecko, ażeby w ten sposób uzyskać prawo do spadku po zmarłym mężu, które poprzednio brata meza ustąpiła za rs. 3,000. Oiaż izba sądowa uznała panią P. za niewinną i skazującej ją wyrok warszawskiego sądu okręgowego uchyla.

Z PROWINCYI.

LUBELSKIE. W sióle Rososzcaci, jak donosi „Warsz. Dniw.”, miało miejsce 13 grudnia z błogosławieństwa biskupa lubelskiego Modesta poświęcenie prawosławnej cerkwi byłego kościoła. Na miejscu świeżo poświęconej cerkwi stał w 60 latach kościół, który spalił się. Na jego miejsce przeniesli gorliwi propagandziści polscy z „mentarza” niekiego kapłanie unika, która przekształcała niezwołanie na kościół. Podając wiadomość te korespondent przypomina, że w 1817 roku, kiedy spalił się kościół w sióle Lomazach należącym do tejże rosyjskiej parafii, katolicy udali się na modlitwę do tamtejszej cerkwi unickiej i umyliłi w tej rosyjskiej chociż unickiej cerkwi, zaspiewać swoje polskie hymny. Ale to dało powód do głośnego protestu, a raczej skandału. Dzięki chętnym się instynktom narodowym mógł teraz miejscowy paroch i wójt gminy pobudzić roszoszan do zebrania dość znacznej sumy na przerobienie b. kościoła na cerkiew i na restaurację domu rosyjskiego popa.

ŁÓDZ. „Now. Wr.” donosi o zagadkowem zabójstwie podzielnem, w okolicach Łodzi. Łódzki naczelnik powiatowy, otrzymał list, w którym go zawiadamia jakiś nieznaną człowiek, że zabij 17 letnią dziewczynę Szaję Sieczkowską, zabral znajdujące się przy niej 200 rs., a trup rzucił w krzakach w takim a takim miejscu. Oświadcza przytem, że nie żąda rabunku pełnego do tego czynu, lecz tajemnicę wyjawiać nie może. Naczelnik powiatowy wziął to na razie za mistyfikację, ale potem udal się na wskazane miejsce i znalazł tam rzeczywiście trup zabitej dziewczyny. Krewni takowej zostali w krócie znalezione, ale żadnych wskazówek dać nie mogli. Zabójca jest poszukiwany gorliwie.

ŁÓDZ. „Kur. War.” dowiaduje się, iż p. Władysław Kiślński znany już w technicznych i finansowych kółach Warszawy inżynier, uzyskał koncesję na budowę tramwajów w Łodzi. Zamiarem p. K. jest przeprowadzić całe przedsiębiorstwo miejscowemi siłami. W tym celu ma być zawiązana spółka akcyjna z kapitałem 260—300,000 rs.

GRODNO. „Ostatniemi czas, pisze korespondent „Now. Wr.” ożywiało się miasto smutnemi wypadkami: jest materyał do gawęd i sądów. Napierwzym planie: szereg samobójstw. Oto onary tej szchoroby: fryzjer powiesił się, Oto onary, z miłości; subjekt z cukierni zarnął się, bo pan jego wymówił mu miejsce; szesnastoletnia dziewczyna otrula się wódką zawiadzio-

nej milicji dla staruszka. Przy ul. Sobornej, w magazynie bawelnianym niedawno był pożar. Zaczął się w godzinę po zamknięciu sklepu przed nabiciem. W samym magazynie w tym czasie nikogo nie było. Przyczyną pożaru nie wyjaśniono, pomimo wszelkich śledztw policyjnych. Co prawda, sklep był ubezpieczony i strata 10,000 rs. została wynagrodzona 8,000 rs.

∞ **KOŃNO.** Dwóchsetna rocznica założenia kościoła parafialnego, obchodziła w Kownie gmina ewangelicko-anglikańska w dniu 18 grudnia. Pastor Kluge zebrawszy stosowny materiał historyczny, do powstania na Zmuidzi protestantyzmu się odnoszący, ma wydać wkrótce odpowiednią tej rocznicy broszurę. Jakkolwiek protestantyzm na Zmuidzi, płasze z tego powodu («Gaz. Warsz.», znalazł wynawców wyjątkowo wśród ludności żmudko-polskiej, i do niedawna w jej czystym języku pastorem wiernym naukę Lutra głosił, to jednak pastor Kluge o tych warunkach etnograficzno-historycznych nie chce wiedzieć, usiłując widzieć w każdym ze swych współwyznawców Niemca, i dla tego język polski z katedry usuwa, wprowadzając natomiast niemiecki.

∞ **Z IHUMENSKIEGO** pisał do nas: Zima u nas nieszczególna. Śniegu bardzo mało, uroży słabe, rzeki nie stanęły, błota nigdzie nie pomarły, co utrudnia wózków siana i wywózki towarowego drzewa. Pomimo to, znaczne partie lasu zostały wyprzedane, szczególnie każdy spieszy sprzedać jedlinę. W ciągu dwóch lat ostatnich silnie niszczona przez robactwo, które zagraża zupełnemu wyniszczeniu lasów jodlowych. Jodły zaś tylko większych rozmiarów (od 6 sążni długości przy 6 werskach grubości w górnym odcinku), bywają przez kupców nabywane, ogromna masa mniejszych sztuk, przy wielkich zaszych obszarach i obfitości materiału leśnego, przepada zupełnie marnie. Ale nie tu koniec utrapien naszych gospodarzy: po nadzwyczajnym ogólnym tegorocznym nieurodzaju, ceny na wszelakie zboże są bardzo niskie. Ztąd zgrzyota wielka dla tych, co mają nieco ziarna do sprzedania, a nader słaba pociecha dla innych, którzy na własne potrzeby muszą dokupić. Na domiar biedy, wskutek niezwyklej powodzi zeszłego lata, ogromne przestrzenie łąk nadzwyczajnie były zalane; siano zebrane z takich łąk, czerniałe i zamulone, jest truciźną dla bydła, a jednak takimi sianem, o tyle o ile omłóconem z maku, trzeba inwentarz przekarmić, zostając pod groźbą pomoru bydła na wiosnę. Stomy na karm i podściół brak też wielki. Ten i ów ratował się jeszcze gorzelnią, karmiąc bydło brachą, ale tu opornie, jak z kamienia wszystko idzie. Jak wiadomo, żadna gorzelnia nie może zacząć działać, nim nie zostanie przez urzędników akcyzy pedantycznie obejrzana, zrewidowana, opłombowana i opieczętowana. Są więc niektóre gorzelnie, od półtora miesiąca zupełnie urządzone, dotąd nadaremnie czekające dotknięcia czarodziejskiej łaski akcyznej, żeby zacząć działać... A tu jeszcze strasza, że przy nowych sądach trzeba będzie rzucić dom i gospodarstwo i cały miesiąc przesiadywać w mieście, spełniając obowiązki sędziego przysięgłego! Ale znowu prawda i to, że jeżeli potrzebna jest praca bezpłatna i ucziwa, to najsłuszniej zważyć na tych, którzy dotąd stali na uboju... M. W.

∞ **MINSK LITEWSKI.** Dnia 10 stycznia star. st. ma się tu odbyć. Jak donosi «Gaz. Polsk.», zabawa tańcująca urządzona przez minskich studentów rożnomych uniwersytetów na korzyść swych nieczłowiecznych kolegów, oraz słuchaczy wyższych kursów żeńskich. I tak na taki cel miał już miejsce, w r. z. i powiódł się bardzo dobrze. Sądziły więc, że i w tym roku publiczność zechce przyjąć liczny udział w zabawie na cel tak sympatyczny.

∞ **MINSK LITEWSKI.** «Gazecie Rolniczej» donoszą: Na posiedzeniu Tow. R. w Minsku, 4 grudnia, ostatecznie uchwalono projekt wystawy rolniczej w Minsku na przyszłą jesień. Przewodniczący zapewnił, iż otrzymał w tej mierze słowną tymczasem sankcję; postanowiono więc i wybrano dla wykonania komitet wystawowy, z 9-ciu członków złożony. W projektowanej wystawie główny udział ma przyjąć gub. mińska, goście jednak z sąsiednich guberni królestwa bardzo będą pożądani. Ekspozycję z po za granic gub. mińskiej nie będą mieli prawa do nagród, chyba wniośnicy składkę 15 rubli, jako

członkowie Tow. Roln. Minsk. W takim razie służyć im będą wszelkie przywileje, a tem samem i nagrody.

∞ **Z RZECZYCKIEGO** pisał do nas: W przyszłym roku szkolnym ma się otworzyć w Mozyrzu gimnazjum klasyczne. Na to jednak potrzebna jest dość pokaźna suma, a mianowicie: na rozszerzenie dotychczasowego gmachu, na bibliotekę, gabinet fizyczny, przyrządy gimnastyczne i t. d., wedle zrobionego mniej więcej kosztorysu, 12 tys. rubli. Miasto zaoferowało jakoby 4 tys. rubli, co łącznie z szkolnym funduszem zapasowym złoży sumę 7 tys.; pozostaje więc 5 tys. do zebrania. A że ta szkoła ma służyć szczególnie dla mozyrskiego i rzeczyckiego powiatów, i że brak jej najdotkliwiej niezuwać się dawał mieszkańcom tych prowincji, przeto wątpić nie można, że i szlachta nasza szczerze weźmie do serca tak ważną kwestyę. J. Gozdawa.

∞ **Z NOWORÓDZKIEGO** pow. gub. minskiej pisał do nas: Czytając ciągle żele gospodarzy na nieurodzaj, na brak siana i pieniędzy pocieszamy siebie przynajmniej tem, że nie tylko u nas źle. Nadeszała pora płacenia podatków, a zboża nikt nie kupuje. Ale co jest prawdziwą plagą dla gospodarzy, to złodziejstwo, które coraz to bardziej rozpowszechnia się u nas. Niedawno, na prośbostwo C. napadli rabusie nocą i wynieśli wszystko, co się dało wynieść, zaczawszy od pieniędzy, odzienia, aż do kilku arkuszy pocztowego papieru i paczki zapalek. O pomniejszych kradzieżach już nie mówię: kradną konie, uprzęż, wozy i t. p. Nie było jeszcze przykładu, żeby policja wykryła winowajcę — a tym bardziej ukradzione rzeczy, to też poszkodowani z rezygnacją znoszą swój los, obawiając się nowych strat i wydatków. H. S.

∞ **KIJÓW.** I. kasjer Swiridow znow jest pod śledztwem w sprawie roztrwonienia przezeń powierzonych mu przez panią Augustynowicz pieniędzy w sumie 1,000 rs., które ostatnia chciała depouować w Towarzystwie wzajemnego kredytu. Swiridowa poddano pod arrest domowy.

Duży fundusz, 287,000 rs. ofiarowała jak wiadomo hr. Branicka, na założenie szkół wiejskich w obszernych swych dobrach. Według pierwotnego projektu, szkoły te miały być urządzone na wzór ogólnego typu szkół ludowych ministerstwa oświaty, z dodatkiem dwóch oddziałów rzemieślniczych, kowalsko-ślusarskiego i stolarskiego. Władza naukowa rozpatrzyła projekt powierzyła oddzielnie komisji, i komisja przyszła do wniosku, że zajmowanie dzieci i nauka i rzemiosłami, nie są do godnem. Zajęcia popołudniowe w oddziałach rzemiosł, są uciążliwe i pochłaniają wszystkie wolne czas uczniów. Skutkiem tego zdania, pierwotkowy projekt, jak donosi «Wiek», uległ pownym zmianom i oddziały rzemieślnicze nie będą miały bezpośredniego związku ze szkolnymi. Dopiero po ukończeniu kursu uczeń może być przyjęty do oddziału rzemiosł, a podczas pobytu w takowym, zajęciem szkolnym poświęcić tylko dni niedzielne. Tak zreformowany projekt przedstawiony został do ministerstwa oświaty — a przed ostatecznym jego zatwierdzeniem otworzone zostaną dwie szkoły rzemieślnicze sposobem powyż.

∞ **POLTAWA.** Posiedzenia poltawskiej dumy miejskiej wywołują ze strony «Kijewianina» coraz częstsze gromy oburzenia. Oto co znowu ten dziennik opowiada: Na jednym z posiedzeń, czytano było prośba złotonoszkiego ziemstwa o naznaczenie premjum za najlepszy podręcznik, książkę do czytania i wydawnictwo periodyczne dla ludu. Radny Kosztura, znajdując że jest to rzecz konieczna, ponieważ lud nie może, po ukończeniu szkoły, kształcić się dalej w braku książki. W ostatnich czasach zaczęły ukazywać się książki bardziej dostępne dla ludu np. «Czytanka» w języku maloruskim, ale to nie wystarcza. Wydawnictwo pisma maloruskiego, uważa radny K. za bardzo pożyteczne, proponując opracować te kwestye i wydać nawet numer okazowy. Radny Łuzicki, przyłazł się do tego zdania i znajduje, że premja nie obciąża budżetu. Radny Iwanenko, oświadcza, że podręczniki w języku rosyjskim nie będą zrozumiane i że «nam są konieczne podręczniki w języku maloruskim». Z 87 radnych, żaden nie chciał przyłączyć się, jak donosi «Kijewianin», do tego oświadczenia i zebranie postanowiło, bez dyskusji, prośbę uchylić.

∞ **OMSK.** 25-go grudnia r. z. przez Omsk przejeżdżali porucznik Harber i Schütz, ze zwłokami kapitana Delongua i 9 jego towarzyszy. Deputaci oddziału towarzystwa geograficznego

wroczyli Harberowi i Schützowi adres kondolencyjny.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **NOWY KALENDARZ.** Dzienniki donoszą o kalendarzu ludowym, świeżo wydanym w Warszawie p. t. «Cholmski narodni kalendarz». Spory to długi zeszyt (100 stronice) z ładnymi rycinami i kosztuje tylko 10 kopiejek. Z działu historycznego zwracają uwagę takie ustępy: «Lacki i polski naród imiel w przeżnieniu wrenia nad Baltickim morzem kosud nadmorskiej ziemi: kniaźstwo poznaskoje z bohatym toworgowym morskim gromom Gidańskom, no za to, czo poljaki niedzierżalnia światoj prawosławnej wiary, prześladowali prawosławnych i nie żyli w družbie z ruskim narodem, a brateli się z czużnii, to Boh nakazał ich i etu primorskuj ziemiuli otłnaji u nich niemcy i zasiedlaji swojimi niemieckimi kolonistami. Tak, jak w ich korołestwie nie było porjadka: dworjanstwo polskoje, zawiała na narod pańszczyznę i idziwiała nad prostym narodem, nazywając je bydłom, t. j. skotem, to korołestwo ich dołżno było upać i idjestwitelno rozpadło się. Rassekomu Hosudarju Aleksandru blahoslawiennomu żelko działoł sia polaków, czo oni kogda to imieli swoje hosudarstwo i poterali takowoję, to Aleksander bl. uczredził w 1915 g. osoboję Warszawskoję kniaźstwo i skazał im tak: poljaki, moje carstwo i bez waszego kloczka ziemiuli wielkiej. Ja wot oddaję nam nazad waszuję ziemiulę, uprawljajecia sami soboję; odnako nie ugnetajcie narodu! Potomu, jeżeli uwiżu u was bezporjadok, to otimnu wam wasi ziemiulę nazad i sam budu uprawljajetieju» i t. d. i t. d. «Warsz. Dniwien.» tak robi o «Cholmsko-narodnym» kalendarzu uwagę: «Watpim, czy jest rzecza potrzebną lub pożyteczną pisać językiem, nieużywany w szkołach, a powtóre, niepodobna się nam, że niektóre artykuły pisane są w tonie wyzywającym i drażniącym».

∞ **RODZINNA WIEŚ KOŚCISZKI.** Od osoby pochodzącej z najbliższej rodziny Tadeusza Kościuszki otrzymuje «Kur. Pozn.» pismo: «Od czasu do czasu pojawia się w naszych piśmiach, podanie Galszyce o miejscu urodzenia Tadeusza Kościuszki: zbijane przez lepiej uwiadomione osoby, ustępuje z placu, aby znow przy sposobności wyjść na jaw. Tadeusz Kościuszko nie rozdził się w M-recowyszczynie, lecz w Siechnowicach, w powiecie kobryńskim, majątku należącego do jego rodziców, a który następnie dostał się w spadku siostrze Kościuskiej, Annie z Kościuszków Estkowej, żonie Piotra Estki, poczem przeszedł na własność średniego z jej trzech synów Tadeusza Estki, ożenionego z Katarzyną Lachowiczówną, po którym odziedziczył Siechnowice ostatni z rodziny Estków Roman syn Tadeusza, obecnie już zmarły. Ten zastawił dwie córki, których losy, równie jak i siechnowieckiego majątku nie są mi dalej wiadome. Pisząc o te słowa, wnuka po najstarszym synu Anny z Kościuszków Estkowej Stanisławie, z Estków Zaluskiej, w r. 1813 była ze swym rodzicami u s. p. Katarzyny Tadeuszowej Estkowej, oświadczył stryjce swego ojca, która bardzo dobrze znała Tadeusza Kościuszkę, wuja swego męża i od niego samego wiedziała, że się rodził w Siechnowicach i poźniej często jeszcze tamte przebywał. Pokazywała nam w starym domu, obecnym już wtedy na oficynie, pokój i miejsce urodzenia Kościuszki; dom ten, jak się później dowiedziałam już nie istnieje, spodziewam się jednak, że się nie znalazła świętokradka reka, któraby wycięła iasek w kształcie labiryntu w ogrodzie siechnowickim, cały sadzony reka Tadeusza Kościuszki, który jak wszystkie dusze wzniosłe a proste, wielkim był lubownikiem przyrody i chętnie własnoręcznie w chwilach wolnych oddawał się ogrodnictwu, a mianowicie sadzeniu drzew».

∞ **POMNIKI KOŚCISZKI.** W sawojaryzi znajdują się trzy pomniki bardzo skromne, wzniesione na cześć Tadeusza Kościuszki. Pierwszym jest z ciosowego kamienia pomnik na cmentarzu w Zuchewie pod Solmą, wzniesiony w mieście, gdzie zwłoki Kościuszki złożone zostały przez generałow Paszkowskiego i Zeltnera w 1818 roku. Drugim jest tablica wmurowana w Ścianę domu, w którym Kościuszko ostatnie lata życia spędził w Solarze (Solothurn). Tablicę tę warowały emigranci polscy przed dwudziestu kilku laty. Trzecim wreszcie jest pomnik z popiersiem Kościuszki w kaplicy Morozinich, znajdującym się przy ich wili nazwanej Vozia, o pół godziny drogi od miasta Lugano, w arcezm miejscu zbudowanej. Pod tym pomnikiem pochowane jest serce Kościuszki, które unierajęcy wódz przekazał swojej wychowanicy Emilii Zeltner, wysyłając potem za nią za hr. Moroziniego.

∞ **JAN KONSTANTY ZUFAŃSKI,** znany księgarz nakładca, zgał dnia 30 grudnia w Po-

znania, przeżywały lat 83. «Kurier Pozn.» poświęca zmarłemu obszerniejszą i serdeczną wspomnienie pośmiertne, nasywając go najpopularniejszą postacią w Poznaniu, najznakomitszym z wydawców polskich i prawdziwym filarem naszego piśmiennictwa. Wistocie Żupański w ciągu 45-letniej działalności katedrańskiej wydał długi szereg pierwszorzędnych skarbów literatury polskiej, że wymienimy tu tylko Pola «Pleśń o ziemi naszej», dzieła Joachima Lelewela, Mickiewicza, Lenartowicza, Teodora Morawskiego, Skarbka, Bodzantowicza, Kraszewskiego (Bolesławia), St. Koźmiana, Bronisława Zaleskiego, Barzykowskiego i t. d. Zmarły odbył studia prawnicze w uniwersytecie berlińskim i od młodości znał się lub żył w ścisłych stosunkach przyjaźni ze wszystkimi niemal wybitniejszymi pisarzami i uczonymi polskimi, jak z Karolem Libeltem, Mickiewiczem, Lelewelem, Sewerynem hr. Mielińskim i w. i. Wiele dzieł znakomych, treści najpoważniejszych, któreby bez jego pomocy niezawodnie do dziś dnia pozostały w rękopiśmie, on wydał i rozpowszechnił. Sam też napisał kilka broszur treści politycznej i przełożył na język niemiecki dzieło senatora J. Hubego «O prawach ludów». Wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów z życia Lelewela, z którym w ciągłych zostawał stosunkach, zebrał Żupański i pozostawił w dorywczych zapiskach i pamiętnikach, dotąd niewydanym. Pracowity, nieustraszony, wytrwały aż do dni ostatnich, zszedł z pola jako wzor pracołubny i służenia sprawie publicznej.

Dr. EDWARD LASKER. W sobotę 5 b. m. o godzinie 11 w nocy umarł w New-Yorku nagła, na paraliż serca, dr. Edward Lasker. Wracal właśnie powozem z obiadu od bankiera Seligmana, gdy go rażił paraliż. Powóz zatrzymał się natychmiast i bankier Seligmann, który ma towarzyszył, dopomógł mu do wyjścia z powozu. Dr. Lasker umarł na jego ręce. Ciało zabalsamowane zmarłego ma być przewiezione do Niemiec. Edward Lasker urodził się w dniu 14 października 1829 r. W roku 1865 po raz pierwszy wybrany do izby deputowanych, przez 18 lat był reprezentantem monarchii i następnie cesarstwa. Niedługo po swem wstąpieniu do izby deputowanych został przewodniczącym stronnictwa liberalnego, któremu przewodził przez długie lata i należał do najpopularniejszych osobistości pośród liberalnych Niemiec. Z nastaniem reakcji, gdy go wzięto stronnictwo zachowawcze, nie przyjął już dr. Lasker mandatu do izby deputowanych i dla poratowania nadwątłego zdrowia oraz dla rozzerwania umysłu zgnębionego różnemi zawodami w czasie długiego parlamentarnego zawodu, któremu się oddał z zapalem, wyjechał na kilka miesięcy do Ameryki, gdzie go przygotowywającego się już do powrotu do Europy nagłe śmierć zaszkodziła. Dzienniki liberalne poświęcają zmarłemu długie artykuły, wynoszące jego zasługi, położone okolo rozwoju Niemiec, a mianowicie podnoszą jego bezinteresowność i wyrażają żal głęboki nad sratą męża, który, ich zdaniem, należał do najpopularniejszych osobistości w Niemczech.

DOMEKOŁ POLKIERSKI. P. Sara Hutslor, dotychczas podroz naukowca po Ameryce podróżowej przed laty kilkoma, wydała obecnie w Wrocławiu dzieło p. t. «Jung Amerika», w którym żywym barwy kreśli sylwetki naszych dwóch uczonych, spotkanych przez nią fra etapie, odhyanym w przerwach uciążliwej wędrówki.

O POKRZEBIE HENRYKA MARTIN. podają dzienniki paryskie obszernie sprawozdanie, przytaczając w *extenso* mowy miane nad grobem przez deputowanego Steeg'a i przez znakomitego powieściopisarską (Andrzejka Thuniera, który zabijał głos imieniem literatów. W tychże dziennikach znajdujemy także wzmiankę, iż hr. Diehlheim Szewalski-Brochowski wyraził rodzinie zżalnego historyka i wernego przyjaciela naszego narodu, współubolewając imieniem ziemaków przebywających we Włoszech.

Prof. W. R. MORFILL, lektor oksfordzki, jest w Anglii jedynym uczonym, który, znając języki słowiańskie — zajmuje się gorliwie literaturą «trzędzie» rasy europejskiej. Dzieło jego wyszło tymi dnaniami z pod prasy w liczbie wydawnictw tak zwanego «Towarzystwa ku Rozpowszechnieniu Wiedzy Chrześcijańskiej» — i stanowi tom pierwszy obiecaney sery: «Litzenka Literatury Europejskiej». Praca ta oparta jest głównie na dziele rosyjskiem: «Istoria Sławiańskiej Literatury» Pypina i Spasowicza. (Obok tego autor posługuje się pracami Szafarzyka i artykułami, umieszczonymi w piśmie: «Casopis Ceskeho Musea».

TLUMACZENIA. «Na manowach», powieść J. I. Kraszewskiego, zaczęto drukować w przekładzie niemieckim w feljetonie berlińskiego czasopisma «Volks Ztg.». Rozprawia hr. Izidora Chładowskiego «Patriotyzm w Polsce», wysła obecnie w języku niemieckim p. t. «Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichen Ent-

wicklung». Wydawnictwo «Historii literatury powaszechniej» Jana Scherra w przekładzie p. Bronisława Zawadzkiego, zostało już ukończonym. Świadczy o tym czwarty i ostatni tomu drugiego. W ostatnim numerze «L'Illustration» umieszczony został: znana czytelnikom naszym, nowela Prusa «On».

STATYSTYKA KSIĄZEK. Od 1 do 15 listopada w granicach Rosji ukazały się następujące polskie książki. Z poważnych rzeczy: Szkice filozoficzne Spencera, część II w 2,000 egz., 12 historyczne książki w 3,300 egz.; religijnych 3 w 19,200 egz.; beletrystycznych 4 w 5,600 egz.; broszur rolniczych 4 w 1,350 egz.; 3 kalendarze w 19,500 egz.; 1 katalog księgarń Kleinsingera w 50,000 egz.

DONIESIENIA.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 14 opisał prasę i zawiera: Szkice z dziejów dramatu polskiego I, p. D-ra Piotra Chmielowskiego. — Prawdziwy lord Byron, p. Fryderyka Althausa. — Poezycy opery francuskiej, z Schillerem strasfals Br. N. — Scena z dramatu: «Severo Torello», p. Franciszka Coppégo, przekład Czesława — Echa z Berlina, p. Pawła Lindau'a. — «Petit Bonheur» — Echa z Berlina, p. Adama Różewskiego. — Listy włoskie, p. Aida di Nossede. — Sezon w Nowym Yorku, p. Arweda da Cunha. — Ruch muzyczny w Moskwie, — Eugeniusz D'Albert (z portretem), p. Jana Kleczkowskiego. — Kronika — Kronika teatrów, — Feljeton: — Downmund. Kartka z życia artysty, p. J. I. Kraszewskiego. — Prenumerata kwartału rs. 2, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, 34, 36, 38, 40, 42, 44, 46, 48, 50, 52, 54, 56, 58, 60, 62, 64, 66, 68, 70, 72, 74, 76, 78, 80, 82, 84, 86, 88, 90, 92, 94, 96, 98, 100. Prenumerata roczna otrzymuje premjum bezpłatne, złożone z 6 wielkich fotografii. Adres redakcyi: Senatorska 18.

Gazety Rolniczej № 1 wyszedł z druku i zawiera: Znaczenie hodowli p. Karola Filipowicza. — Wyżtkowanie torfowisk na fakt napisal Seweryn Karpusko. — Wazność hodowli drobin napisal Adolf Bachner. — Polemika: W kwestyi morynosów wczonych p. Feliksa Rudolfskiego. — Listy: Z okolic Witebska p. I. Lachowiczkiego Czechowicza. — Z Bugu p. Feliksa Wesołowskiego. — Z obcych Janów. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarzy — Skrzynka do listów. — O d e i n e k: Ciekawe czasy. Opowiadanie p. Juliana Łętowskiego. — Dodatek: «Kurier rolniczy» zawiera: Dla służby folwarcznej p. C. Reklewskiego. — Główne zadania gospodarstwa wiejskiego napisal Dr. Tadeusz Kowalski. — Stwierdzenie wyłączenia p. Adolfa Bachnera. — Przepisy gospodarskie p. Jakóba Narkiewicza Jodka. — O c i e n k i: — O d e i n e k: Ze wspomnień Jana Jacentego spisał Marcin Mizer.

Nekrologia w roku 1883.

Styczeń: Stanisław Lipiński, rzeźbiarz, Kasper Kotulski, porucznik artylerii konnej z r. 1831. Roman Dorath, weteran Napoleonczyk. Wincenty Smagłowski, weteran i wiczeń stanu. Tekla Rapacka, znana z dobroczynności, Jan Rogowski, weteran. Ks. Wilhelm Radziwiłł, wiczeń stanu.

Luty: Teofil Jarmuła Miłki, weteran, Józef Majewski, redaktor «Biblioteki Warszawskiej». Kazimierz Wilkostański, weteran, Aleksander Graeve, poseł na Sejm pruski, Włodzimierz Barwiński, redaktor ruskiego «Dnia», Napoleon Suchodolski, weteran, Józef Szujski, historyk, profesor, poseł sejmowy, członek izby panów, sekretarz generalny akademii umiejętności. Karol Brochwicz Rogoyski, weteran, Wacław Aleksander Maciejowski, historyk, b. profesor uniwersytetu warszawskiego, Antoni Fijałkowski, metropolita mohylewski, Henryk Górski, wiczeń stanu i emigracyjny, Aleksandra z Pogodimów Petrowowa, redaktorka «Czytelnia Ludowej» w Warszawie. Walenty Rothal, lekarz sztabowy wojsk polskich, Stanisław hr. Małachowski, weteran, Bruno Dobrowolski, Józef Dzięgiełowski, weteran, Wincenty Lutnicki, weteran, Romuald Czechowicz, weteran, Jakób Smalec, żołnierz Kościuszkowski.

Maj: Joanna Szajnochowa, wdowa po Karolu Szajnosze, Józef Wierczkowski, senator, b. prezes Tow. osad polnych w Warszawie, Maurycy Bolesław Wolff, księgarz, Walenty Kiciński, weteran, Mikołaj Hermanowicz, weteran, Zygmunt Komarnicki, historyk, Józef Mar. Baum, wiczeń stanu, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, wiceprezes Kola polskiego w Wiedniu, Władysław Ponikiewski, weteran, Józef Klemczyński, weteran Napoleonczyk, Walenty Prandota Trzciński, wiczeń stanu z r. 1846, Julian Horain, literat, Józef Piłski, poseł na Sejm pruski, Dyzma Chromy, weteran, Józef Prus Groblewski, żołnierz, Karol Pawłowski, Sybirak.

Kwiecień: Stanisław Sułczyński wychodzą, przyjaciel Zygmunta Krasieńskiego, Jan Dębicki, weteran, Jan Rejchert, weteran, Hugo Grzędziński, weteran Napoleonczyk, Michał Łuszczykiewicz, b. dyrektor szkoły technicznej w Krakowie, Krzysztof Lubiec Baczewski, weteran, Franciszek

Baskiewicz, artysta malarz, Józef Świerczewski, weteran, Wincenty Bogdanowski, weteran, Napoleon Orda, weteran, muzyk, rysownik, literat, Tomasz Winnicki, Sybirak.

Maj: Edmund Włocik, oficer — Adam Doberalski, weteran, Napoleonczyk, Napoleon Jeleński, żołnierz i wygnańiec, Wacław Krupski, weteran z r. 1831, Cypryan Norwid, poeta, wychodzą z roku 1846.

Czerwiec: Baltazar Brzozowski, weteran, Michał z Dombowej góry Dębowski, weteran, Paweł Cieciela, gorliwy świątelnik, wzor obywatela włościanina, Bolesław Jakas Rozen, weteran, odznaczony krzyżem *virtuti militari*, Jan Wierzbicki, weteran, Mikołaj Grzesicki, weteran, Adam Nalczyński, członek wydziału pow. krakowskiego.

Lipiec: Albin Rnebenbauer, wiceprezes Rady narodowej z r. 1848, Franciszek Habbdan Białoskórski, weteran, Celestyna z Zamojskich Działynska, wdowa po Tytusie Działynskim, Karol Grabowski, estetyk i krytyk teatralny, Józef Janakowicz, wiczeń stanu z r. 1848, Władysław Ludwik Anczyce, poeta, dramaturg, pisarz ludowy, Franciszek Doppler, kompozytor.

Sierpień: Jan Lang, dyrektor towarzystwa zaliczkowego w Samborze, Dr. Antoni Adrzejewski, lekarz wojsk polskich z r. 1831, Michał Oleksiński, wiczeń stanu z r. 1848, Adam Borkowski, weteran, Antoni Stanisławski, profesor i literat, Artur hr. Kwilecki, weteran, Ludwik Kujawski weteran, Ksawery Karasiński, mecenas w Warszawie.

Wrzesień: Henryk Pfan, starosta brzeski, Napoleon Sierawski, oficer, kawaler krzyża *virtuti militari*, Dr. Stanisław Kościński, autor «Słownika lekarzy polsk.», Marya z Zaranichskich Wilkoszewska, Mieczysław Tukallo, marszałek wiejski, Włodzimierz Prokopowicz, żołnierz, Eufrozyna z Moszczenińskich Krużewska, wdowa po pułkowniku, Maurycy Zengstler, wychodzą i żołnierz, inżynier rządowy w Waszyngtonie.

Październik: Julia z Marcinkiewiczów Frankowska, wdowa po oficerze z r. 1831, Nawarski Józef, art. dram. Ks. Franciszek Kostek, prof. dr. teologii, Henryk Richter, księgarz wydawca, Feliks Strzelecki, b. rektor politechniki lwowskiej, Henryk Schmitt, wiczeń stanu, historyk, członek gal. Rady szkolnej, Romuald Lieliwa Żurawski, żołnierz, Franciszek Sokolowski, weteran, żołnierz 4 pułku, Wojciech Grzymała Kosiowski, napoleoneczyk, kawaler maltański, Jan Nepomucen Kudełski, weteran Piotr Falkenhagen-Zaleski, ekonomista, Kalikst baryn Horoch, oficer, prezes i założyciel Towarzystwa weteranów Apolinary Kopeystński, sekr. Wydziału krajowego, Dominik Gębarzewski, wiczeń stanu.

Listopad: Aleksander Rudzki, żołnierz, Jan Zyromski, towarzysz Kościuski, oficer b. wojsk polskich, zmarł w 122 roku życia, Ludwik Kuratowski, dziennikarz, Fortunata Sierakowska, matka Zygmunta, Franciszek Paszkowski, poseł sejmowy, Jan Nepomucen Pakzewski, napoleonecki porucznik, Jadwiga Hofmeister, urodzona w Irkucku, Wincenty Łodzią Rogalski, żołnierz i poseł sejmowy, Tekla z Żurawskich Możdżewska, chrześcijańska córka Kościuski, Józef Barak, publicysta, literat, żołnierz, Ludwik Bulewski, emigrant, Alojzy Konopacki, oficer, Konstanty Wisniewski, inżynier, emigrant z r. 1848, Edward baron Błażowski, poseł sejmowy, Józef Szuch oficer, kawaler krzyża *virtuti militari*, Franciszek Ksawery Peszko, żołnierz, Kazimierz Krzywicki, radca stanu.

Grudzień: Jan Teifer, weteran, Ludwik Nabelak, emigrant, Feliks Białobrzski, patriota wiczeń stanu, Józef Reitzenheim, porucznik, kawaler krzyża *virtuti militari*, Osmialkowski, oficer superów, K. Szwedzki, oficer wojsk austriackich, Jan Konstanty Żupański, księgarz nakładca.

DZIAŁ LITERACKI.

SKARGI ŻYDOW *)

Panie, wierzcie do Ciebie gło nasz nina uderza
Piercaza
Tys poraził nas, Ty wieg znów, rozpomen nam skromie
Na Synioie.

*) Żydzi jerozolimscy zbierają się co piątek przed rozpoczęciem szabatu a stóp na wpół rozwalone mury, który podług ich mniemania ma być ostatnim świątynią dawniej świątyni Salomonowej. Zebrawszy się, śpiewają chorem psalmy, monotonna smutnością do głębi wzruszające. Autor podaje wiersz ośmieszenie jednego z tych pokutnych psalmów.

Poeto, wrog utrapiaj mi nam smutkami obłona
Praciele, i
i schuła, że w coram mi masupielasem mi gronie
Na Syonie.
Kiedzi wipy armoćno nana wiara i skarga
Potarg,
Kiedzi wolność i sława mów jak dawniej zapłonie
Na Syonie.
Spojrzij na nas języczek śród straszego pogromu
Bez domu.
I rozprzeczcie twe dalski snów przysgarni na łonie
Na Syonie.
Niech nas gniew Twój nie smaga, niech nas krwa-
wo nie bluza
Two rąga,
I niech miecz archanioła błysnie w naszej obronie
Na Syonie.
Udziel nam, porażonym moją twórczą przeczności
Praciele,
I niech wierny Twój naród odtąd we łzach nie tonie
Na Syonie.
A gdy wróscie z nas zdejmiesz Twojej zemsty i kary
Cięży,
Dziękczynni ci w świątyni podniesiemy znów dlonie
Na Syonie.

„Józef Kościelaki.

Dwa podręczniki naukowe.

Difficile est satyram non
scribere.

W każdej literaturze trafi się czasem niejedna nieudolna elukubracja, niejedną plód poroniony twórczości literackiej, który krytyka musi traktować pogardliwie, lekceważąco, ironicznie. Inaczej bywa jednak wtedy, gdy pojawi się podręcznik szkolny, na którym młodzież ma kształcić swą mowę ojczystą, podręcznik, gdzie co wiersz błąd, co dwa herezyja językowa, co kilka — całe zwroty, obce mowie polskiej, i przytem pełno nieologizmów, styl ciężki i zagmatwany, materiał bezładnie rozrzucony, a całość niezdatna, nieudolna. Wtedy ironia staje się gorzką, gryzącą, i z trudem tylko możemy zachować potrzebny spokój i równowagę ducha: wtedy chłodzi już nie o krytykę, lecz o wykazanie, jaką szkodę przynosi podobna książka młodemu pokoleniu, szkodę wielostronną, boć ma przeciw reprezentować dlań „naukę”, ma być owym jasnym promykiem „światła”, co go z ciemności prowadzi do słońca! Gorzej jeszcze, gdy autorem takiego podręcznika jest człowiek, bądź co bądź zasłużony, lingwista, który studiował język, leży sam będąc obcej narodowości, wszystkich jego tajników posiadać nie zdołał. Zrozumieć ducha języka nie łatwo.

„Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Heimath gehen.

powiada poeta, niemiecki, a kto chce zawiadzać skarbnicą obcej mowy, musi wrzastać wśród ludzi, który jej używa, musi być od dzieciństwa kołysany jej dźwiękami, musi oddychać powietrzem, co dźwięki te przynosi. Inaczej — próżne trudy; zupełna poprawność będzie dla cudzoziemca zawsze niedosięgniętym celem.

Powyższe uwagi nasunęły nam „Wypisy Polskie” pana Dubrowskiego, przeznaczone jako jedyny podręcznik przy wykładzie naukowym w zakładach prywatnych i rządowych warszawskiego okręgu naukowego. Już kilkakrotnie pisma polskie wykazywały całą nieistotność podobnego wyboru, jaki w tym razie uczyniły władze szkolne, jedynie chyba z powodu niedokładnej znajomości języka polskiego. Obowiązkiem naszym jest raz jeszcze zwrócić uwagę, kogo należy, na rażący fakt wprowadzenia do nauki podręcznika, którego wartość językowa i pedagogiczna stoi niżej wszelkiej krytyki. Uzasadnić nasze twierdzenie rzeczowymi dowodami jest nader łatwo. Oto jakim językiem pisze autor „Wypisów” w 1-ej części: „Człowiek nieludzki i twardego serca jest haniebny, nie jest człowiekiem, i tak — nie godzien żyć w społeczeństwie. Obrażeni przez to pogardzają im. Czytanie i smak (?) w nauce najdziwniejszym jest sposobem do przekazywania nudy i ości (!). Czarności ich nie jest tak mocna, jak u afrykanów, bo wpada nieco w czerwoność, bywają stopa od nas wyżsi. Poruszająca siła woła z połącze-

nem kilku kawałków drzewa razem z zela-
sem, które plugiem sowim, zalażyła fun-
dament miast. Handel mąką zamiast zboża
te jeszcze korzysta przynosi, że siła wody
w bliskości miasta daleko skuteczniej niżeli
do mąk (!) użyta być może. Godna tu
dodać: „Lis w kaskacie serduszkowym”,
„Z lupin stłuczony”, „Głosem posłowiczym
być go uznajes”, „Nabiera cery bladej, ziemi-
stej (!)”, „Wodząc tym przedkiem szybko
kolo ścian naczynia, płaska powierzchnia
w górze zamieni się etc.”. Wykoczył z ra-
dości i nie mógł się od łez powstrzymać”,
„Niekłótych krzewów i roślin latości
przedzierają się”, „Poznawszy niepotrzebę”,
„Chrystusa przeobrażony”, „Jasnie poka-
zuja”, „Ze przez niejaki czas myślenia po-
zbawieni się czuli”. „Wesołość połączona
z szczęśliwością, jasniejąca na twarzach,
czuły prawdziwie wystawia widok.... Do tego
bogactwa językowego dorzucić jeszcze
wypada cały szereg zupełnie niezrozumia-
łych i poprzekręcanych wyrazów, np.: kra-
snoludy, Ciche morze, przyrodzenie, kwo-
kanie, kolor promienisty, zetkać się, wzdąć,
ulzać, taniecnik, gracze na fetach, potlu-
kać, pedziel, osredniały, butel, kraj bez-
kończy albo bezkonny, mirty okragliste,
plonność, rodak Ameryki (!), odrzyska, za-
ciosy, napastać niebawnie, jaskrzysty i t. d.
i t. d.

Czyż nie przypomina się tutaj ów po-
znański „Schulmeister”, uczący dzieci
w szkółce ludowej następującej „polskiej”
piosenki:

Auf der grünen Wiese sitzt ein zäpfe
Mit den kleinen Pflöchen vorbeiräpfe.

Przykre, bolesne to porównanie. Zoba-
czymy teraz, jaką wartość pedagogiczną
1-ej części, przeznaczonej dla klasy wstęp-
nej i pierwszej. Pominawszy już te okolicz-
ności że dzisiejsza pedagogika słusze wy-
maga, aby przy ugrupowaniu materiału
uwzględniano pory roku, ułatwiając w ten
sposób nauczycielowi nawiazanie nici z nau-
ką poglądową, którą najstosowniej łączyć
z wykładem mowy ojczystej dla małych
dzieci; pominawszy już to, powtarzamy, bo
dla autora powyższy względ widocznie nie
istniał, każdego uderzy zapewne brak wśród
nagromadzonego materiału wszelkiej treści
do opowiadań. A gdzie materiał do rozbi-
oru syntaktycznego? gdzie przykłady zdania
prostego niezłożonego? gdzie łatwe okre-
sy, wskazujące zależność zdań? Gdzie wresz-
cie wierszyki, grające tak wybitną rolę w po-
czątkowym nauczaniu? Próżno szukać — nie
ma tu nic podobnego. I to się nazywa pod-
ręcznikiem naukowym! O gorzka ironjo!

W 2-ej i 3-ej części znajdujemy wyjątki
z rozmaitych autorów polskich, i zdawało-
by się, że tu przynajmniej znajdzie się nie-
tylko pole do popelnienia błędów językowych.
Nie podany autor o złą wolę, ale i tu
nawet nieznanego języka wyrażnie daje się
spoznać w przeróbach i uzupełnieniach.
Dla przykładu przytaczamy poniżej wyjątek
z Kremera „Listów z Krakowa” w oryginale
i z „Wypisów”

Listy z Krakowa (list
2-gi stronica 27.) Co in-
nego zapewne jest twier-
dzić, iż gwiazdy stroja
niebo nasze, a co innego,
iż one dla samej ozdoby
tylko istnieją. Podobnie
i zasady matematyczne
sa i były prawdą, choć-
by i nie było rodu ludz-
kiego, któryby je poz-
nał.

Wszak i to jest praw-
da wiekuista, o sobie-
stojąca, bez względu na
skutki zbawienne z niej
płynące; człowiek powin-
ien być zacyim i poc-
ciwym, dla tego, że jest
człowiekiem. Tak i szta-
ka piękna dla tego stoi
sama o-sobie, że w niej
tkwi pierwiastek wiekul-
ności, a człowiek twor-
zy dzieła sztuki, bo

(Wypisy Dubrowskie-
go): Zamilowanie w szta-
kach pięknych. str. 157:
Co innego zapewne jest
twierdzić, iż gwiazdy
stroja niebo nasze, a
co innego, iż one dla
samej ozdoby tylko ist-
nieją. Podobnie i cnota
jest prawdą wiekuistą,
o sobie stojącą, bez
względów na skutki zba-
wienne z niej płynące:
tak i wychowanie
ma za główny cel
swoje, by uczłowie-
czyć młodzieńca,
podnieść go do za-
chości ludzkiej i
żyć do poznania
Wszecznego
Ojca, by urosł
(kto?) niebni zie-
mi na grzędę: wszak
i zasady matematyczne
sa i były prawdą, choć-
by i nie było rodu ludz-

kiego, któryby je za-
pisał; tak wszyst-
kie wielkie praw-
dy i sztuki piękne
same, choć z nich
spada Boga rosz-
szczęśliwość i
dla i nieprzelezo-
ne korzyści dla
nich. Mają wszak-
że wartość same
w sobie i nie zale-
żącą od niczego iwie-
stym.

kiego, któryby je za-
pisał; tak wszyst-
kie wielkie praw-
dy i sztuki piękne
same, choć z nich
spada Boga rosz-
szczęśliwość i
dla i nieprzelezo-
ne korzyści dla
nich. Mają wszak-
że wartość same
w sobie i nie zale-
żącą od niczego iwie-
stym.

W obec tego, zapytujemy, czy należało
nam traktować poważnie podobny „elabo-
rat”? i czy nie lepiej było zbyć go pogar-
dliwym mizeleniem! Choć jednak poprzednie
głosy prasy warszawskiej przebrzmiały jako
vox in deserto, my raz jeszcze domagamy
się uszanowania zasady, pojęcia „nauki”
której powyższy „podręcznik” ubliża.

Z kolei wypada nam słów kilka poświę-
cić „Gramatyce” p. Grubeckiego. Powyższa
książka, przeznaczona obecnie do użytku
polaków (autor wprawdzie omówił się w przed-
mowie, że napisał ją dla rosyjan), napisana
jest po rosyjsku. Z chęcią, zamiast dalszego
rozbioru, zadalibyśmy tutaj komu należyte py-
tanie, które przed rokiem postawił z innej
racji korespondent „Strany”: „W jakim
języku powinien być prowadzony w Chinach
przez chińczyka i dla chińczyków wykład
chińskiego języka? Jesteśmy wszakże pew-
ni, iż wróciwszy się do któregośkolwiek
z przedstawicieli „protekcyjnych cel języko-
wych”, otrzymalibyśmy natychmiast od-
powiedź; „po mandzursku lub mongolsku”.
Poprzestając więc na takim „logicznym”
rozwiązaniu kwestyi, przechodzimy do samej
Gramatyki. Przypuszczając naley, że ani
p. G. ani ci, co jego gramatykę do użytku
w szkołach zalecają, nie mieli zamiaru
wprowadzać kursu „porównawczej gramatyki
słowiańskich języków” do klasy wstępnej,
lub 1-ej, aby w ten sposób rozpocząć rywa-
lizację z uniwersytetem. Zapewne — że nie.
Rezultat zaś podobnych „porównawczych
experimentów” będzie up. taki: pewnego
pięknego poranku uczeń zacznie odmieniać
po polsku: wól, woła, wołu i t. d. — a po
rosyjsku: wól, woln, wolowi i t. d. Ahne-
qualitates „Porównawczej gramatyki”. Oto
drobna ich cząstka: Nomenklatura: spojnik
ustępujące (ustupitielnyje), przeciw-
nie (protiwietielnyje), zdania przyda-
ne (przydolozhenija). Wzory zdań: Rozległo
się u-ra! W Petersburgu mieszka jest przy-
jemnie, ale drogo. Lud rzucił się z hałasem
na Czerwony plac. Brat mój, chwała
Bogu, szczęśliwie dojechał do Kazania.
Pusznik był poeta. Lomonosow był poważa-
ny. Nazywa się Dzierżubnow Professor Nie-
wolin (?) Kassyer Antonow. Wzory logiki i
stylu: Śmierć zawita zanim się obróci-
my. W te słowa przemówił do tłumie-
cego się ludu. Młodzież, która do szkoły
co dla jej dobra jest zaprowadzona, pilnie
nie ucześćsza, niewielkie w naukach, o
których nabycie starać się powinna, uczyni
postępy: „Próbka ortografii: kłóski.

A co, czy nie dobrze podał to „Wy-
pisów”? Można wprawdzie różnie zapatry-
wać się na wykład języka polskiego w szko-
le, skoro jednak uznano w zasadzie jego po-
trzebę, skoro go pomieszczono w planie, na-
leżałoby może postarać się o odpowiednie
podręczniki. Przypuszczamy, że nie zna-
zionoby tutaj wielkich trudności, bo przed
narodzinami pp. Dubrowskiego i Grubeckie-
go miłośnicy chyba swoich gramatyków i
pisarzy. Wprawdzie nie podobna ich po-
równywać z wymienionymi autorami ale co
to dopiero będzie, gdy Wypisy lub grama-
tykę polską napiszą p. Katków, Muraszko,
Sacher-Masoch albo Francos! Wtedy zble-
dnie słowa Dubrowskich i Grubeckich.

B.

JESZCZE O SOBIESKIM.

Echa jubileuszu Sobieskiego nie umilkły
jeszcze. Nie dziwne: jednym trochę o-
głowe zawrócił, drugim krwi napisał. Niedaw-
no o to w ostatnim zeszycie „Izw. Słow. Obszcz.”,
p. Kojalowicz przypomniał sobie stare zda-

nie o odsiecz Wiednia, jedno z tych, które nigdy nie było uważane za poważne i dawno już jest zdyskredytowane dokumentami obalone. P. K. sądził zawsze, że kaprysy Marysienki, obrażonej na Ludwika XIV, były powodem do porzucenia polityki francuskiej i zwrócenia oręża przeciwko wrogowi chrześcijaństwa i cywilizacji. To też korzystamy ze sposobności, aby zwrócić uwagę na piękną pracę p. Kluczyckiego (Wyprawa wiedeńska 1683 r. Kraków 1883), wywołującej wiele rzeczy dotąd nieupnie, wytyłmączonych i na jej podstawie opowiedzieć o kilku faktach, przedstawiających się nieupnie jasno wspomnianemu historykowi Polski. W r. 1677, posel polski przywiózł pokój z baszą tureckim na Kamieńcu, pokój korzystny dla Turków, jak również i Francji, i dla jej zamiarów skierowanych przeciwko Leopoldowi, ale dla Polski była to raczej przysłojna rana ze sterzącym jeszcze z niej drzewcem strzały. Z jakim uczuciem pokój ten przyjęty był przez Rzeczpospolitą, można zrozumieć z pisma sekretarza, do zachowania w tajemnicy przeznaczonych, tak zwanego «skryptu od archiwum», potwierdzonego przez sejm roku 1678, (p. Kl. odnalazł go w aktach Szucki). Podejrzane mając granice z państwami tureckimi, nie spuszczać się na wojna pieniężne, które obecnie Rzplta trzyma i trzymać może, mocniejszemi je załogami niebezpieczeństwa umysłiliśmy. Do czego, aby snadniej przysięść mogło, pospolite ruszenie uchwalamy, i one w ojcowskie ręce i dyspozycję. Jego królewskiej Mości dajemy. A ze siłami naszymi na tak wielką potęgę turecką wydobyć teraz nam niepodobna, tedy będzie miał w mocy swojej król J. Mość wyprawienie posłów tak do ojców świętych, jak i do Cesarza JMei chrześcijańskiego, króla JMei francuskiego i innych panów chrześcijańskich. Także do Cara JMei moskiewskiego i królewskiej Mości osobnego wyprawi posła, starając się pilno, aby przynierze zbrojne z tym narodem przeciwko powszechnemu krzyżowi świętemu nieprzyjaciela dojsć mogło. Za zasługę Janowi III. przytuje p. Kl. a nie za błąd, że nie na cesarza się rzucił, przeciw któremu Francja go ciągnęła, nie na Carstwo Moskiewskie, czego ciągle Porta wymagała, lecz przeciw, nie za najpierwszą powinność i najagłębszą potrzebę, uznać obronę narodu i chrześcijaństwa ujarzmionego przez bisurnstwo, a szukanie u sąsiadów pokoju, przynierze i posłków. Z wiosna 1679 rozjechał się posłowie polscy po Europie z odpowiednimi instrukcjami i listami, lecz prócz wymiaganych słów nie nie przywiezli. Tymczasem turecy w 80 tysięcy stanęli na Podolu, by wymusić rozgraniczenie Podola, odtwarzając przez to od Polski ogromny szmat ziemi. Mimo niepomysłowych odpowiedzi od panów chrześcijańskich, Jan III ciągle, choć cicho i tajemnie, gotuje się i sposobi do wojny przeciw Portugalii. Sejm roku 1681, podkanclerzy otworzył słowami od tronu: «Wszelki sejm polaków jest obradą wojny przeciw Turkom». Król dokładał wszelkiej pracy i sposobów, aby niesnaski i zachcianki osobiste lub partykularne uszczęśliwić, podatki ustanowić, wojsko pomnożyć, a z Carem moskiewskim przynierze zawrzeć i, nie wyglądając już dalej, objawiając słowy, objętych posłków z zachodu, wstępny bójem siłowników ze spymierzoną Ciem rozpocząć wojnę przeciw Turcyi. Lecz sejm skończył obrady bez skutku, a król, zawiędziony w swych zamiarach, z bodziecia zeznał senatorów głośno wymówił: «Któż mi wróci gotowe już przeciw wojsko? Kto wróci sposobność uzyskania Kamieńca? Teraz, jeśli Turk uderzy, niech z was każdy na śmierć będzie gotów! Na zezwiesie, Kara-Musta! w inną stronę skierował swe zastępy, a wtedy położenie rzeczy się zmieniło. Już 10 lutego wyjechał do Warszawy posel cesarski i stanęło z cesarzem żądanie odporne przynierze. Na mocy traktatu, Polska miała wystawić 40 tysięcy wojska, ogółem jednak było 34,000. Książę Opat Poradyński pisze (19 maja), że kozałów w tysiąc dwieście tylko kazał król JMeś zaciągnąć teraz pod komendę czterech rotmistrzów Semena, Wrony i dwóch innych

jeszcze, a gdy posel z Moskwy powróci, jest nadzieja, że i szadnieprzebiegią zaciągni. Na zaciąg kozaków, że na czas nie przyzali utyskiwał później król za Dunajem.

Kiedy przynierze podpisywano (31 marca), już tego samego dnia ruszyło wojsko tureckie w pochód z Adrianopola ku Wiedniowi; a kiedy w lipcu hetman Jablonowski ruszył wojsko polskie z pod Trobowli, już tatarzy Wiednię po prawym brzegu Dunaju obiegli i opasali. A wtedy, ciągnie dalej p. Kl., w ogromnym kole, pomiędzy Konstantynopolem, Rzymem, Madrytem, Paryżem, Berlinem a Moskwą, nie było obojętnych; wszystkie z tych obszarów potęgi, choć, każda w odmienny swój sposób, pod Wiednię wysłały swe siły, lub swe myśli wylezione, swe żądze tajone, i swe trwogi niesmiertelne... Narazcie odsiecz nastąpiła, lecz razem z nią i z przedzeniem nawaly tureckiej poza granice Austrii, w obszary Węgier, przyszła żelazna obroż koniecznieści i grożącego niebezpieczeństwa, co tyłu «panujących», pomimo wszelkich zakusów politycznych samostności i niezawisłości, w jedną całość łączyła. Każdy ze sprzymierzonych odzyskał swobodę postanowień, choć najzasłużniejszy z nich, król polski, odzyskał jej najmniej, bo cel jego, własny i odrębny od wspólnego, odebranie Podola z Kamieńcem i zabezpieczenie Rzplitej od wdzierania się Turków, bardzo był jeszcze odległy. Dalsza więc wojna dla Polski i króla dopiero zdawała się rozpoczynać. Piszcie więc król: «My dziś (14 września) za nieprzyjacielem ruszamy».

Ruszywszy z Wiednia wojsko polskie stanęło u przeprawy Dunajowej pod Presburgiem, gdzie zaczęto zwozić most i wojsko Sobieskiego ledwo 3 października poczęło go przechodzić, a tuż za nim następowały wojska cesarskie pod wodzą księcia Lotaryńskiego; pod nim dowodził generał Dinevald i jechał i Ludwik Badeński piechota.

Tak się rzeczy miały w istocie. Niepodobna więc, zwłaszcza opierając się na białymutnym Djakowskim, o którym król pisał, że sam nie wie co plecie, twierdzić, że król na wezwanie Tekelego, walczącego z Turkami przeciwko cesarzowi, spieszny do Presburga, aby tam, w starej stolicy węgierskiej, koronę sw. Szczepana ukoronować królówicza Jakóba. Historyk powinien był dopełnić obrazu «*spiritualistę, którego zuterał Sobieski*», dodawszy, że na te fantastyczne koronacje zaprosił król księcia Lotaryńskiego, hr. Stahrenberga, generała Dinevalda i wojsko austriackie. «Ja zycze prosto do Budy, jako do stolicy Węgier, a miejsce na wszystkich świat sławne», pisał król. Niezłękiny porażka pod Parkanami (7 paźd.), szedł dalej i 26 był już panem Budy. Wtedy to Turcy przysłali posłów, oddając się w moc i poddając się wielkiemu imieniu króla JMei, prosząc tylko o życie i zdrowie. Wyznaczono do tego komisarzy polskich, a księża Lotaryński i Ławarski przyjechali tylko widzieć gotujących się w drodze Turków. Po odebraniu Ostrzyżonia (29 paźd.) poczęto naradzać się wspólnie nad propozycjami Tekelego i dopiero po stanowczym odrzuceniu wszelkich umów i negocjacji z komisarzami Tekelego, poeznał Stahrenberg króla i jeszcze tego samego dnia ku Wiedniowi podążył. Nazajutrz książe kurfirst bawarski poeznał króla i meci, powracając nazad z ludźmi swymi: 31 ruszyło wojsko polskie, przeszło poje Gran i rozpoczęło pochód ku granicom Rzeczypospolitej. Posłowie zaś Tekelego, doznawszy szorstkiej i bezwzględnej odprawy od generałów cesarskich, starali się rzeczywicie pozyskać protekcję króla polskiego. O tem świadczy sam król mówiąc, «perswadowałem cesarzowi wiele razy (nie mając w tem żadnej mojej prywaty), aby było uspokoił Węgry przynajmniej amnistją, a potem...» obietnicą, że w tych wolnościach będą zachowani, na jakie im cesarz na swej przysiężli Koronacyi. Oto są słowa króla, a w nich tak jasno przedstawia się nam obraz króla-bohatera, który po bić i zwyciężyć potrafi, ale katem i siepiaczem nie zostanie nigdy. Rzekł nawet król, aby i Tekelego «czemkolwiek ukontentować». Protekcja króla nie pomogła, a to zapędzi-

ło go znnowo do oboru ottomańskiego, a oręż jego zwrócił się przeważystkiem przeciw wojskom polskim.

Cel więc czysto wojenny, jaki miała wyprawa wiedeńska osiągnięta został zupełnie; cel i zamysł uboczny, jakie mogli mieć przy tem oboje królestwa, spełzły na niczem. W sekretnych listach dyplomatów ówczesnych znajdujemy jeszcze w r. 1682 wzmianki o układanem jakoby pomiędzy królewiczem Jakóbem, a arcyksiężniczką Maryą Antonią, córką cesarza, małżeństwie, któreby następstwem i jakoby ceną przynierza polsko-austriackiego być miało. Lecz te widoki nie przyszły do skutku, a ztąd więc pewien że król do cesarza. Ale to wszystko daleko wcześniej się wyjaśniło i król mógł porzuciwszy wojnę daleko wcześniej wracać do Polski, czego jednak nie uczynił; w sprawach bowiem najwyższej wagi stał niewzruszony przy swoim przekonaniu, i w takich razach i władza «najśliczniejszej Marysienki» przemódz nie zdołała. Wszystkie widoki osobiste, jakkolwiek miłochodem mógł chcieć je osiągnąć, były mu podrzędne, celem głównym była: wierna służba ojczyźnie i chrześcijaństwu, obowiązkiem—honor i przysięga.

I dla tego na tunie św. Szczepana stoi krzyż a nie muhametowski półksiężyc.

87.

FELJETON.

Dla pism, rozmyślających ubiegłe okresy swojego istnienia na lat dziesiątki, a nawet tylko na lata, każda noworoczna doba staje się rodzajem jubileuszu i świętaczem jakby przypomnieniem osiągniętych celów, sprośowanych zbożeń, usnitych obaw, unikiowanych niebezpieczeństw i skończonych trosk. Innymi ciekawymi barwanami wchodzi tu torza przyszłości w naszemu dziennikarskim oknie. Drogoceenna prób i doświadczeń księga,—która, czy się gdzie na nią składają złote czołki tryumfów, czy ją tłoczą ciężkie prasy niepowodzeń, większe ma częstość zachowanie i walor, niżli nauka i talent,—otwiera się oto dla nas na drugiej załedwie dopiero swojej stronie. Wszystkie te trudny, niepokojne, walki, zwycięstwa niepewne, a klęski zawsze gotowe,—z jakich się składa zawód publicystyczny, i o jakich starsi od nas towarzysze pióra potylekroć razy, przechodząc progi noworoczne, powiedzieli sobie: «były, minęły i już są za nami»,—są właśnie przed nami, czekają na nas, oznaczają w takim położeniu, i w obec niezliczonej ilości nie wiadomych: czemu się jest, i za czemu się jest, zadane stękość zaiste większe, niżli na posterunku, gdzie dość jest nieraz wskazać na wezora przebieżnia i zaokrągloną linę etapów, aby tam samemu dać wideć: kiedy i jak pójdzie się nazajutrz dalej.

Nie skarzmy się atoli na ten swój nowicjat, od półtora dopiero roku ostrzelany. Gdyż, jeśli przystoi i wolno jest wyrzucić to komukolwiek, najbardziej chyba przystoi i wolno oświadczyć to nieobarczonym i niezmęczonym długi w przeszłości wędrowce: jesteśmy za przyszłością, jesteśmy stanowczo za tem wszystkim, co społeczeństwo nasze, witać jutrzeńkę nowej daty, składać sobie zwykło, we wzajemnych brat bratu życzeniach, jako dar swych pragnień i nadziei, jako modlitwę swych niewiast i dzieci, jako radę swych pracowników i młozów, jako zapowiedź swych wieszczów i medrów.

Tak jest, zaprawdę; jesteśmy za lepszą przyszłością: i pokazniejszej lub jaskrawszej chogragwi nie mielibyśmy, nie mamy, i mieć nie potrzebujemy.

Tylko narody zużyte, wewnętrznie niemocami ku ziemi pochylone, nierozdum podkopane i zmięte, składają swe losy w ręce specjalnych zbawców; tylko te społeczeństwa pierwotne, w monotonnym chaosie początkowania zatopione i drzemające, zamykają swe dzieje i nadzieje w jeden twardy, ostry, oselkowy wyraz. Nie podobnego nie trzymamy o zbiorowości, do której ciałem i duszą należymy; z żadnym też alchemicznie pewnym politycznym kamieniem przed nią nie stajemy — i nie staniemy.

Przysłaliśmy świat w porze, kiedy rzeczywistość rozwiała, starała lub odepchnęła od siebie wszelkie hucne i rozgłosne hasła, przegrzany

względnie krótko i wielkie Goślawskie — ban-
kus na wszystkich, zarówno białych jak i czar-
nych lub czarnych stawkach. Chęć do tego
nie była zwykłą, co więcej nie dotknęła, wię-
cej niż białe polskie w czynie, wydała natrzy-
tę owie niechęć, swarów i niemocy, już za-
sady nie było nie nawet pokoleniu, które
krew swą i niedolę rozbiła okupły porany
porwy uniesień, awych niedojrzałych; nam, mied-
szym, wychowanym wśród odgłosów i następstw
tej „akcji niepowrotnych”, i jej przykładem bez-
przykładnym w dziejach ocenionych, takie zarobki
w pieśni, gdy umilknie rzeczywistość, potomność
wprost i z pewnością poczytałaby za zbrodnię.

Mówimy przeto: kochamy spuściznę dzieło-
wa, w której złożone zostały zle i dobre wyroki
za to, co lubo w proch i popiół obróciły klęski,
tętni przeciw w nas, gynch niefortunnych for-
tunniejszych ojców, nie tylko krewkością dawnej
ich buty, ale i pocuciem ich winy, nie tylko
gorączką wybuchającą w nich rzutkości, ale i dres-
czem spowdanego przez nich zastanowienia;
szanujemy i odczuwając nas teraźniejszość, która,
lubo niekiedy ciemniejsza się nam wydaje od
grobów, gdzie spoczęli przadziadkowie nasi, lubo
nie widać dziś na jej horyzoncie ni komet ni
gwiazd, ni ogni radośnych, ni światła cichej
pocuchy, jest wszakże żywiołem, który w siebie
chłonąć, który pod sobą chwytać musimy, jak
ptak chwyta powietrze złamaniami bodaj skrzy-
dły, żywiołem działalności życiowej: obserwacy-
wiedza, praca i doświadczenie...

Takim jest nasze noworoczne orędzie. Kogo
ono nie zadowolni, jako zbył ogólnikowe,
niech sobie aważnie odczyta zamieszczony na
czelo dzisiejszego N. «Kraju» artykuł p. t. «Dziś
i jutro». Tam jest wszystko wyłożone czarno
na białem, wyrachowane i wyartykułowane...
Jest to już prawie buchalteria polityczna, w któ-
rą naturalnie, feljetoniście, majacemu tylko z t.
z. «wielkimi liczbami» do czynienia, ani przy-
stoi ani wolno się wdawać...

Krajowiec.

IDYLLA SZUMAWSKA.

Jaroslawa Vrchlickiego

Przetłumaczył z czeskiego MIRIAM.

Az do Tyrolu poszedł na zarobek,
Bo gdy wierzili tutaj wielki tunel,
Do rozspustnego przywykły życia, jakie
Wiedzie zazwyczaj robotnik: gwar w szynku,
Brzęk szklanek, pieśni wesołych odgłosy
Milsze mu były, niż bicza trzaskanie,
Którym poganiał niedługo w służbie wciły;
I rzucił w górskiej ubogiej chatynce.
Co na skalistym urwisku wisiała
Jak gniazdo sepa, Martę, żonę swoją.
Choć właśnie wtedy czekała dziecięcia
A mroźna zima patrzyła już w okna.

Z początku jeszcze pamiętał o żonie,
Napisał kilka listów, ba-rz jeden
Posłał pieniędzy — lecz też raz ostatni.
Wir życia dziko go porwał ze sobą
A on też oprócz mu się nie potrafił.
Nie miał on złego serca, ale z tych był.
Którzy wrażeń, jak trzcina wiatrowi
Wnet się poddają, za wrażeń — wszakże
Tuż kroczy u nich zupełnie niepamięć.
To inne życie było, co żył teraz:
Tam w niebotycznych gór prawdziwym łonie
Był cały tabor, setki robotników
Tam się roili; we dnie loskot młotów.
Częste wybuchy dynamitu, razy
Oskardów, jęki korb, taczek skrzypienie,
Grzmienie rozkazy, obmierzłe przekleństwa,
Wszystko spływało w jedną groźną wrzawę,
Lecz w nocy wszystko to milko przed śpie-
wem;

Zwłaszcza w sobotę, gdy była wypłata,
Cały ruch dzienny ożywał przy kartach
Albo przy kościach i najczęściej krwawo
Rozczyli się to, nim ranek zaświtał.

On w piątkach gorliwie brał udział
I nie mógł prawie doczekać soboty,
Aby odeśli krwawe swoich dłoni
Do nowej pracy, wzmożonej nadzaniem winem;
Ale niestety, jakim był, już w kłótnie
Obmierzył sobie te puste hulanki,
Zwłaszcza raz jeden, gdy w karty przepuścił
Wszystko, co posiadał, chciał żonę na
gwiazdkę.

Na twardem łożu swojej biednej chatki
Śladywał często aż do późnej nocy.
I o swej żonie, o Marcie rozmyślał,
Ze w domu stałaby był winem — i w śnie tym
Widział swej Marty wielkie, ławne oczy,
Z tklivą wymówką na niego zwrócone,
I słyszał drżący szep: «Zostań, mój Janie!»

Razu jednego była znów sobota —
Myślał o kraju po skończonej pracy;
Zmrok jakiś chmurny zapadał na góry,
Których lodniki w zawojach śniegowych
Sterczały ze mgieł jak straszne widziadła.

Nagle z hałasem drzawi się rozleciały
I kamrat, z którym dzielił niedzne życie,
Stał na progu; wzrok jego był szklany,
Broda w nieładzie, winem powalany,
Śmiejąc się rzekł mu: «Cóż Janie, chodź do
nas,

Co masz próżnować?»

On rzekł mu: «Nie pójdę,
Piszę do żony, dziś mi nie do śmiechu,
Do gry tem bardziej».

Współtowarzysz odszedł.

Po cienku siedział sam, z zewnątrz szły
wrzaski.

Sięgnął po pióro i znów je położył,
I wkrótce potem porwał się i wyszedł.

W szynkowni było dziś strasznie wesoło,
Grano tam, pito i tańczono razem,
Przybyło grono jakichś muzykantów,
I z monotonem dnd pomrukiwaniem
Miejszał się kilku cytr głosik płaczący.
A dym tytoniu tak napelniał izbę,
Ze trudno było zaiste rozeznąć
Chaos postaci na tej dzikiej orgii.

Jan siadł na stronie, kazał podać wino
I patrzył zimno w ten dym, krzyk i wrzawę.
Za głównym stołem zasiadła wesoła
Gromada śmiałych włochów robotników;
Ci najmniej z wszystkich dbali o pieniądze,
A więcej kuflów od innych spijali
I często gesto aż do krwi się bili.
Jeszcze gorszym z nich był jakiś Pietro Salvi,
Znany przez wszystkich jako krzykacz, burda,
Grał rozpaczliwie, osuszał wciąż kuflę,
Tęklł pięścią o stół, rzucił swą wygraną
W kapelusze starca, który przy gitarze
Śpiewał rozpustne piosenki, i śmiał się.

Znów przegrał Pietro. W tej samej chwili,
Gdy zaczął gniewać się, w progu szynkowni
Stał ktoś dziesięć; powolnym lecz pewnym
Krokiem podszedł do wielkiego stołu,
Czarne swe oko, w którym ogień płonął,
Utkiwło w graczu i cicho, spokojnie,
Tak, że on jeden tylko mógł to słyszeć,
Bładeni usły rzekło: «Grasz więc znowu,
Szaleńcze, kłóć wie, co jutro jesz bedźmiem!»

Pietro wybuchnął na tę dziką śmiechem:
«Co jesz bedźmiem, to już jest rzecz moja,
Hej, towarzysze, przegrałem, przegrałem,
Worek mój pusty, jak torba zebraka;
Lecz nie odejdę, póki znów nie wygram,
Kto z was pożyje mi na jedną stawkę?»

Trzech się zgodziło (wszyscy go się ball),
Postawił — przegrał — trzy razy po sobie.

Tu zaczął mijać straszliwe przekleństwa,
Wyprosił kuflę i zaśmiał się dziko.
«Hej, oto Nina, odpredam ją chętnie.
Kto z was ją kupi? Chcę tylko na stawkę,
Sprzedam ją tanio, ot, za parę soldów,
Bo wiem, że teraz odegram to wszystko,
Rad sprzedam Ninę, już mnie przeszyła
I dosyć mi już tych peror i kazań.
Kto z was ją kupi? Chcęcie, jeszcze spuszcze,
Pięć soldów tylko, wierzcie przajaciele,
Ze ją kupicie bardzo, bardzo tanio!»

I śmiał się, pił i kuflęm bił o stół.

Krzyk ucichł w szynku, i każdy ciekawie
W stronę wielkiego stołu spojrział, Nina
Stała wyniosła i choć celem, spojrzeń
Wszystkich tu była, nie spuszczała oczu.
Chociaż ją nędza i żywot tulały
Przygniotły, była jeszcze dosyć piękna,
I stała mizerna w posrodku szynkowni.
Usta od gniewu febrycznie jej drżały,
A burza łona jej więcej mówiła.

Niżli słów potok.

«Ty, bracie, pijany,»
Rzekł jeden głos, «ja kupię Ninę zaraz;
Ale ty przyslij nas tutaj, kłóć zacznieś
I znów ją weźmiesz — nie nie chcę mieć z tobą,»

«Wstyd, hanba — żonę tak własną sprzedawać,»

Rzekł drugi.

«Nina nie jest żoną moją,
Jest taką samą, jak i ja włóczęgą.»
Zakrzyknął Pietro, «ja mam do niej prawa;
Lecz to ostatnie objaśnić nam tutaj
Nie mam potrzeby; kup albo siedź cicho!»

W tem z kąta swego Jan podniósł się zwolna,
Spokojnie podszedł do stołu, i z zanadrza
Wyjął swój worek i rzucił Piotrowi
Cały zarobek swój: «Masz tu, lecz słuchaj.
Jeżeli który raz na nią podniesiesz,
Wiedz, że zginales — słyszałeś, rozumiesz?»

Potem do Niny się zwrócił:

«Pójdź, Nino!»

Ta stała dotąd w milczeniu u stołu,
Burza jej łona, wzrastała gwałtownie.
Lży wydierały się z oczu potokiem,
Usta jej drgały straszliwą boleścią,
I milcząc rękę mu swoją podała
I uprowadzić się dała, gdzie zechciał.

Dziki śmiech Pietra aż do drzwi biegł za nią;
Zgranał pieniądzą, grał znowu, znów przegrał.
Wszedł kłótnie o to, zaczęła się bójka
I koniec smutny był, bo Pietro w głowę
Ciężko raniony jakimś konwicią, został
Przez towarzyszy spitych wyrzucony;
Więcej już o nim nikt i nie pomyślał.
A gdy go rano znaleźli martwego,
Bez długich gadań rzucili do syzbu.
Był pijanica i kłótnik.

A Nina

Jan w swojej chacie żył tak, jak maza z żoną.
On był poważny, a ona uległa.
Jak ośwojona lwica, tak pokorna,
Ale milcząca. Tak minęła zima.
A ci przez czas ten zaledwie słów dziesięć
Wzajemnie rzekli do siebie.

Z początku

Jan nie mógł sobie tego wytłumaczyć
Co go ciągnęło do Niny; w tej chwili.
Kiedy sprzedawał ją Pietro pijany.
Ujrzał raz pierwszy jej postać przed sobą.
Drgające usta, łono falujące,
Zar oczu i tę dumną nieuległą,
O i swej Marcie tam w domu — zapomniał.
Fatalne słowo rzekł — i już się stało.
Żył jakby we śnie, często myślał sobie:
Już nie powrócę do domu, zostanie
Tu na robocie — toć droga najłepsza;
Aż Ninie może obmierzmie to życie.
Rzucił minę samą, może też kto inny
Jej się spodoba — wtedy może wróci.
I tak wciąż — we dnie pracował, a w nocy
Sny miewał, widział zapłakane oczy
Swey żony, słyszał w kolebce płacz dziecka.
Które opuścił, nim ten świat ujrzał.
Widział też mile góry swej ojczyzny.
Tak niskie przy tych tutejszych olbrzymach.
Lecz wiecznie świeże i wiecznie zielone,
Widział mgieł taniec pokładach sprochniałych.
Słyszał dzwoneczków brzęki metaliczne,
Szum lasów, jezior tajemnicze głosy.
A gdy się zbudził, wilgotne miał oczy
I ciężką głowę. Szedł znowu do pracy.
A Nina dalej pilnowała domu.
Zawsze milcząca i cicha, jak przedtem.

Czas mijął szybko, sny Jana burzliwsze
Coraz stawały się, jego nadzieję.
Ze wreszcie znudzi Ninę, że kto inny
Może pokocha ją i uprowadzi.
Jak dym pod tchnieniem wiatru ulataty.
W końcu — dręczony wyrzutem sumienia,
Wziął uwolnienie ze służby, i wszystkie
Rzeczy zebrawszy, spokojnie rzekł Ninie.
«Stęskniłem się już, Nino, do ojczyzny.
Dziś uwolniam się, pójdźmy!»

Milczała.

Potem podniosła nań wielkie swe oczy:
«Jak chcesz, to pójdźmy, chociażby i zaraz.
I wczoraj rannem, nim zaczęto pracę,
Byli już w drodze; szli razem, unosząc
W skromnym tłumoczku cały swój majątek.
Jan niósł na sercu złożone pieniądze,

Zarobek cały, który ma przed wyjezdem,
Nina zamyla w podniecie kaptana.

Sali długo milcząc. Osem kilko do kraju,
Tem szeptaj było na sercu Jandwi,
On nie miał sily, by Nina powiedzioć,
Ze w domu zone ma, a osem byl bliżej,
Tem ciarpliwie więcej; zwał jak potepienie,
A ona milcząc sła przy jego boku.
Podróż ta była dlań drogą krzyżową —
I męki cysca nie mogła być gorzej;
Nie mówiąc słowa, kroczył sam ponuro
Wciaż naprzód w burzę, deszcz, orkan, wi-
churę.

A w nocy w szopie gdzieś na wiasce słony
Sny dziwne miewał; znowu gniewem wybuchal
I dalej w drogę ruszał jak szalony.
Myślał widocznie, że Nina obejdzie
Tem ostatecznie zniechęci do siebie,
Ze go opuści — lecz próżno, ta niema
Jak cień sła wiecznie wciąż przy jego boku;
Czem on chmurniejszy był — tem ona tkliszą
Dlań się stawała — że nie mógł dać sobie
Rady — i często placzu już był blizkim.
A rzeczywistość straszna się zbliżała
Z każdą godziną i każdy krok, który
Pospółu w drodze zrobili, prowadził
Ich ku straszniejszej coraz niepewności.

Ot już — granica za nimi — są w kraju.
Sali przez las razem, gdy nagle polanka
Z po za drzew błysła, tam na pnio jodlowym
Był krzyż przybity ze świetnym obrazkiem
A w kolo pełno desek próchniejących,
Na których niegdys leżeli umarli;
Teraz napisy dawno deszcz pozmywał,
I tylko trupie główki na niektórych,
Też na wpół zmyte krzywiły się dziwnie
Na przechodzących. Wkolo cisza była,
Słońce już drżało nad samym zachodem
I wielkie, długie odbłaski rzucało
Na mchy, jagody i gaszcze paproci;
Świat był tak piękny, jako w chwilach
owych,

Gdy z zalem w duszy idziem przez ten
przeph,

Abyśmy w sercu dwa razy boleśniej
Te zimną piękność jego poczuć mogli.

W tej chwili doszli do kraju polanki.
Jan się zatrzymał nagle kolo krzyża.
Zrucił swe brzemie z ramion, siadł pod jodla,
Pochylił głowę i ukrył twarz w dłoniach.
A Nina, która zwykła była czynić
To, co on czynił, zrobiła tak samo,
I, jak zazwyczaj, milczeli oboje,
Az wreszcie Nina poruszyła ciężkie
Westchnienia Jana. Spojrzała na niego,
Nie, to nie on był — cały posiwiał,
Dopiero teraz dostrzegła, że włosy
Jego zbilewały przez czas ich podróży.
A lzy jak groch mu po twarzy leciały
I głośno szlochał, jak dziecko zbłąkane
W lesie bez końca, gdy wieczór się zbliża.

Powstał i głośnie poważnym jał mówić:
«Postuchaj, Nino, kam ciebie oszukał,
Jestem żonaty — kryłem to przed tobą,
Dlaczego nie wiem. Wtenczas, w owej chwili,
Gdy Piotr ciebie sprowadzał w szynkowni,
Nie byłem w stanie inaczej postąpić,
Jak postąpiłem. snadź dyabeł mnie uwiodł;
Potem do domu gdzieś ci uprowadził
I twarde łozę me z tobą podzielił,
Wtedy nie miałem już sily, odwagi,
Wszystko powiedzieć ci. Teraz już musze,
Za chwilę będziemy u celu podróży.

Mam zone Martę — ona taka dobra —
Mam dziecie może, tego dotąd nie znam.
Jestem nieszczęśliwy bardzo. Co mam robić,
Nie wiem, zaiste byłoby mi lepiej —
Tu odpoczywać pod którą z tych desek,
Co gniją w trawie. — Nino, ty isć musisz.
Ma zone Marta jest aniołem, ale
Niewiary zadna zone nie odpusci,
Choćby najtkliwsze miała serce w łonie.
Wszystko przebaczy, żeś o niej zapominał,
Ześ przemarnował, co było jej wianem,
Ześ ją zaniedbał, ba — żeś ją bił nawet,
Lecz nie odpusci, że inna cie miała.
Postuchaj, Nino — tu sięgnął w zanadze,
Kedy ukrywał swój krwawy zarobek —
«Oto połowę twoją masz tu, weź ją
I z Bogiem odejdz, a przebac mi wszystko,
Czem względem ciebie zgrzeszyłem przez sła-
bość.

Dawno już niekam ci wszystko powiedzieć,
Ale nie mogłem — to ciła ma wina,
A teraz, kiedy rozłączyć się mamy,
Teraz dopiero czoje, jak cię kocham.

Kiedy Jan mówił to, Nina podniosła
Swa piękna głowę i ciężko wzdychając
Głęboko, smutnie spojrzala mu w oczy.
«Masz słusność, Janie» — powiedziała cicho,
«Muszę, więc pójść; jam to przeżuwała,
Widziałam, że ci coś ciego na duszy,
Winnam ci dzięki, a twoja otwartość
I z mojej strony podobnej wymaga.
Kiedys mi kupił w szynkowni od Pietra
Nienawidziłam cię z całej mej duszy,
I Bóg to widzi, że bylam gotowa
Zabić cię zaraz przy pierwszej obeldze,
A tych czekałam od ciebie; aż dotąd
Drwiny, sztyderstwo, głód, zimno i razy
Były udziałem mym, tego samego
Czekałam z rąk twych — jakżem się myliła.
Tyś mi był mężem, bratem i podpora,
Byleś mi ojcem i wielka nienawisć
Moja zniknęła wkrótce tak, jak lody
Tają na słońcu, i dziś, gdy isć muszę,
Dziś mam dla ciebie tylko miłość w sercu
Lecz niech tak będzie, pójde.

Tu placz gorzki
Przerwał jej mowę; wkolo blask zachodu
Tkał po zaroślach swoje krwawe gudy.
Purpurą barwił każdą gałąz naga,
Kropelki w trawie zamieniał w rubiny.
W igły sosnowe spayał iskień snopy
I wokół skroni górowały gorzał
Niby dyadem; cisza, listek nie drgnął,
Tylko czasami zabrzmiła placz tych dwojga
I głośnie kłanie z ciężkością tłumione.

On powstał znowu i podał jej rękę,
Potem w zanadze sięgnął i wyjąwszy
Woreczek, poczał liczyć swój zarobek,
By jej część oddać, a ona tymczasem
Dokola okiem lez pełnym wodzila
Po stoków lesnych ciemnej zieleności,
Po drzew galeziach, gdzie zachód umierał,
Po mchów kobiercach, kedy cmy błądziły.
Po jodle, z której był ten krzyż zrobiony,
I po mogiłach tych desek na trawie,
Z półzatarceni napisami, zginiłych.

Nagle febrycznie drgnęła całym ciałem:
«Jak ma na imię twoja zona, Janie?»
On — «Marta» — odrzekł, licząc dalej swoje
I nie zwracając się do niej obliczmem.

«Jak, Marta?» — wkrótce zawołała znowu,
Spojrz-no — ta deska, przeczytaj to imię.

On rzucił wszystko, co miał na kolanach,
Przed nim na trawie tuż leżała deska
I napis na niej; przetarł sobie oczy,
Czytał swej żony imię i nazwisko
I przypomniał to kłiki: Przechodniu,
Pomódł się za mnie, gdy będziesz isć tedy!
Padł na kolana i tak się doczłogał
Do krzyża, deska całował, i znowu
Lzy mu się lały potokiem i «zono»
Z trudem wydarło się z ust pośród kłania,
A ona stała nad nim bojaźliwie,
W milczeniu, aby swój ból mógł wypłakać
I drząc czekała, aż usta otworzy;
I noc już była i gwiazdy na niebie,
Gdy ocierając łzy powstał spokojnie,
Podał jej rękę, mówiąc: «Zono moja,
Pójdź, pojdzim nazad, tak widac być miało,
I Marta gdzieś tam w niebie się uśmiecha!»

W formie zwiększonej bez podwyższenia ceny
ILUSTRACJA WARSZAWSKA

„Biesiada Literacka”

redagowana przy współudziale pierwszorzędnych sił
literackich i artystycznych.

Premium bezpłatne portret olejny Ks. P. Skar-
gi. Cena prenumeracyjna: w Warszawie rocznie
rs. 6 k. 50, półrocznie rs. 3 k. 25, kwartalnie rs.
1 k. 63; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs.
8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Portrety olejne Adama Mickiewicza i Jana
III Sobieskiego dla prenumeratorów Biesiady po
rs. 1 k. 50 każdy. Na porto i opakowanie jednego
lub kilku razem kop. 50.

Adres: Władysław Malczewski, Wdwa-
ca i redaktor „Biesiady Literackiej”, w War-
wie Chmielna 8. (601-6-3)
Prospekt na żądanie przesyła się bezpłatnie.

ZNACZNA ILOŚĆ

OBRAZÓW

jest do sprzedania w pracowni rzeźbiar-
skiej, Oficyna naprzeciwko Cyrkułu Ka-
zańskiego. (556-2-1)

Najpiękniejszy Podarek

NA GWIAZDKĘ

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno
służący do odzyskiwania wszelkich sabó-
jących dla zdrowia pasyżtów, jak trychin
i t. p. Z lupa, pinoceta, preparatami, szkieł-
kami do tychże i szczegółowym opisem, wraz
z ozdobnym futerałem, **KOSZTUE TYL-
KO RS. 4**, łącznie z koszem dostawy do
wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u
**D. WITTIG, Optyka w Warszawie, ul.
Nowy-Swiat Nr. 59.** (557-6-2)

Zakład Lecznicy dla chorych na żóładek
w Warszawie, przy ul. Kruszej, № 13BB, przyjmuje na
stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami
żółdka i kiszek. O warunkach dowiedzieć się można
na miejscu od 9—11 rana, lub w mieszkaniu D-ra
Rejchmanna (Włodzimierska, № 5 A), od 4—6 popoł.
(454-0-2)

ZDARZENIE WYJĄTKOWE.

23 oledroczny w złocem ramach i spora ilość bez
ram po niesłychanie niskiej cenie. Prawie za wartość
ram wyprzedaże się Iwanowska. 12, m. 6. (608-3-2)

FABRYKA MASZYN I OLEWÓW

A. WIRGIER

w Białymstoku

rekomenduje Piłgi, Brony, Obrysnyki, Sieczkarnie,
Szarpacze, Młotarnie z przetrzascaczami, Mance, Wia-
nie, Pompy, Tartaki, Foluze, Maszyny dla fabryk sa-
kua i mielnicia kości, dla gorzelni i młynów, Turbi-
ny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-18)

STUDENT Uniwersytetu, znający gruntownie języki
starożytne i nowożytne, matematykę, język ojczy-
sty, historię i literaturę, poszukuje lekcji lub od-
powiedniego zajęcia. Obuchowski pr. 7, m. 8; pok. 21.
Rekomendacy udzieli redakcja «Kraju». (632-3-2)

Wielka Podjaceska, № 22.

LECZNICA

CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.

Przyjcie chorych z nieszczęściem doktorów i
dentystów rano codziennie od 10-jej do 2-jej w swie-
cie; wieczorem codziennie od 7-jej do 9-jej w wyja-
kiem świat. Opłata za leczenie, plombowanie i wsta-
wanie zębów wedle stałej taksy. (628-10-2)

Student technologicznie

znający grun-
towo przedmioty
matematyczne, poszukuje lekcji. S. S., 3 rota Izma-
łowskiego pułku, № 2, m. 19. (635-3-1)

Polecając się PP. Obywatelom Ziemiakim i
Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zbo-
za w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy trans-
portu zbożowe wysyłane do nas do Warszawy — adre-
sować: Kuczyński i Makomaski — Warszawa,

Magazyny Transytowe i objaśniamy, że zboże
z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opła-
tą frachu podług taryf miejscowej komunikacy, może
być sprzedane na miejscową konsumpcję, za opłatą
zaś frachu podług taryf taniej bezpośredniej komu-
nikacy, może być sprzedane na export wprost mly-
narzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tran-
zytowych z opłatą brutto nieznacznego składowego,
zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wy-
kazy zagranicę podług taryf bezpośredniej komu-
nikacy.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak do-
tąd adresować: Kuczyński i Makomaski —
Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadamy. Na wy-
szany towar dajemy zaliczek. Na zamówienia dosta-
wiamy do każdej stacyi dróg żelaznych wszelkie ga-
tunki zboża. Panom Ziemiaom polecamy głównie
tani rosyjski owies i przytęgoraczany nieurodzaju
kartofli kukurudzę — do wyrobu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki
etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518-12-7)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy
 dentysta A. SACHS, róg Wozniesieńskiego pr.
 i W. Sadowej, Nr 45-58, m. 13-2. Po ce-
 nach nader umiarkowanych plombuje i wsta-
 wia zęby sztuczne, poręczając za trwałość
 takowych. (658-52-1)

KSIEGARNIA POLSKA

w ŁWOWIE,
poleca publikacji swoje wydawnictwa:

Biblioteka Mówki (najtańsze wydawnictwo polskie):

	rs. k.
Bliński. Wyprawa p. Prota	20
Brodziński. Władza. Sielanka	6
Folinski. Barbara Radziwiłłówna	20
Finkelhaus. Z podróży po Norwegii	20
Fo. Daniel. Robinson Kruso	20
Göte. Faust	60
Gosszyski. Anna z Nabrzeża	30
— Oda, powieść	20
— Sobótka	15
— Zamek Kaniowski	30
Hausner Otto. O pojedynku	20
Karpiński. Pieśń nabożna	10
— Sielanki	15
Klonowicz. Flis	20
— Worek Judaszów	40
Kochanowski. Odrpawa posłów	10
— Treny	8
— Pieśni, ksiąg czworo	40
— Szachy	15
Krasicki. Bajki i przypowieści	20
— Monachomachja i antimonachomachja	20
— Mysze	20
— Satyry	20
Lam Jan. Humoreski	60
Lermontow. List klasztorny	10
Malczewski. Marya	10
Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej	1
Morgenbesser. Mysłacy burmistrz	20
— Palestra	20
Naruszewicz Adam. Satyry	20
Niemcewicz. Jan z Trzciny	1
— Lejbe i Sióra, romans	60
Padalica. Nestor Pisanek	20
Pasek Jan Chryz. Pamiętniki	1
Plug Adam. Przyjaciele	30
Rej Mikołaj. Pisma wierszem	40
— Żywot pocziwego człowieka	1 20
Rodot M. Satyry obyczajowe	20
Rosenblatt. Pojedynek	20
Skarga. Wzywianie do pokuty	20
Słowacki. Jan Bielecki	8
— Książę niezłomny	40
— Marya Stuart	20
— Mazepa	20
— Mindowe	20
— Ojciec zadziwionych	15
Sobieski. Listy z wyprawy wiedeńskiej	60
Sowiński. Petro. Obrazek ludowy	20
Spasowicz. Wincenty Pol	20
— Władysław Syrokomla	40
Syrokomla. Córka Piastów	10
— Gawędy. Kompletny zbiór gawęd mniejsz.	1
— Oprawne w płotno angielskie	1 35
— Hrabia na Watorach	20
— Janko Gmentarnik	15
— Jan Deboróg	20
— Kasper Karliński	20
— Kres chleba	20
— Margier	40
— Noceg hetmański	20
— Starosta Kopański	20
— Szkolne czasy	20
— Ułan	20
— Wielki czwartek	20
— Zgon Aecra	20
Szewczenko. Hajdamacy	20
— Kobzarz	20
— Najemnica	10
Szopenhauer. Aforyzmy w pojedynku	10
Szyller. Intrzyga i miłość	40
Szymonowicz. Sielanki	20
Tarnowski. Zasady sztuki wojkowej	20
Tatmir. Lubawa, powieść	20
Trembecki. Bajki	10
— Zolijowka	10
Wilczyński. Pan komornik	20
Wilkoński. Kraszewski w Warszawie	20
— Ramotki	40
Zielinski. Kirgiz, powieść	15
Zimorowicz J. B. Roksolanki	20
— Szymon. Sielanki	40
Zmorski Roman. Leślaw	20
Zolkiewski. Wojna moskiewska	40
Biblioteka wyborowych powieści:	
Balucki. Ryle wyżej! powieść	1 20
— Za winy niepojęfione, powieść	2
Blydowski. Chwilowe błaski. 2 tomy	2
Daudet Alfons. Ten mały	1 35
— Królowa Fryderyka 2 tomy	2
Jez T. T. Z ciekich dni. 2 tomy	2 50
Kraszewski. Krwawe znanie	1
— Zadora, powieść	1 20
— Zelig, w 2 ch częściach	2
Lam Jan. Dziwne kariery. 2 tomy	3
Orzeszkowa. Z różnych sfer. Serja nowa	1 60
Thackeray. Targowisko próżności. 2 tomy	2 40
Wilkońska. Trucizna	50
Zola. Kartka miłości. 2 tomy	2 25
Po cenach zniżonych: (337-6-6)	
Peschel O. Historia wielkich odkryć geograficznych. (Odkrycie Ameryki i podróży naokoło świata). Przekład prof. J. Treliaka. Cena zniżona z 4 na 2 rs.	
Reppel R. Dzieje Polski, w 2 tomy. Przekład D-ra Prądnickiego. Cena zniżona z 5 rs. na 4 rs.	
Wszystkie powyższe książki znajdują się na składzie we wszystkich, znaczo, księgarniach w kraju i zagranicą.	

FABRYKA KOLDER WELNIANYCH

Ed. Hantschel junior w Łodzi

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż sprzedaje swoich wyrobów po cenach fabrycznych dla większej dogodności kupujących, powierzyła firmie

F. Bobrowski i Urbanski, w Warszawie, Wierzbowa, 2.

Ed. Hantschel Jr.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, mamy zaszczyt oznajmić, iż wyroby poimenionej firmy, nie ustępują w niczem tak pod względem dobroci jak i ceny innym fabrykom, sprzedajemy po cenach fabrycznych.

Handlującym ustępują się rabat.

F. BOBROWSKI & URBANSKI

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawkach, ze złoconymi brzegami:

	Rs	Rs.
• MARYA , powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki	10	
Toż samo wydanie w formacie 8-ki	4	
16 ki	2	
• MOHART , rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka	13	
• PAMIĘTNIKI KWESTARZA , przez Ign. Chodakę, z 12 rycinami E. M. Andriollego	15	
• PAN TADEUSZ , A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego	25	
• STARA BAŚN , powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileuszowe, z portretem autora	12	
• URODZONY JAN DEBORÓG , Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiedane. Rytmem spisał Wł. Syrokomla (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie	6	
Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złoconymi brzegami	8	

(402-11)

UBEZPIECZENIE POSAGU

DLA DZIEWCZĄT.

Blizsze szczegóły, dotyczące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszurach (książkach) Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya».

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na żądanie bezpłatnie Główna Agencja Towarzystwa w Wilnie (ul. Trocka, dom Popowa) i Agentury w różnych miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla 1813 dziewcząt na sumę 6,204,000 rs.

• 517-10-8

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

DRA J. BIELIŃSKIEGO

w NOWEM MIEŚCIE nad PILICĄ

(POW. RAWSKI GUB PIOTRKOWSKA).

Zakład cały rok otwarty, przyjmuje chorych tak w zimie, jak i w lecie. Mieszkania ogrzane i zaopatrzone w wodę, tak, że chorzy biorą kąpiele w swoich pokojach. Oszklona galeria do przechadzek, gimnastyka, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, czytelnia; poczta codziennie.

Wiele skuteczne leczenie wód; w chorobach nerwowych; w katarach w ogóle, a szczególnie: żołądka, kiszek, pęcherza i macicy; w przekrwieniach wątroby, śledziony; w niedokrwistości i hemoroidach, w zakażeniach: retyczem, syfilizem, skrofiliem, skrofiliem ziemnym; w bezpłodności, otyłości, blednicy, niemocy żeńskiej i w osłabieniach ogólnych.

Pora zimowa nie przeszkadza leczeniu wodą, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skuteczność. Blizsze objaśnienia w Warszawie, w aptece Kucharszewskiego, Senatorska 450, lub w Nowem Mieście nad Pilicą w Zarządzie Zakładu.

(646-10-2)

SZEWCE-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządcą magazynu nadwornego dostawcy Cesarskiego

otworzył na wzór pierwszorzędnym zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAŁĄCZU DEMIDOWA, M. 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materyału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowólnić potrzebę Polskiej Publiczności Petersburga. **ŻABIŁOWICZ.**

(290-12-11)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

NAJDAWNIEJSZE PISMO POLSKIE OBRAZOWE,

rozpoczynające obecnie DWUDZIESIĄTY PIĄTY ROK swego istnienia,

POŚWIĘCONE

życiu społecznemu, literaturze, nauce, sztuce i beletrystyce,

obrazuje chwilę bieżącą w krótkich tygodniowcach, wypadki polityczne w przeglądach tygodniowych, literaturę krajową i zagraniczną w sprawozdaniach stałych; zamieszcza korespondencje z głównych ognisk świata cywilizowanego, utwory literackie najznakomitszych autorów, rozprawy i studia z zakresu historii i piśmien-
nictwa w ogóle; reprodukuje dzieła sztuki mistrzów polskich i obcych; ilustruje wypadki bieżące.

W roku 1884 pomieścił w zeszytach swoich, oprócz prac pomniejszych i wypełniania rubryk stałych: dramat historyczny Juliusza Bema p. t. „Anna Cylejska”, z ilustracjami W. Gersona; komedję M. Bałuckiego „Gosi i gosi”; powieść T. T. Jędraka „Niesiaradzi”; dwutomową powieść J. I. Krasińskiego „Od kołobrzegi aż do grobu”; nowelę Prusa i Michała Bałuckiego, a w dodatku książkowym, między innymi, główną powieść hiszpańską de Alarona „Dziecię globu i Miernoty”, tłumaczoną z włoskiego.

JAKO PREMJA NA ROK 1884,

dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów,

o ILE STARCZY EGZEMPLARZY.

przeznacza dwa dzieła niespożytej wartości literackiej i artystycznej:

„PANA TADEUSZA” Mickiewicza i „MARYĘ” Malczewskiego,

oba z ilustracjami E. M. ANDRIOLLEGO

Cena księgarska przepysznych tych wydań wynosi:

Pana Tadeusza, format w 4-ccie dużej bez oprawy rs. 18
Z wykwintną i bogatą oprawą 25
Maryi, format ósemkowy, w nader ozd. oprawie 4

Prenumeratorowie zaś Tygodnika ilustrowanego nabyć je będą mogli:

Pana Tadeusza, bez oprawy za rs. 6 k. —
Z bogatą oprawą za 10 —
Maryę, w wykwintnej oprawie za 1 — 50

A WIĘC ZA CENĘ BEZPRZYKŁADNIE NISKĄ,

Ci z szanownych prenumeratorów Tygodnika na prowincji i w Cesarstwie którzy złożyli zgóry całkowitą przedpłatę roczną za rok 1884, otrzymają oba te dzieła franco, starannie opakowane, bez żadnej osobnej dopłaty. Inni do ceny powyżej wskazanej zechcą dołączyć na koszt przesyłki Pana Tadeusza jednego rubla.

Szczegóły bliższe w prospekcie, który każdy na żądanie otrzyma bezpłatnie.

(570-0-3)

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.

Rocznie rs. 8 k. —
Półrocznie 4 —
Kwartalnie 2 —
Miesięcznie — 67 1/2

Na prowincji i w Cesarstwie.

Rocznie rs. 12
Półrocznie 6
Kwartalnie 3

KSIEGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO i Spółki

w WARSZAWIE

8. CHMIELNA 8.

połącza świeżo wydaną swoim nakładem

SERYĘ NOWELL POLSKICH AUTORÓW:

HAJOŃTA-Nowelle (w chromolitografach, okładce)

rs. 1 kop. 50.

KRASZEWSKI J. I. Mozaika. Zbiór noweli i opowiadań rs. 1 kop. 50.

WILCZYŃSKI. Obrazki i humoreski z życia

rs. 1 kop. 20.

ZACHARYASIEWICZ. Nowelle i opowiadania rs. 1 kop. 20.

(482-6-5)

GAZETA WARSZAWSKA

organ polityczno-społeczno-literacki.

110 LAT ISTNIEJĄCE.

wychodzić będzie w roku 1884 jak dotąd codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel i dni galowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie rs. 12
Półrocznie 6
Kwartalnie 3

(624-3-3)

Znany od dawna, a świeżo odrestaurowany i powiększony przez przybudowanie nowego gmachu,

HOTEL ANGIELSKI

położony w samym środku Warszawy w pobliżu Teatru,

PRZY ULICY WIERZBOWEJ,

z dniem 1-ym Grudnia r. b. otwartym zostaje

Hotel składa się z 70 numerów, Prysznicu i Kąpieli z wielkim komfortem urządzonych.

Pierwszorządna Restauracja. Ceny przystępne.

Staraniem mojem będzie, aby pod każdym względem zadowolić Szanownych Gości i zająć sobie na zaufanie, jakim dotąd cieszył się przy prowadzeniu Restauracji na Placu Teatralnym.

(573-6-4)

J. JERZAKIEWICZ.

LICYTACJA 20 RASOWYCH KONI.

Przeprawdzone będą do Wilna i sprzedane z licytacji dnia 20 stycznia (o Łutego) 1884 roku z pierwszych stajni Koryi Stanisławskiej, Arapowa, Szynsina barona, wzięte 4 i 2 letnie agnety i klacze, anglo-arabskie, rasy, inochoły, wierszowe i karabane, z atestami. O szczegółach dowiedzieć się w Wilnie, ulica Trocka w po-Franciszkańskim domu w Miastowej Licytacyjnej sali.

(862-3-1)

Oficer marynarki.

Życzy dawać leką w zakresie średnich naukowych nakładów. 7 linia, Wasiljewskij Ostrów, 28 m. 20.

J. J.

(866-1-1)

DOKTOR WYHOWSKI

mieszający w Tytusówce koło Kozłoty przyjmuje chorych w poniedziałki, wtorki i środy od 9—12 rana.

(659-3-1)

MŁODY CZŁOWIEK, polak, obeznany z niemieckim i ruskim językami, poszukuje miejsca w kantorach fabryk lub innych przyw. zarządkach, tu lub w prow. Szpalernia N. 26 m. 9.

(665-3-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 ustawy Towarzystwa, na ogólne Zgromadzenie nadzwyczajne, mające się odbyć w Warszawie, w dniu 18 (30) Stycznia r. 1884 o godzinie 1 do południa w sali posiedzeń Rady Zarządzającej przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066a, celem powzięcia uchwały względem połączenia Towarzystwa drogi Fabryczno-Łódzkiej z Towarzystwem drogi żelaznej Iwangród-Dąbrowskiej.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje, lub świadectwa depozytowe Banku Państwa, Banku Polskiego, lub Najwyżej zatwierdzonych banków prywatnych z kapitałem zakładowym minimum 500,000 rs. najpóźniej do godziny 3 dnia 4 (16) stycznia r. 1884 w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Głównej Towarzystwa,

w Petersburgu w Banku Międzynarodowym,

w Berlinie w Mitteldeutsche Creditbank Filiale Berlin.

Na złożone akcje, lub świadectwa depozytowe, pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwały obecnego zgromadzenia, stosownie do §§ 31 ustawy potrzebna jest obecność 30 akcjonariuszów, posiadających 1/3 wypuszczonych akcji.

(661-2-1)

Warszawa, 17 (29) Grudnia 1883.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

ST. SAWICKIEGO

PETERSBURG

reg Zabaikansk. pr., 2-3, naprzeciw Inst. Techn.

Wszelkie roboty w zakresie fotografii wchodzące wykonywane umiennie po cenach umiarkowanych. Dla zakładów naukowych 10% ustępstwa. Specjalność: odzorowywanie i powiększanie z dagierotypów i matych kart do naturalnej wielkości. Do nabycia: fotografie królów polskich, znakomitych artystów i literatów po cenie od 20 kop. za egz., tudzież fotografie Doliny Mickiewicza z okolic Kowna. (619-6-3)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłt.